GAZETA POLSKA CHICAGO

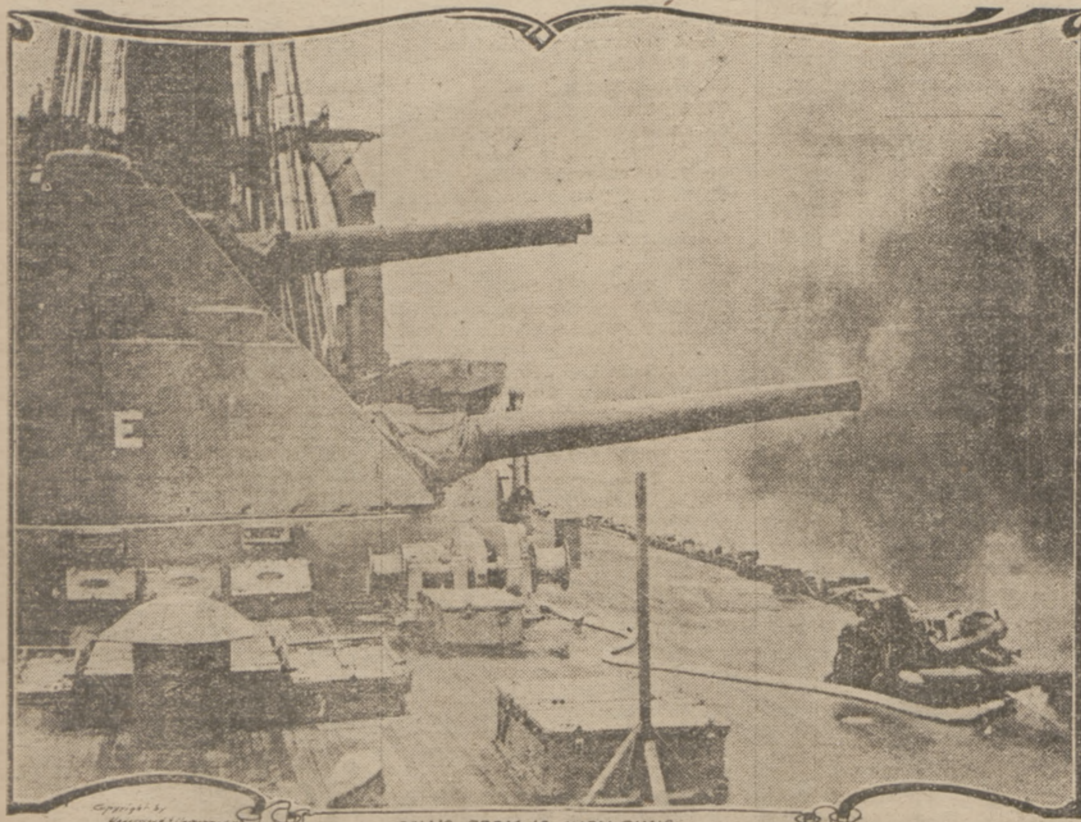
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 27go Lipca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

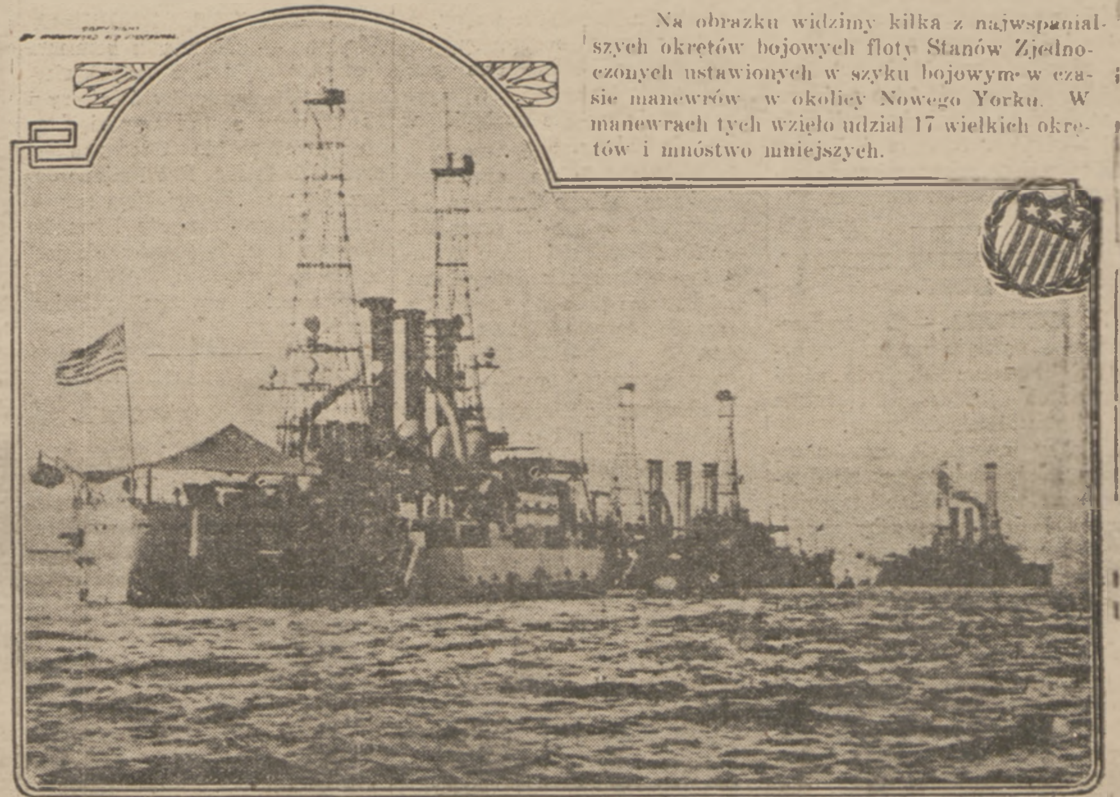
Widok z ostatnich manewrów floty amerykańskiej.



Rycina przedstawia widok na część okrętu bojowego Connecticut w chwili strzału z dwóch dwunastocalowych armat. Strzelano prochem bezdymnym i dlatego widać go stosunkowo dość mało.

Widok z ostatnich manewrów floty amerykańskiej.

Na obrazku widzimy kilka z najwspanialszych okrętów bojowych floty Stanów Zjednoczonych ustawionych w szyku bojowym w czasie manewrów w okolicy Nowego Yorku. W manewrach tych wzięło udział 17 wielkich okrętów i mnóstwo mniejszych.



Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nowe rozczarowanie dla Niemiec. — Dowiadują się obecnie, że Anglia jak była, tak i jest wielką potęgą. — Sprawa Marokka. — Niemcy znienawidzone w całym świecie. — Francya mobilizuje przeciwko Niemcom całą Afrykę.

I znowu Niemcy doznały wielkiego rozczarowania. Z radością niemal nieukrywaną opinia publiczna niemiecka przyjęła przed rokiem fakt śmierci Edwarda VII. Widział bowiem w tym wielkim polityku najniebezpieczniejszego wroga projektowanej ekspansyi wszechświatowej Niemiec, ekspansyi, do której Niemcy się przygotowują ciehaczem od szeregu lat, przecząc równocześnie owym przygotowaniom, by zyskać na czasie. Zdawało się politykom niemieckim, że z królem Jerzym V nie potrzeba się liczyć, ponieważ ani posiada on inteligencyi przenikliwej ojca, ani zajmuje się tak gorliwie, jak ojciec, zagadnieniami polityki zagranicznej. A już po zjeździe w Poczdamie dyplomacyi niemieckiej przewróciło się zupełnie w głowie. Sądziła, że nietylko Rosya się wyrzekła w Europie polityki samodzielnej, ale także Anglia zaniechała ściślejszych stosunków z Francyą. Kto czytał uważnie dzienniki niemieckie różnej barwy, ten musiał nabrać przekonania, że Niemcy zaczęły uważać Francyę za rzecz bezpańską, po którą tylko schylić się trzeba, by wziąć ją w posiadanie.

Wystorczyło zaś kilka krótkich zdań premiera angielskiego w Izbie gmin, by obrócić w nicość wszystkie rojenia Niemiec na temat hegemonii na kontynencie europejskim oraz marzenia o ich bliskiej potędze wszechświatowej. Że zawód boli, łatwo zrozumieć. Siłę napięcia tego zawodu, rozczarowanie Niemiec, gniew wściekły i strach przed nieuchronną kompromitacyą maluje dokładnie niedawny występny artykuł tutejszej "N. Freie Pr.", która w sprawach polityki międzynarodowej jest prawie zawsze odbiciem wiernem nastrojów berlińskiej Wilhelmsstrasse.

Ów artykuł przyznaje z boleścią, że między Anglią i Niemcami istnieją przeciwieństwa pomimo wszelkich wysiłków w latach ostatnich, aby te przeciwieństwa usunąć. Wystarczyło, by Niemcy wysłały na wybrzeże Atlantyckie Marokka statek wojenny, i oto ta sama Anglia, która pozwalała Francyi na obsadzenie wojskami większej części Marokka i milczała, gdy Hiszpania wysyłała wojska do Marokka, zaraz widzi w postępku Niemiec nową sytuacyę oraz daje do zrozumienia, że na usadowienie się Niemiec w którymkolwiek punkcie Marokka nie pozwoli absolutnie. "Neue Freie Presse" jeszcze nie wierzy, by z powodu Marokka miało przyjść między państwami europejskiemi do wojny. Ale nawet bez wojny dzisiaj nastał zwrot niesłychanie niepożądany w stosunkach międzynarodowych. Ów zwrot nazywa "Neue Freie Presse" nieszczęściem. To nieszczęście polega na tem, iż w Francyi znowu słychać syk nienawiści, a w Anglii zawiść bucha jasnym płomieniem. Mowa premiera angielskiego jest dowodem, że król Jerzy prowadzi dalej politykę króla Edwarda. Anglia pozostaje w ścisłym sojuszu z Francyą. Rosya przystąpi do tego sojuszu. Niemcy mają przeciwko sobie całe morze ogólnej nienawiści i cały szereg tajnych oraz jawnych wrogów.

Dziennik wiedeński się nie myli, gdy ubolewa, iż Niemcy się spotykają z ogólną nieufnością. Jakże jednak można ufać państwu, którego publicystka w dniach przed wysłaniem statku wojennego do portu Agadir i w dniach po wysłaniu tego statku produkuje takie wystąpienia, jak artykuł Maksymiliana Hardena w przeszłotygodniowej "Zukunft" lub artykuł w onegdajszej "Post."

Maksymilian Harden domaga się upokorzenia natychmiastowego Francyi pod formą wyzyskania jej zasobów umysłowych i materyalnych na korzyść rosnącej potęgi Niemiec. Niemcom jest za ciasno w dzisiejszych granicach. Równocześnie Niemcy wydają od szeregu lat miliard trzysta milionów marek rocznie na armię i flotę. Dzięki tym nakładom pieniężnym, dzięki pracy niezmordowanej organizatorskiej i dzięki inteligencyi całego narodu Niemcy mogą dzisiaj wyprowadzić na pole bitwy pięć milionów doborowego żołnierza. Ale cała ta siła wojskowa nie jest produkcyjną dla państwa i narodu, jeżeli się jej w porę nie użyje. Należy Francyi powiedzieć energicznie, że się musi złączyć z Niemcami przeciwko Anglii, która w połączeniu ze Stanami Zjednoczonymi dąży do zapewnienia rasie anglo-saskiej hegemonii nad światem, na co Niemcy pod groźbą własnego upadku nie mogą pozwolić. Jeżeli Francya dobrowolnie zostanie sojusznikiem Niemiec, tem lepiej dla niej. A że zwyciężą, o tem niema wątpliwości.

Dziennik "Post", organ umiarkowanie zachowawczy, pisze: Francya stara się zmobilizować przeciwko Niemcom całą Afrykę północną i środkową. Rozporządza w tych okolicach wybornym materyałem żołnierskim. Nie wolno narażać nam naszej ojczyzny na niebezpieczeństwo, by ją zalały w razie wojny nieszczęśliwej setki tysięcy owych dzikich, na pół zwierzęcych żołnierzy czarnych i arabskich. Jesteśmy przekonani, że Bismarck już samo usiłowanie stworzenia takiej armii, mającej działać na terenie europejskim, zdusiłby w zarodku nawet i w tym wypadku, gdyby miał doprowadzić do wojny. Pora ostatnia, byśmy stworzyli przeciwwagę skuteczną takiemu rozwojowi rzeczy. Owo "czarne niebezpieczeństwo" możemy zażegnać tylko w ten sposób, że wojska Francyi w Afryce północnej unieruchomimy w ich własnym kraju, zachowując sobie możliwość wywołania powstania mahometańskiego przeciwko Francuzom w Afryce północnej. Taki środek możemy zdobyć tylko w dwojaki sposób: albo stworzymy z Marokka niezależne i silne państwo mahometańskie, albo my sami skupimy w swych rękach środki do wywołania w Afryce północnej tego powstania. Oto punkt najważniejszy całej sprawy marokańskiej. Wszystkie inne nasze interesy szeregują się dopiero w drugiej linii. Ale to "czarne niebezpieczeństwo" jest pierwszorzędnym interesem życiowym. Nasza polityka zagraniczna ma obowiązek najświętszy usunięcia tego niebezpieczeństwa wszelkimi sposobami. Dlatego chodzi nie o przedyskutowanie wszystkich możliwych zagadnień afrykańskich i azyatyckich, lecz tylko o kwestyę Afryki północnej i Marokka. Gdybyśmy bowiem posiadali nawet cały kraj Kongo, to jeszcze i wtedy nie zdołalibyśmy choćby tylko jednego żołnierza czarnego Francyi powstrzymać od zjawienia się na polu bitwy w Wogezach.

Tyle "Post". Z jej artykułu wygląda tradycyjna taktyka Prus, która za Fryderyka Wielkiego podburzała kuruczów węgierskich, a w 1867 roku zorganizowała legion węgierski generała Klapki. W każdym razie Francya i Anglia powinny podziękować redaktorom dziennika "Post" za ich zbyt długi język. Oba państwa wiedzą, czego się mogą spodziewać na wypadek wojny z Niemcami w Indyach, w Indochinach, w Egipcie i w Afryce północnej. Wzniecanie rewolucyi nie jest przecież środkiem polityki konserwatywnej, której orędownikiem głoszą się zawsze Niemcy.

Ostatnie Telegramy.

WYDANIE PRZEZ AMERYKĘ ZBRODNIARZA Z MYSŁOWIC.

NEW YORK. — W tych dniach do Bremenhaven wysłano z New Yorku jednego z uczestników napadu i zabójstwa, dokonanego w swoim czasie w Mysłowicach na osobie pracownika jednego z miejskich kantorów bankierskich, nazwiskiem Anioła.

Napadających jak wiadomo, było trzech i jeden z nich, Sucholewski, liczący zaledwie 18 lat, czując, że policya niemiecka jest na jego śladzie, uciekł przez Bremę na parowcu Zieten do Ameryki, ścigany na angielskim parowcu "St. Louis" przez ajenta berlińskiej policyi śledczej, Ottona Busdorfa. Gonitwę tę, żywo przypominającą pościg za słynnym Crippenem w którym telegraf bez drutu odegrał r-je decydującą, opisaliśmy szczegółowo, bezpośrednio po aresztowaniu Sucholewskiego przez ajenta Busdorfa, co miało miejsce w drugiej połowie marca br.

Przestępca był aresztowany na parowcu "Zieten", więc na gruncie niemieckim, więc mniemano, że Busdorf będzie mógł ze swoim więźniem udać się niezwłocznie w podróż odwrotną, tymczasem władze amerykańskie były przeciwnego zdania i wobec tego, że ujęcie nastąpiło na wodach amerykańskich, osadziły Sucholewskiego w więzieniu nowoyorskiem, poczem rozpoczęto sprawę wydania zbrodniarza rządowi niemieckiemu, która to procedura trwała w tym razie bardzo długo, a to dla kilku powodów.

Przedewszystkiem sąd amerykański zażądał od Busdorfa uwiadomienia, że aresztowany na parowcu młodzieniec jest istotnie poszukiwanym przestępcą, któremu to żądaniu ajent zadość uczynił. Ciekawe są szczegóły, w jaki sposób to spełnił.

Uprzednio wskutek interwencyi konsula niemieckiego, był w jego towarzystwie wpuszczony do celi więzienia. Ponieważ Sucholewski w chwili aresztowania nie zapierał się uczestnictwa w zbrodni mysłowickiej, przeto Busdorf zapewniwszy go, że obecna w celi osoba trzecia konsul niemiecki mówi i rozumie tylko po angielsku, rozpoczął badania, ujęte w formę rozmowy i oczywiście nie stwierdzono protokołem, ponieważ ajent, jako urzędnik policyi niemieckiej nie miał prawa prowadzić badania urzędowego na gruncie amerykańskim. Sucholewski porwany w wir pytań krzyżowych, prawdopodobnie zmęczony długiem wyślizgiwaniem się z rąk policyi, oraz ucieczką, opowiedział szczegóły napadu. Kiedy więc sąd poruszył sprawę identyczności Sucholewskiego, Busdorf powtórzył jego zeznania w celi więziennej.

— Być może, iż to wszystko prawda — mówi sędzia — ale rozmowa odbywała się bez świadka.

— Przeciwnie, był świadek — odpowiada Busdorf.

Wtedy stanął przed sądem konsul niemiecki, który w przekonaniu Sucholewskiego rozumiał tylko po angielsku i poświadczył zeznania ajenta.

Identyczność więc stwierdzono, i zdawało się, że okoliczność ta, sprawę rozstrzygnie. Ale, jak wielkie było zdziwienie ajenta berlińskiego, gdy sędzia postawił żądanie, aby ten zapytał Sucholewskiego, czy chce, aby go wydano państwu niemieckiemu.

P. Busdorfa zadziwiła ta propozycya.

— Przecież nie ulega wątpliwości, że przestępca nie zgodzi się na wydanie go państwu niemieckiemu, bo kiedy w Niemczech czeka go kara śmierci — w Ameryce tylko więzienie.

— A jednak musisz go pan zapytać, bo prawo tego wymaga.

Ajent zapytuje Sucholewskiego czy życzy sobie, aby go wydano Niemcom.

— Oh nie! — z przekonaniem odpowiedział przestępca.

Wobec tego rozpoczął się proces. — Rząd niemiecki postawił żądanie, aby Ameryka wydała Sucholewskiego, rząd zaś amerykański zaczął drobiazgowo rozważać wszystkie okoliczności sprawy, w celu orzeczenia, czy wydanie to będzie zgodne z prawem.

Sucholewski w toku dalszych zeznań, korzystając z pomocy jednego z wybitnych adwokatów nowoyorskich, zeznał, że wprawdzie był świadkiem napadu, ale do Anioła nie strzelał. Sąd więc nie znalazł dostatecznych podstaw do wydania. Wtedy zadaniem policyi niemieckiej było udowodnienie, że Sucholewski istotnie strzelał. Policya, będąc w posiadaniu kul, wyjętych ze zwłok Anioła, odnalazła składnika broni w Mysłowicach, który na kilka dni przed dokonanym napadem sprzedał rewolwer pewnemu młodzieńcowi. Kiedy składnikowi pokazano fotografię przestępcy, poznał w nim nabywcę. Poza tem świadkowie napastników zwabieni przez kantor hukiem strzałów, zeznali, że, gdy dwóch napastników wybiegło z kantoru, wewnątrz rozległ się jeszcze jeden strzał i dopiero wtedy wybiegł Sucholewski.

Dowody te uznał sąd amerykański za wystarczające, ale wtedy zjawiła się nowa komplikacya. Oto Sucholewski zaczął twierdzić, że w chwili dokonania przestępstwa nie miał lat ośmnaście, ale i ten punkt udało się policyi berlińskiej obalić.

Przeprowadzenie jednak tych wszystkich dowodów trwało kilka miesięcy i dopiero teraz władze niemieckie dostały przestępcę do swoich rąk.

Sprawę powyższą władze niemieckie prowadziły z niezmierną energią, chodziło jej bowiem o danie przykładu bandytom, że występy ich w granicach państwa niemieckiego są zadaniem bardzo niewdzięcznem. Koszta poszukiwania przestępców przekroczyły sumę zrabowaną przez bandytów w kantorze bankierskim, która wynosiła 8.000 marek.

Pomimo to jednak ujęto jednego z przestępców, gdy dwóch zdołało dotychczas umknąć więzienia. Wobec pewnych śladów zarzucono sieci na wielkich przestrzeniach i można się spodziewać że i tamci nie ujdą wymierzenia sprawiedliwości.

Były prezydent Wenezueli, Castro.



Który, jak ostatnio donoszą, robi wszystko co może dla wywołania w środkowej Ameryce rewolucyi.

Telegramy Zagraniczne.

PRZYROST LUDNOŚCI W EUROPIE.

BERLIN. — Bardzo ciekawych zestawień dotyczących przyrostu ludności w Europie w okresie od 1801 roku do 1910 dokonał jeden z wybitnych uczonych niemieckich. Stwierdza on, że w tym okresie przyrost ludności wynosi całe 150 procent. Podczas jednak gdy we Francyi wyniósł 18 proc. to w ciągu tego czasokresu w Rosyi 200 proc., Niemczech 150 proc., w Anglii 180 proc., Austryi i Włoszech 100 proc.. zaś w Belgii i Holandyi 280 procent.

Największy przyrost ludności mogą zaznaczyć Stany Zjednoczone, bo aż 1695 procent. Trzeba jednak i o tem nie zapominać, że przy tym przyroście odegrała nie małą rolę także i emigracya. W roku 1801 miała Europa 175 milionów ludności, obecnie zaś liczy 438 milionów. Najsilniejszym narodem na początku ubiegłego stulecia była Francya z 33 milionami mieszkańców. Miała ona ludność liczniejszą niż inne państwa z wyjątkiem Rosyi, która liczyła 36 milionów. Austrya i Węgry razem wzięte miały wówczas zaledwie 20 milionów ludności.

Z DZIWÓW KOLEI SYBERYJSKIEJ.

PETERSBURG. — Rewizya senatorska wykryła na kolei syberyjskiej straszne nadużycia, wieść o których już niejednokrotnie przedostawała się do prasy.

Między innemi do dziwów tej kolei należy rozsypujący się dworzec na stacyi Sorokino i tajemniczy wodociąg, który niby zbudowano, ale który nie istnieje.

Dworzec pomieniony zbudowano kosztem 50 tysięcy. Wzniesiono go w zimie, ale nie podług zatwierdzonego planu i niezgodnie z rysunkami. Na wiosnę zaś część fundamentu gdzieś utonęła, a budowla zaczęła się formalnie rozsypywać. Na odrestaurowanie budynku wydano kilka tysięcy, ale kiedy przyjechał senator z rewizyą dworzec z niewiadomego powodu spłonął.

Jeszcze oryginalniejsza historya z tajemniczym wodociągiem na tej samej stacyi.

Według planów i odnośnych dokumentów wykryto, iż tajemniczy wodociąg ma istnieć na stacyi Sorokino. Szczegółowe śledztwo wykazało, iż wodociąg jest fikcyą i nigdy nie przystępowano nawet do jego budowy. Tymczasem rachunki wykazują, że na budowę tego wodociągu wydano 40 tysięcy rb. Coroczny zaś remont w ciągu całego szeregu lat wynosił 30 tysięcy rb. Jak się okazało, wyasygnowanemi pieniędzmi dzielił się "uczciwie" cały dystans kolejowy.

Gdyby nie rewizya senatorska, nigdyby się może świat nie dowiedział o takich bajecznych historyach.

ZE STATYSTYKI KANADY.

LONDYN. — Kanadyjski korespondent "Times'a" nadesłał długi i interesujący artykuł o Kanadzie. Okazuje się, że cała ludność Kanady wynosi obecnie 8,000,000, podczas gdy jeszcze przed 10 laty wynosiła ona tylko 5.371.315. jednakże przyrost 2.000.000 zawdzięczać należy imigracyi.

Z tej liczby prawie 750 tys. imigrantów przybyło z Wielkiej Brytanii [tylko 45 tys. z Irlandyi] 700 tys. ze Stanów Zjednoczonych, następne miejsce, ze względu na liczebność przypada Austro Węgrom [121 tys.], dalej Włochom [63,817] i żydom [48,657].

Prowincye wschodnie otrzymały o 300 tys. nowych osadników więcej, niż zachodnie i w dalszym ciągu trwa wielki i bezustanny ruch ludności z Ontario i prowincyi nadmorskich na wschód.

Korespondent udziela też obszernych i ciekawych szczegółów, co do ludności francuskiej. Według wydawcy "Revue Canadienne" w Ameryce Północnej za lat sto będzie 40 000 000 kanadyjczyków francuskich. Faktem jest, że ludność francuska nie zajmuje swe tylko prowincye francuskie. Liczba ludności angielskiej w miejskich i wiejskich okręgach Bwebeku zmniejszyła się, gdy tymczasem głosy francuskie mają decydujące znaczenie conajmniej w 6 okręgach.

Nadto ilość urodzeń wynosi pomiędzy kanadyjczykami francuskimi 42 na 1,000 a zaledwie 22 na 1,000 wśród ludności mówiącej po angielsku.

EKS-SZACH MASZERUJE NA STOLICĘ.

TEHERAN, Persya. — Wielki niepokój wywołała tu wieść, że eks-szach, Mahammed Ali Mirza, maszeruje prostę na stolicę. Rząd ogłosił stan wojenny. Wprawdzie szczep Baktyarów obiecał wystawić rządowi 5.000 ludzi, ale nie zdążą przybyć w porę.

SPISEK NA ZYCIE PREZYDENTA MEKSYKU.

MIASTO MEKSYK, Meksyk.— W mieście panuje poruszenie na skutek wieści, że policya odkryła spisek na życie prezydenta de la Barry i aresztowała sześciu obywateli, zaplątanych w tę aferę. Zamachu miano dokonać w bieżącym tygodniu podczas uroczystości w Juarez. Prezydent oświadczył, że nie wierzy w opinię policyi. Krążą tu uporczywe pogłoski, że portfel ministeryum wojny, opróżniony, przez rezygnacyę ministra Racona, ofiarowano gen. Bernardowi Reyesowi. W tych dniach mają wogóle nastąpić w gabinecie zmiany.

W Pueblo dalsze awantury. Fabryka niejakiego Sancheza Gavito napadnięta została przez Maderystów. Mieli oni także zrabować farmę Enrique'a Eilffiy Lanagera, którego podobno zabito. Całe urządzenie gospodarcze zniszczono.

SAN ANTONIO, Teksas. — Liczni zbiegowie z Meksyku donoszą, że w Torreon i w stanie Coahuila panuje zupełna anarchia. Zbiegowie oświadczają, że nie powrócą do Meksyku wpierw, zanim jakieś obce mocarstwo nie zaprowadzi spokoju.

NOWY BALON ZEPPELINA.

..FRIDRICHSHAFEN, Niemcy. — Balon sterowy Zeppelina, "Schwaben I" wyruszył z Luzerny w Swajcaryi z ośmiu pasażerami. Jak dotychczas doniesiono już z kilku miejscowości, że balon widziano, np. w Brunnen o piętnaście mil od Luzerny.

Dokonawszy lotu około Luzerny w 7-miu godzinach powrócił balon do miasta.

CHOLERA WE WŁOSZECH.

RZYM, Włochy. — Urzędowe sprawozdanie włoskie wykazuje następujące wypadki śmierci i zasłabnięcia na cholerę w okresie od 12-go do 16-go lipca.

W mieście Neapolu zasłabło 64 osób, zmarło 21 osób; w prowincyi neapolitańskiej 48 osób zasłabło, zmarło 10 osób; w mieście i prowincyi Palermo zasłabło 181 osób, a zmarło 26; w Tropani dwie osoby chore, a 1 umarła itd.

Także w Genui już skonstatowano parę wypadków cholery.

W całym kraju panika.

CESARZOWA WDOWA UMARŁA.

SEOUL, Korea. — Lady Ocu, wdowa po cesarzu Yi Heni, który abdykował 1907 roku, zmarła tutaj nagle. Lady Ocu odgrywała wielką rolę w polityce pałacowej, była dozorczynią zamordowanej cesarzowej koreańskiej. Jakiś czas była wygnana z pałacu władcy Korei. Potem została jego żoną nieślubną, wskutek czego jej dzieci noszą tytuł władców Korei.

Na stanowisko to wydobyła się z najniższego poziomu, była bowiem niewolnicą.

SENSACYJNE ODKRYCIE.

LIZBONA, Portugalia. — W pałacu Necessidades, niegdyś królewskiej rezydencyi, znaleziono małą skrzynkę, mieszczącą w sobie korespondencyę ekspanującej familii królewskiej z rządami Anglii i Niemiec. Sensacya stąd nie mała.

Z korespondencyi tej widać, że król Manuel, bojąc się rewolucyi, prosił owe mocarstwa o interwencyę zbrojną, za co chciał odstąpić kolonie portugalskie w Afryce. Jednakże Anglia i Niemcy odmówiły interwencyi.

Listy te będą czytane w kongresie.

OJCIEC GODZI NA ZYCIE SWEJ RODZINY.

LWÓW, Galicya. — Wstrząsająca tragedya spowodowana przez brak środków do życia, wydarzyła się we Lwowie w Galicyi.

Żyd, krawiec, Aron Taube, pchnięty do rozpaczy przez brak pracy i nędzę, próbował zgładzić ze świata żonę i ośmioro dzieci, zadawszy im trucizny na szczury. Sąsiedzi usłyszeli jęki i stękania w mieszkaniu Taubów, dostali się więc do wnętrza i zastali dziewięć osób, walczących ze śmiercią. Matka i troje dzieci pomrą zapewne mimo pomocy lekarskiej; pozostałych pięcioro dzieci wyjdzie zdaje się cało.

Taube aresztowany oświadczył, że chciał swą rodzinę w ten sposób uratować od śmierci głodowej, w domu nie było już bowiem ani kawałka chleba.

BRAK WODY DO PICIA W WENECYI.

WENECYA, Włochy. — Pęknięcie głównego przewodu wodociągowego spowodowało brak wody do picia w Wenecyi, Murano i Pellestrina. Rząd stara się o dostawę wody w zbiornikach z Ancony i innych miast.

Sytuacya jest krytyczna.

RZEŹ NIEMCÓW W AFRYCE.

LIVINGSTONE, RHODESIA, Afryka. — Niemiecki komisarz dystryktowy, dwóch białych sierżantów, 14 murzynów żołnierzy i 20 tragarzy zostali wyrżnięci w pień przez plemię Okerango w krainie Bekuana. Rzezi miano dokonać na brytyjskiem terytoryum. Obecność tamże Niemców tłómaczą tem, że granica nie jest ustalona.

Wiadomość wymaga potwierdzenia.

DWA LATA FORTECY ZA ZABÓJSTWO W POJEDYNKU.

BERLIN, Niemcy. — Baron Oswald Richloff, który zabił malarza, Williama, Wilhelma von Graffona, w pojedynku dnia 10 maja, skazany został na dwa lata fortecy. Sąd wojenny znalazł bowiem łagodzące okoliczności.

Ojciec barona był kiedyś sekretarzem spraw zagranicznych. Do pojedynku przyszło wskutek sporu o pieniądze. Pojedynek odbył się na rewolwery. Von Graffon padł na miejscu.

AWANTURY PODCZAS PROCESU KAMORRY.

VITERBO, Włochy. — Zeznania kapitana Fabroniego z oddziału neapolitańskich karabinierów wywołały znowu burzę protestów ze strony oskarżonych Kamorzystów.

Fabroni wskazał na to, że ks. Vittozi i Giacomo Ascrittore przedstawiali zgodnie pewną sprawę, niejakiego Jovisse'a, którego Vitzzi miał namawiać do krzywoprzysiestwa.

Na to Vitozzi zerwał się z miejsca i zawołał ku Fabroniemu: "Ty łotrze, morderco, nie znajdziesz za to księdza, by cię oczyścił z grzechów w godzinie śmierci".

Mimo to Fabroni twierdzenie swe potrzymał, co wywołało niebywałą burzę. Wszyscy oskarżeni pozrywali się na nogi i poczęli krzyczeć na Fabroniego tak, że musiano odroczyć posiedzenie.

NIEKRWAWY POJEDYNEK.

PARYŻ, Francya. — Awantury, zorganizowane przez rojalistów, zwanych "Kamelotami króla", które doprowadziły do wycofania z repertuaru teatru komedyi francuskiej sztuki Henriego Bernsteina, "Apres Mois", skończył się pojedynkiem między Bernsteinem a Gustawem Tery, znanym dziennikarzem obozu rojalistycznego.

Tery odmówił satysfakcyi Bernsteinowi z tej racyi, że ten raz odmówił pojedynku i że zdezerterował z armii francuskiej w czasie służby. Sąd honorowy orzekł jednakże, że Bernstein ma prawo do satysfakcyi, bo chociaż raz pojedynku odmówił, potem, ich miał już pięć innych a służbę wojskową wypełnił.

Stąd powaśnieni spotkali się w Parc des Princes i wymienili strzały bezskutecznie. Przygodny fotograf, który za parkanem stał z aparatem, przypadkiem tylko uniknął śmierci, kula bowiem Bernsteina przeleciała mu tuż koło głowy.

JAPONSKI OFICER ARESZTOWANY.

WUERZBURG, Bawarya. — Jedno z tutejszych pism donosi o rzekomem aresztowaniu japońskiego majora schwytanego przy tem, jak badał mechanizm polowego działa bawarskiej armii. Ów oficer został przydzielony do armii bawarskiej jako miły gość, a tymczasem miano go w nocy schwytać w pobliżu Hammerburg na polu ćwiczeń, jak przy pomocy ślepej latarki prowadził poszukiwania niedozwolone.

"FRANZ" NA POLOWANIU.

WIEDEN. — Z Ischlu letniej rezydencyi cesarza Franciszka Józefa I donoszą, że sędziwy monarcha Austro-Węgier, w którym mimo 9 krzyżyka gra jeszcze krew myśliwska, spędził cały dzień na polowaniu. Dwie godziny stał cesarz na stanowisku, czyhając na grubą zwierzynę, aż nareszcie na cel przyszedł mu wspaniały o 10 sochach jeleń, który też padł pod celnym strzałem dziarskiego strzelca.

Wśród uczestników polowania — jakoteż i we wszystkich krajach pod berłem Franciszka Józefa zostających,. wspaniały ten sukces myśliwski odbił się żywą wesołością, gdyż dowodzi to, że wszelkie pogłoski o złym stanie zdrowia cesarza są nieprawdziwe. a echo jej doszło aż do nas za morze. — Cieszmy się Galicyaki!!

PRZEPŁYNĘLI OCEAN.

GIBRALTAR. — Amerykańska łódź, 25 stóp długa, która pod kierownictwem kapitana T. F. Day opuściła 10 czerwca brzegi Ameryki, przybiła szczęśliwie do Gibraltaru, a stąd odpłynęła do Włoch.

T. F. Day z New Yorku i 2-ch jego towarzyszy T. R. Goodwin i F. B. Thurber puścili się w czerwcu na pełne morze, opuszczając Providence, R. I.

W dniu 1 lipca przybyli do portu Horta, wyspy Azory i po pięciu dniach spoczynku puścili się w dalszą drogę do Gibraltaru i dopłynęli tutaj. Zrobili oni przeszło 3,300 mil w przeciągu 35 dni jazdy.

PRZYWILEJE LORDÓW. ZNIESIONE.

LONDYN. — A zatem veto lordów — zniesione! Lordowie poddali się rządowi, a Izba ich uchwaliła po trzygodzinnej debacie wniosek rządu, ograniczający ich przywileje. Pogróżek opozycyi nie spełniono i uwolniono rząd od użycia ostatecznych środków przez pomnożenie liczby lordów, rządowi uległych, czego się Izba lordów najwięcej bała. Obecnie reforma pójdzie już bez utrudnień, a premier Asquith zażąda jeszcze tylko w Izbie Gmin zniesienia poprawek, projektowanych przez lordów, poczem — wiadomo już dziś — że i na tym punkcie Izba lordów ustąpi, a tak dokonaną zostanie największa od lat stu reforma w parlamentarnym stanie angielskim.

Telegramy Krajowe.

KATASTROFA W KOPALNI.

DUBOIS, Pa. — W kopalni węgla Cascade Coal i Coke Co's. w Sykesville, miejscowości, oddalonej stąd o 9 mil zdarzyła się onegdaj fatalna eksplozya gazów, która kosztowała życie 21 górników. Katastrofa miała miejsce o 9:30 wieczorem, lecz władzom było wiadomo o niej dopiero około północy. Stąd to tyle ofiar, gdyż jak przypuszczają nieszczęście byłoby daleko mniejsze, gdyby natychmiast rozpoczęto ratunek. Cała tedy wina spada na powolność władz kopalnianych w ratowaniu nieszczęśliwych górników.

Depesza nie podaje niestety nazwisk ofiar katastrofy, stwierdza tylko, że wszyscy — prócz trzech to obcokrajowcy, a więc prawdopodobnie i Polacy. Jedenastu nieszczęśliwych znaleziono około drzwi wychodowych z "pelami" w ręku — więc chcieli widocznie uciekać.

Pierwszą wiadomość otrzymały władze, gdy otworzono drzwi wchodowe i usłyszano, że maszynerya pędzi w szalonym tempie Po chwili wysłano oddziały ratunkowe, lecz przybycie na miejsce katastrofy, o 1½ mli od wejścia oddalonego, zabrało dosyć dużo czasu.

Dotychczas wydobyto 17 trupów. Ciała 4 spalonych robotników znajduje się poniżej i jeszcze nie wydobyto. O przyczynie katastrofy nikt nie może podać nic szczegółowego, gdyż nie ma ani jednego żywego jej świadka. — Władze przypuszczają, że któryś z górników odwrócił się do zbiornika gazów Powszechnie bowiem było rzeczą wiadomą, że w kopalni tej nie było gazów.

Partya robotników z sześciu złożona ludzi, która pracowała opodal, zgoła nie wiedziała o katastrofie i dopiero w chwili, gdy zaczęły gazy trujące cisnąć się i do ich szaftu, — zaprzestali roboty i uratowali się ucieczką. Przypuszczali, że coś się stało, a o rozmiarach katastrofy nie mieli pojęcia, aż spotkali oddziały ratunkowe.

ZBRODNICZY TRUST LODOWY.

NEW YORK. — Przed sędzią Appletonem rozpoczęły się przesłuchy świadków w sprawie trustu lodowego Knicker Ice Co., oskarżonego o zdzierstwo niesłychane, gdy nadeszły upały i zapotrzebowanie lodu było większe. Piętnastu drobnych handlarzy oskarżyło trust, że korzystając ze sposobności haniebnie wyzyskiwał ogół, każąc sobie płacić aż po $2.50 za 300 funtów lodu, gdy dawniej płacono tę samą sumę za tonę, czyli 2.000 funtów.

Zdzierano nawet tak wygórowane ceny, że wypadło po $15.00 za tonę. Skutkiem tego biedacy nie mogli kupić lodu, więc cierpieli od upałów, a ich drobne dzieci marły jak muchy. A lodu trust ma dosyć na składzie tylko chciał ogół wykorzystać, więc zastosował zdzierstwo niesłychane.

CHOLERA W NEW YORKU.

NEW YORK. — Nowy wypadek cholery azyatyckiej zanotowano wczoraj w szpitalu na Swinburne Island, gdzie izolowano kilku emigrantów podejrzanych, że cierpią na tę straszną chorobę. A tam właśnie zmarł włoski emigrant na cholerę Giuseppe Pettinichia 2 lat liczący, który przybył do Ameryki na parowcu Moltke. Dotąd zmarło tam siedm osób na cholerę, a kilku leży chorych. Emigracyjne władze czynią co mogą, byle tej zarazy nie puścić dalej.

Nowy kłopot.

Dziesięcioletnia Jania do mamy: — Mamusiu, jeżeli teraz i mężczyźni i panny noszą spodnie, to jeżeli się dwoje pobierze, poczem oni po ślubie poznają, kto jest mężem, a kto żoną?

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

Ob. W. Michalski, Buffalo N. Y.
Ob. J. Witkowski 1917 Milwaukee, Ave. Chicago.
Ob. W. Bialski, New York, N. N.
Papiernik Bros, 3154 Richmond str.
Ob. Jan Romaszkiewicz urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenberg, 115 Salem str. Boston, Mass.
Ob Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Ob. W. Radomski, w Minn, N. i S. D.
Ob. F. Pisarek w Conn. i Penn.
Ob. M. Kozaczek pom. ob. Pis.
Ob. J. Milewski, Brooklyn, N. Y.
Ob. B. Florkowski w Detroit, Mich.
Ob. W. Bankowski w Ohio.
Ob. F. Frączkowski w Wyandote Mi
Ob. W. F. Krysiak w Northampton.
Ob. A. Bołtanowicz w Mass.
Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa
Ob. K. Mioduszewski w Erie, Pa
Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.
Ob. B. Dzielak w New Jersey.
Ob. A. Szurck w New York.
Ob. J. Szurek, jego pomocnik.
Ob. J. Suchciński z Newark N. J.
Ob. A. Brtyński w Trenton, N. J.
Ob. J. Trojanowski w N. Britain Co
Ob. J. Rudawski w Philadelphii.
Ob. J. Pilch w Adams, Mass.
Ob. W. Dziaduś w Mass.
Ob. M. Litwinowicz, Delaware i NJ.
Ob. Banaszewski w Hadley Mass.
Ob. J. Kałużniak w Newark, N. J.
Ob. F. Grzankowski Buffalo, NY.
Ob. S. J. Tyburski Wilkesbarre, Pa.
Ob. M. Russaj Buffalo, NY.
Ob. Piotr Piaszczyński Torington, Conn.
Ob. J Bąk w Chicopee, Mass.
Ob. S. Boryc w Reading, Pa.
Ob. S. T. Wilk w Hartford, Conn.
Ob. J. Kwaśniak w Baltimore Md
Ob. J. Trzepel w Chelsea, Mass.
Ob. S. A. Lubienski w Detroit, Mich
Ob. F. Słęczka w So Chicago.
Ob. J. Tomaszewski w Philadelphii
Ob. J. Osiński w Newark N. J.
Ob. A. Klebek w Procton, Vt.
Ob. M. Kurhewicz w Depew N. Y
Ob. W. Grabowski w Buffalo N. Y
Ob. J Kostrzewa w Saginaw, Mich
Ob. B. Ostrowski w Brooklyn N. Y
Ob. J. Andrzejewski w Bay City.
Ob. J. Okrąglewski w Torrington.
Ob. F. Mazura w Long Island, NY
Ob. A. Jankowski w Hartford, Conn
Ob. A. Wojenkiewicz w Shenandoah
Ob. W. Sławski w Minneapolis, Minn
Ob. Czernek w Altona, Pa.
Ob. Z. Krygin w South River, NJ
Ob. B. Skindzierz w Worcester, Mas
Ob. M. Treder w Berlin, Wis.
Mrs. El. Stanczyk Philadelphia Pa.
Ob. J. Bilinsky Philadelphia, Pa.
Ob. Banaś Lowell, Mass.
Ob. Ign. J. Grzechowiak Phila, Pa.
Ob. T. Wąsowicz Phila, Pa.
Ob. Jan Porevit Wilkesbarre Pa.
Ob. M. Pierzchalski Newark NJ.
Ob. L. Szakowski Chicopee, Mass.
Ob. G. Groblewski, Plymouth Pa.
Ob. Andrzej Mekalski Camden NJ.
Ob. B. Skindzierz Worcester, Mass.
Ob. J. F. Samborski, Westville, Mss.
Ob. Sargalis and Lukaszewicz Amsterdam NY.
Ob. Andrzej Wnęk, Elizabeth NJ.
Ob A. Bąsiadek Jamaica LI. NY.
Ob. S. Stopera Philadelphia, Pa.
Adolf S. Zalewski and Co. Shamokin, Pa.
Ob. B. Jurewicz w Albany N. Y.
Ob. J. Gordzielewicz w New York.
Ob. J. Kabat w Utica NY.
Ob. Jan Stobierski, Derby, Conn.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. St. Bieniaś w So Chicago.
Ob. K. Wolski w Holyoke, Mass.
Ob. M. Rzonca w Adams, Mass.
Ob. J Okogleski w Hartford, Conn.
Ob. Szczepański w Greenville, S. Da
Ob. J. Supiński w Pittsburgu, Pa.
Ob. A. Orris w Bayonne NJ.
Ob. A. Ślęszyński w Bayonne NJ.
Ob. J. Sablik w Brooklyn, NY.
Ob. J. Topolski w Titusville, Pa.
Ob. P. Morawski w Albany, N. Y.
Ob . P T Barański Schenectady, N. Y.
Ob. Wardain w Rochester, N. Y.
Ob. E. Stańczyk w Philadelphii.
Ob. S. Gawroński w Utica, NY.
Ob. A. Dziaduś w Webster, Mass.
Ob. J. Pietrowicz w Grand Rapids.
Ob. A. Butwil w Sault St. Marie Mi.
Ob. J. Zywot w Chicago.
Ob. K. L. Piasecki w Chicago.
A. Plochowski, Brooklyn, N. Y. ..
Ob. J. Gordziewicz, New York, NY.
Ob. Szmarczowski, Brooklyn, NY.
Ob. Frank X. Jagocki Brooklyn, NY.
Ob. S. Z. Osłowski, Yonkers, NY...
Ob. J. Wojciechowski, Jersey City NJ
Ob. Jan Dolecki w Minneapolis, Minn.
Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza w Meriden, Conn.
Ob. Jos. Okleyewicz, Bridgeport Conn.
Ob. Stan. Makuch Holyoke, Mass.
Ob. St. Wilk Hartford, Conn.
Ob. Tomasz Grysztar, Nashua, N. H.
Ob. Jan Waliiko, Ipswich, Mass.
Leon M. Makowski, Norwich Conn.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Ob. F. Gotocki, South Chicago, Ill.
Ob. W. Rozkowski, Indiana Harbor, Indiana.
Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz New York, NY.
Ob. Emil Banaś, Lowell, Mass.
Ob. Jos. J. Urbszo, Lawrence, Mass.
Ob. Piotr Zdanowicz, Jackson, Mich.
Ob. Fr. Jacunski W. Lynn, Mass.
Ob. Joseph Haluch, Indian Orchard. Mass.
Ob. Julian Twardowski, Ware, Mass,
Ob. John Szurek Adams, Miss.
Ob. D. J. Jancewicz, Wilkes Barre Pennsylvania.
Ob. L Gabryelski Wilkes Barre, Pa.
Ob. Michal Kudlacik, Passaic, NJ.
Ob. A. Szurck Amsterdam NY.
Liberty Commercial Co. Ob. Bron. Zeiski, New York, N. Y.
Ob. J. L. Brink, Hyde Park, Mass.
Ob. K. K. Jaroszewicz New York.
Ob. A. J. Masiilinnas, Albany NY.
Ob. W. Banas Easthampton, Mass.
Ob. F. Dombrowski, Nanticoke, Pa.
Ob. K. Maciołek, New Bedford, Mass.
Ob, S. Gawroński, Utica, NY.
Ob. M. Pierzchalski, Newark, NJ.
Ob. Jan Jackowski, Passaic, NJ.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO. 1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Obawa przed cholerą zmusza władze do rozmaitych środków ostrożności.



Wadze emigracyjne w Nowym Yorku i rząd robią wszystko co mogą, aby nie dopuścić do rozszerzenia się cholery zawleczonej przez paru emigrantów z Woch. Na górnym obrazku widzimy dom Cushinga, na Staten Island, który zmarł na cholerę trzymany obecnie pod obserwacyą, na dole mamy grupę emigrantów na kwarantannie.

tannie, dopóki władze sanitarne nie stwierdzą, że nie ma między przybyłymi wypadku cholery. Władze federalne nadesłały z Waszyngtonu ostry nakaz ścisłego badania każdego emigranta przybyłego z portów włoskich, gdzie cholera grasuje. Urzędowe raporty wydane przez rząd włoski stwierdzają, że od 12-go do 16-go lipca było 349 wypadków zapadnięcia na cholerę w Neapolu, Palermo, Trampani i w prowincyach Caserte, Salermo, Avelino, Palermo i Neapol. Z tego 88 wypadków zakończyło się śmiercią. Dotąd sytuacya tam pozostała niezmieniona, bo codziennie zdarzają się wypadki cholery.

KAPRYS PIORUNU.

ST. JOSEPH, Mo. — Podczas burzy piorun uderzył w panią M. Turneck, zerwał jej część włosów z głowy, poczem na plecach wypalił jej długi zygzak i wpadł do ziemi. Kobieta jest ogłuszona i chora z przestrachu, ale żyć będzie, choć na całe życie będzie miała ślady z tego wypadku.

GRZECZNOSC I UCZYNNOŚĆ NAGRODZONA.

DETROIT, Mich. — Nie stracił na grzeczności i drobnych usługach wyrządzanych okaleczałej kobiecie niejaki Wiliam Rummel Ward z Yongstown, O. Oto pani J. Burke kaleka, a sąsiadka Warda zapisała mu cały majątek za to, że jako sąsiad odnosił się do niej z najwyższą grzecznością i spełniał drobne usługi dla niej. Za to też zotal sowicie wynagrodzony. Część majątku jaki Ward otrzyma, znajduje się w Detroit.

WOJNA SZYNKARZY Z AGENTAMI BROWARNI.

KENOSHA, Wis. — Detaliczni dostawcy trunków czyli szynkarze wojnę toczą z agentami browarów, gdyż im psują interes. Agenci z browarów sami rozwożą piwo butelkowe i sprzedają je na ulicy kto tylko zechce kupić, odbierając w ten sposób chleb szynkarzom. Kwestya ta będzie podniesiona na zjeździe stowarzyszenia szynkarzy w La Crosse, Wis. Szynkarze mają się starać, aby w legislaturze przeszło prawo zabraniające agentom browarów sprzedaży jakiegokolwiek trunku w małych ilościach.

SUCHY STAN.

LAPORTE, Ind. — Od czasu jak weszło w życie prawo Proctora zezwalające obywatelom zamykanie szynków prostem głosowaniem, 71 powiatów z 92 jest zupełnie "suchych" w tym stanie. Szynki zatrzymały powiaty, w których znajdują się większe miasta, jak South Bend, Indianapolis i inne. Zanosi się tam jednak na zupełne zniesienie szynków, dystylarni i browarów.

UTONĘŁA W JEZIORZE.

KALAMAZOO, Mich. — Pani Archie A. Jones z Chicago, która bawiła tu z mężem i dwoma synami na wakacyach, jeżdżąc łódką po jeziorze Gull Lake w Highland Park chciała się przesiąść na drugie siedzenie, gdy podczas tego straciła równowagę i wpadła do wody. Pomimo natychmiastowej pomocy, jakiej jej chciano udzielić z łodzi, nieszczęśliwa kobieta znikła jak kamień w wodzie i ciała jej dotąd nie odnaleziono.

SPALENIE STARYCH BONDÓW.

WASZYNGTON, D. C. — Wczoraj w rządowych biurach rysunkowych i drukarskich uroczyście spalono stare sławne bondy rządowe i inne papiery wydane podczas wojny domowej oraz z innych okazyj. Spalono papiery niegdyś wartościowe wydane między rokiem 1860, a 1897-ym. Papiery te niegdyś przedstawiały wartość $2,000,000,000. A było tych papierów tyle, że spalone wydały tyle ciepła, co dwie tony doskonałego węgla.

STRASZNE ZEZNANIE.

CHARLOTTE, Mich. — Farmer William E. Lonsberry z Windsor, przyznał się, że w roku 1905 zamordował swoją żonę. Zeznania poczynił wtedy, gdy w jego owczarni znaleziono zagrzebanego trupa jego żony. Powiada on, że pokłóciwszy się z żoną o swoją matkę uderzył ją kilka razy pięścią w głowę, skutkiem czego padła na kamienną posadzkę, tak silnie uderzając o nią głową, że się zabiła. Bojąc się kary, wspólnie ze swoją matką zagrzebał trupa żony w owczarni. Całą winę wali na swoją matkę, która się z jego żoną ciągle kłóciła i powodowała awantury w domu.

WALKA Z NOWYM TRUSTEM.

CLEVELAND, O. — Federalny sąd przysięgłych postawił w stan oskarżenia czterech twórców trustu tapetowego, którzy przekroczyli prawo antytrustowe Shermana. Mianowicie regulowali oni ceny tapet i fabrykantom oświadczyli, że gdy będą sprzedawać tapety do 5 i 10 centowych składów, to się spotkają z bojkotem firm hurtowych. Po sześciu miesiącach śledztwa prokurator federalny zebrał dowody przeciw trustowiczom i pociągnął ich do odpowiedzialności sądowej. Oskarżonymi są: J. B. Pearce, prezydent the J. B. Pearce Wall Paper Company z Cleveland; Norton Newcomb z St. Louis, Edward E. Maxwell z Chicago i C. C. Aler z Columbus, Ohio. Postawiono każdego z nich pod $5,000 kaucyi.

ŻĄDAJĄ DŁUŻSZEGO TERMINU DLA PREZYDENTA.

ALBANY, N. Y. — W legislaturze stanu New York przeszedł bil domagający się sześcioletniego terminu dla prezydenta Stanów Zjednoczonych, zamiast czteroletniego, jak dotychczas. Posłowie legislatury wychodzą z tego założenia, że częste wybory prezydencyalne wywołują zawsze w kraju zamęt, zastój i polityczierstwo, tudzież grube wydatki na kampanię, na czem ogół obywateli cierpi. Bil jednak opiewa, że prezydent miałby być na tem stanowisku tylko jeden termin.

PATENT NO. 1,000,000.

WASZYNGTON, D. C. — A. M. Hilton, z Cleveland, O., otrzymał patent noszący No. 1,000,000 na swoje gumowe koła do automobilów i wagonów motorowych. Koła jego pomysłu mają być niesłychanie trwałe i pod największymi ciężarami.

POTĘPIA ŻÓŁTĄ PRASĘ.

DETROIT, Mich. — Na zjeździe stowarzyszenia redaktorów należących do National Editorial Association przemawiał kongresman Barnhart z Indiana, który bez ogródek oświadczył, że prasa tutejsza potrzebuje naprawy, gdyż za wiele jest tu pism rewolwerowych, które deprawują czytelników, a przez nich ogół cały. Dalej mówca oświadczył, że bezsprzecznie prasa jest dziś największą potęgą i może wpływać dodatnio lub ujemnie na masy. Obowiązkiem każdego redaktora jest dążyć do uszlachetnienia i podniesienia ludzkości; do unikania skandalicznych w pogoni nieprawdziwych opisów, do zaprzestania napaści i polemik osobistych; a który redaktor dopuszcza się brudnych opisów i napaści nieuzasadnionych, ten jest dezerterem z posterunku służenia uczciwie społeczeństwu. Mówca wzywa, aby sami uczciwi redaktorzy zwalczali korsarzy dziennikarskich z żółtej prasy, gdyż są oni zarazą dla umysłu, serca i duszy czytelnika.

CZATUJĄCY ZDRAJCA.

Prawdziwym zdrajcą, czatującym na człowieka to pragnienie. Ludzie spragnieni żapominają o wszystkiem; piją zimną wodę lub piwo, byleby pragnienie ugasić. A potem zaziębiwszy się, zapadają na zdrowiu i nieraz ciężko chorują. Każda nieostrożność sromotnie się odbija na człowieku. Aby w choroby nie wpaść, aby im zapobiedz lub się z nich wyleczyć, trzeba koniecznie mieć w domu słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Tysiące podziękowań i złoty medal najlepiej świadczą o jego skuteczności. Dostać go można u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., u agentów lub w aptekach.

Generalny agent na Chicago i okolicę, V. J. Pawlowski, 1741 W. Superior ul.

Telegramy z Ameryki.

POCHWYCENIE OLBRZYMIEGO MORSA.

GALVESTON, Teksas. — W zatoce Meksykańskiej przy Laguna Madre złowili rybacy olbrzymiego morsa [manatee] zwanego morską krową. Stworzenie to jest 20 stóp długie i waży przeszło 2,000 funtów. Dwudziestu silnych mężczyzn walczyło przez dziesięć godzin na wodzie, zanim ubezwładnili i wywlekli na brzeg olbrzymiego potwora morskiego, mającego wygląd w połowie ryby, w połowie krowy.

SĘDZIA OGRANICZYŁ WIZYTĘ TEŚCIOWYCH.

NEW YORK, N. Y. — Nieprzyjacielem teściowych jest sędzia McGuire, który orzekł, że teściowa nie ma prawa dłużej przebywać w domu swego zięcia i córki, lub też syna i synowej nad dziesięć dni jednorazowo. Po tym przeciągu czasu, jeżeli się zięć czy synowa nie życzą sobie, aby teściowa dłużej przebywała w ich domu, mają prawo usunąć ją choćby przemocą... Wyrok ten sędzia wydał w sprawie pani Mc-Coyle, która zaskarżyła swoją teściową May Coyle z Bostonu, że jej siedzi na karku i buntuje jej męża, a w dodatku że synową obchodzi się brutalnie i dokucza jej na każdym kroku. To jej tak zbrzydło, że zabrała dziecko i poszła do domu swej matki, bo mąż nie stawał w jej obronie, gdy jego matka dokuczała żonie. Sędzia więc oświadczył, że pani teściowa ma zabrać swoje manatki i czemprędzej wynosić się do Bostonu najpośpieszniejszym pociągiem, a nie zakłócać spokoju swym dzieciom, bo sama też kiedyś była synową to wie co teściowa znaczy...

OSZUKAŃCZE KOMPANIE PRZED SĄDEM.

PHILADELPHIA, Pa. — Uwięziono tu "urzędników" i agentów 14-tu fikcyjnych kompanij ubezpieczeniowych, które robiły znaczne obroty finansowe z korzyścią dla siebie, a szkodą tych, co się dali nabrać oszustom. Dziewiętnastoletni Herman S. Robinson 'prezydent' dwóch a 'sekretarz' trzeciej z tych kompanij zeznał, że go sprycıarze, co założyli owe kompanie wzięli z ulicy i zrobili urzędnikiem płacąc mu $5.00 tygodniowo. Nic on w biurze nie robił, tylko figurował w papierach jako "urzędnik". Aresztowano Davida Balaity, Jakóba Malschicka i Charlesa Weinberga, którzy założyli i prowadzili ten oszukańczy interes. Wszystkie te fikcyjne kompanie mieściły się w jednym biurze i były pod kontrolą tych trzech spryciarzy.

MANEWRY FLOTY.

BLOCK ISLAND, R. I. — Dnia 21 lipca, odbyła się bardzo zacięta bitwa bitwa morska w zatoce Block Island pomiędzy eskadrą "nieprzyjacielską" pod komendą kontradmirała Hugona Osterhausa, a "obroną" pod komendą Edwarda Eberle. Atakujący utrzymują, że odnieśli świetne zwycięstwo i przerznęli się przez linię obrony, a zatem w teoryi miasta Nowy York i Boston zdane były na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela.

POŻAR USTAŁ.

BAY CITY, Mich. — Deszcz który padał od kilku dni zagasił ostatecznie pożar lasów, w całym północnym Michiganie. Na razie więc, ustało to groźne niebezpieczeństwo. Nieść pomoc mieszkańcom w Oscade i Au Sable będzie trudnem zadaniem. — Koleje zawiesiły wolny przewóz ludzi, a przeszło 1,000 ludzi kobiet i dzieci znajduje się bez dachu i pożywienia. Kompania Loute's i Synów, której spaliły się wszystkie fabryki, zmusza robotników do opuszczenia tej miejscowości i szukania sobie zajęcia gdzieindziej, gdyż nie można będzie odbudować fabryk wcześniej niż za parę miesięcy. Los więc robotników jest straszny.

HAMBURG-SAN FRANCISCO.

SAN FRANCISKO, Cal. — 19 lipca. Kompania okrętowa Hamburg Ameryka zapewniła sobie doki okrętowe w tutejszym porcie. Chodzi tu o połączenie Hamburga z Nowym Yorkiem, Nowego Yorku przez kanał panamski z San Francisco, a San Francisco z Yokohamą, w Japonii. Tak więc ta niemiecka linia okrętowa chce być pierwszą, która chce opasać cały świat swemi okrętami, gdyż już z Hamburga wysyła swe okręty na daleki wschód.

JAK SZACOWANO MAJĄTEK ROCKEFELLERA.

CLEVELAND, O. — Miliarder John D. Rockefeller mocno się pogniewał na taksatorów miejskich i komisarzy podatkowych, ponieważ za nisko oszacowali jego majątek w Cleffieland Heights i powiecie Cuyahoga. Wedle twierdzeń Rockefellera, majątek ten, w który jest włączony przepyszny pałac, gdzie król naftowy mieszka, przedstawia wartość $6,000,000, gdy tymczasem asesorzy oszacowali go zaledwie na $200,000. Taki "rozum" taksatorski oburzył nawet chciwego milionera, który sam oszacował swój majątek lokalny i chce płacić stosowny do tego podatek.

GRUNTA RZĄDOWE DLA OSADNIKÓW.

WASZYNGTON, D. C. — Rząd postanowił rozdać między osadników 191,847 akrów urodzajnego gruntu na rezerwacyi indyańskiej w stanie Minnecota. Na gruncie tym rósł kiedyś gęsty las, lecz ten już wycięty i tylko osadnicy muszą go oczyścić z pni. Grunt ten rząd ceni po $1.25 za akier i rozlosuje go między aplikantów, których zapewne zgłosi się więcej niż jest gruntu do rozdania.

OGRABILI BIEDNYCH ROBOTNIKÓW.

JENESVILLE, Wis. — Czterech bandytów zatrzymało pociąg wiozący robotników kolejowych po wypłacie, a ustawiwszy ich w szereg i każąc im podnieść ręce do góry pod groźą rewolwerów ograbili biedaków z całotygodniowego zarobku. Łup bandytów wynosił przeszło czterysta dolarów. Rabusie zbiegli do pobliskiego lasu i zginęli. Kompania kolejowa wyznaczyła nagrodę za ujęcie śmiałych bandytów.

EMIGRANCI W KWARANTANNIE.

NEW YORK, N. Y. — Władze emigracyjne i sanitarne zatrzymały w kwarantannie 550 pasażerów przybyłych parowcem "Principe di Piemont" z Genui i Neapolu, miejscowości, gdzie cholera azyatycka obrała sobie główne siedlisko. Okręt będzie poddany ścisłej desynfekcyi, a pasażerowie pozostaną tak długo w kwarantannie, dopóki władze sanitarne nie stwierdzą, że nie ma między przybyłymi wypadku cholery.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Połud. Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.60

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku za jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o zajęciu jakiego przed ..... dla abonentów ..... bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

28 P. Innocentego;
29 S. Marty;
30 N. Bogumiła;
31 P. Ignacego.

SIERPIEŃ.

1 W. Piotra w ok.
2 S. Alfonsa;
3 C. Bolesława.

Chicago, Ill., dnia 27 Lipca 1911.

O planach Katolickiego Tow. Kolonizacyjnego.

Prawie wszystkie dzienniki nasze żywo zainteresowały się projektem amerykańskiego episkopatu katolickiego, planującego zorganizowanie na ogromną skalę "kolonizacyi katolickiej" w tym kraju.

Nic w tem niema dziwnego!

Czujemy to chyba wszyscy bez różnicy na poglądy i obozy, że projekt, jeśli istotnie w czyn zamieniony zostanie, pod rozmaitemi postaciami, w pierwszym rzędzie, oprzeć się musi przedewszystkiem na naszem polskiem, wychodztwie. Stanowimy tu przecież piątą część ogółu katolików amerykańskich, a wychodztwo nasze, jest pomiędzy katolickiem, bodaj że jedynem, które na osiedlenie go na roli nadaje się prawie wyłącznie.

Napływ imigrantów z Irlandyi i Niemiec, które to kraje dostarczyły kościołowi katolickiemu w Ameryce biskupów i arcybiskupów, ustał już prawie zupełnie, a dawnych osadników tych narodowości, o ile poprzednio nie osiedlili się na roli, ani kijem z ich obecnych stanowisk niktby wypędzić nie zdołał. O osiedlaniu się na roli Włochów, rzadko tutaj się słyszy, a do kolonizacyi w Stanach północnych użyć ich wcale nie można. Z Czechów i Słowaków, katolicy nieszczególni, w Anglii Norwegii i Szwecyi niema ich wcale, pozostają zatem wyłącznie prawie sami Polacy i — oni też, niewątpliwie, jeżeli ten interes kolonizacyjny katolicki, dojdzie do skutku, dostarczać mu będą głównie kandydatów na kolonistów. A i kapitału także dostarczą, bo, jak słusznie zauważył "Dziennik Polski" z Detroit, funduszu na ten cel dostarczą kapitały kościelne, w jednej trzeciej przez Polonię w Ameryce złożone.

Nie dziwnego zatem, że prasa nasza poważnie i nie bez troski nad projektem amerykańskiego episkopatu zaczyna się zastanawiać.

Skonstatowały to już wszystkie dzienniki nasze, że do takiego obrotu rzeczy nie byliśmy wcale przygotowani i — wszystkie, bez wyjątku, wyrażają się o projekcie bez zapału i z uprzedzeniem zupełnie wyraźnem.

Jedno bowiem jest tutaj jasne: My, Polacy, którzy dostarczymy dla przedsiębiorstwa i kapitału i materyału ludzkiego, **w zarządzie niem będziemy mieli bodaj najmniej do gadania,** bo ludem naszym dyrygować będą wyłącznie Niemcy i Ajrysze, mając na oku tylko i jedynie interes Kościoła.

Dotychczas jednak żaden z dzienników nie wystąpił z żadną, jasno sformułowaną radą, jak społeczeństwo nasze, wobec tego nowego zamachu na naszą.... samodzielność, zachować by się powinno.

Odczuwamy to bodaj wszyscy, że podobnie jak w Polsce naród nasz w wielu kwestyach stoi bezradny i ulegać musi silniejszym od siebie państwom rozbiorczym, ulegdz będziemy musieli i tutaj episkopatowi amerykańskiemu, który od wielu lat dzierży nad ludem polskim w Ameryce władzę faktyczną i rzeczywistą, wielekroć razy silniejszą od tej, jaką mają zarządy jakichkolwiek organizacyi naszych lub jacykolwiek nasi reprezentanci.

Większą mógłby mieć jedynie łączący nas razem z duchowieństwem, kościołami, szkolnictwem i organizacyami w jedną całość dawno proponowany Związek Jedności, ale — do tego — bardzo jeszcze daleko!

Tymczasem — rządzi nami episkopat wywierając na nasze życie wpływ o wiele silniejszy nietylko niż nasze własne jakiekolwiek władze, ale także niż władze i urządzenia społeczne kraju, w którym żyjemy.

Jakikolwiek bunt przeciw temu stanowi rzeczy jest jednak wykluczony w sposób bardziej nawet stanowczy, aniżeli powstanie przeciw któremukolwiek z rządów zaborczych w Polsce, **bo ugruntowano go tutaj na duszy naszego ludu, ktorej żadna siła ludzka już nie odmieni.**

Chcemy czy nie chcemy, z tem co idzie obecnie ku nam liczyć się trzeba koniecznie. Ale naszem zdaniem jeden jest tylko ratunek: Jeżeli ta nowa fala przyjdzie rzeczywiście, to nie usiłując jej zatrzymać, bo na to jesteśmy za słabi, należy jednak tak się urządzić, by ją **opanować** i by ją zmusić, aby **robiła to tylko**, co będzie w zgodzie z naszymi własnymi widokami i interesami.

I w Polsce rządy zaborcze pomimo niezaprzeczonej swej siły zmuszone są często robić to, czego naród Polski w rzeczywistości potrzebuje do życia.

Niektóre z dzienników naszych, a w tej liczbie także i "Polak w Ameryce", którego o niekatolicki sentyment nikt chyba nie posądzi, dużo pokładają nadziei w zapowiadanej przez cenzora Związku akcyi kolonizacyjnej polskiej. My obawiamy się, że akcya ta, nawet wówczas, gdyby ją zorganizowano zupełnie umiejętnie, zawiedzie, jeżeli przeciwstawi się jej finansowo niesłychanie silniejsza kompania kolonizacyjna katolicka. Każdy będzie wołał kupować grunta tańsze, lepsze i na dogodniejszych warunkach od kompanii katolickiej, niż droższe, lichsze i na warunkach mniej dogodnych od kompanii polskiej.

Jak już powiedzieliśmy: w razie istotnego powołania do życia przedsiębiorstwa kolonizacyjnego przez katolicki episkopat amerykański nie powinno z naszej strony być mowy, **o zwalczaniu** tego ruchu, bo to się na nic nie przyda, ale, **o opanowaniu** go w ten sposób, by służąc celom katolickim w tym kraju, służył równocześnie naszym, narodowym, polskim, a dokonanie tego nie będzie zbyt trudnem, jeżeli będziemy mieć rozum i — pójdziemy razem zgodnie do zamierzonego celu.

Uwagi Redakcyi.

Możemy zapewnić wszystkich tych kolegów naszych, którzy do Tow. Lit. i Dz. jeszcze nie przystąpili, że rozwija się ono naprawdę normalnie. Że cudów nie czyni, czego się od niego zdają domagać sz. koledzy z uboczа, — to trudno; tego też i nie obiecywało. Pójdzie jednak, powoli, jak dotąd, z rozwagą stawiając swe kroki, naprzód, aż wzrośnie w taką siłę moralną, że będzie mogło podejmować się i takich rzeczy na jakie dziś porywać mu się jeszcze nie wolno. Zarząd tow. pamięta dobrze powód upadku klubu prasowego w Chicago — który za wcześnie zabrał się do procesów i błędu tego nie powtórzy z pewnością. Tego zła, które się u nas krzewiło od lat, od razu wykorzenić nie potrafi nikt! Mamy czas, możemy zaczekać, a przyjmiemy każdego, kto się zgłosi i obiecuje pracować nad własną poprawą. Odsuwać nie wolno nam nikogo, bo któż z nas jest bez winy?

* * *

"A co do wzajemnej adoracyi, która ma być godłem Towarzystwa Dziennikarzy, to — tyleśmy się w prasie wzajemnie nagryźli, że... pozwólcie trochę się pomiłować. Czytelnicy na tem daleko lepiej wyjdą jak na studyowaniu wzajemnych wymyślań redaktorów". Tak pisze "Polak w Ameryce" i ma zupełną racyę.

* * *

Pani Stefania Laudyn, odebrała w ostatnich dniach ze szpalt naszej prasy tyle dowodów życzliwości i sympatyi, że — naprawdę, nie potrzebuje sobie nic robić z napaści jednego z redaktorów "Dziennika Chicagoskiego."

* * *

Czołem p. Tomaszowi Kozakowi, który od tygodnia redaguje "Dziennik Polski" w Detroit i który go od razu postawił w rzędzie naszych najlepszych dzienników. Dotychczas p. K. redagował "Górnika" w Wilkesbarre, a jak go redagował, wiedzą i nasi czytelnicy, bo często przytaczaliśmy cenne wyjątki z jego artykułów i uwag. Wilkesbarre i okolica straciły wiele przez jego wyjazd. Szkoda, bo i tam bardzo był potrzebny, ale w Detroit, stanie się on niebawem jeszcze potrzebniejszy, a kulturalniejsze o wiele otoczenie rychlej zapewne jego zdolności należycie oceni.

* * *

Pod adresem "Dziennika dla Wszystkich": Jeżeli organ urzędowy Związku nie wystąpił w obronie swojego najwyższego urzędnika, to — jak można mieć pretensye o to do redaktorów z Tow. Lit. i Dziennikarzy?... Nie wymagajcie od nich sz. koledzy za wiele!

CO INNI PISZĄ.

Redaktor "Kroniki" z Newarku w zupełności podziela zapatrywania "Gazety Polskiej", że redaktorzy organów organizacyj, powinni być wybierani przez sejm i wchodzić w skład członków zarządu. Oto jego słowa, którymi zamyka dłuższy, tej sprawie poświęcony, artykuł:

Wobec tego wylania się kwestya, dlaczego redaktorzy i ewentualnie ich współpracownicy mają być gorzej traktowani, niż inni wykonawcy uchwał ogólnych, dlaczego redaktor ma być "naznaczany" przez zarząd, a nie ma być obierany na wolnych zjazdach? Oto rezultat nieświadomości członków organizacyi, a dowód obrzydliwego sobkostwa t. zw. "urzędników", którzy naznaczają redaktora i mając go w swej mocy, wyzyskują ten stosunek dla dogodzenia swej ambicyi lub interesom materyalnym, bo albo naznaczają sobie człowieka, który ma łatwość pisania lecz jest zepsutym moralnie, lub też trzymają go z daleka, dając do zrozumienia swą wyższość i zależność od nich i upadlają go do uniżoności, lub też studzą wszelkie porywy, krępując rozmach i myśl.

W każdym z wymienionych wypadków cierpi na tem ogół członków truje się strawą zgniłą, lub wyjaławia się! Dlatego też członkowie organizacyi, posiadający własne pisma, nie powinni dopuścić do wielmożnienia się sobkostwa zarządów, do dać winni wprowadzenie obieralności redaktorów przez walne zebrania, a nie zgodzić się na obsadzania tych doniosłych placówek przez kilku ludzi, przez kliki — lapidarnie mówiąc.

Redaktor winien być również członkiem zarządu każdej organizacyi wydającej własne pismo, a nie najmitą! To co się głosi trzeba kochać, w to trzeba wierzyć, a nie sypać frazesami, wszystko w czambuł chwalić, opisywać wesela i chrzciny pp. urzędników, do czego zmusza się dziś redaktorów organizacyjnych — groźbą utraty chleba, na wypadek narażenia się jakiemuś piwowarowi lub innemu dudkowi, bo takim jest ludowładztwo nasze w praktyce. Sprawa obecnie postawiona dość jasno i redaktor, którýby jeszcze teraz spychał kolegów swoich w organizacyach do roli najmitów pióra, będzie mógł być przez całą resztę uważany za zdrajcę i jako taki powinien być traktowany.

* * *

Jak notujemy w uwagach, redakcyę "Dziennika Polskiego" w Detroit objął po prof. Gardulskim który dla rozpoczętej niedawno praktyki adwokackiej porzucił dziennikarstwo p. Tomasz Kozak. W pierwszym artykule, p. t. "Zamiast programu" — między innymi tak mówi o swoich zamiarach i pracach na nowym posterunku:

Czołem Polonii w Detroit! Jesteście tu skupieni we wielkim jednolitym kompleksie, macie narodowe czucie i świadomość, stanowicie siłę liczebną i materyalną. Są tu siły umysłowe, jest pokolenie starsze, trudem długim zahartowane i wrośnięte już głęboko w nową ziemię, choć jemiołami zawsze patrzące tęskno — ku Polsce.

Jest młodsza, tu zrodzona lub wychowana przynajmniej generacya, w której piersi potrafiliście mimo stosunków twardych i życia przeszkód granitowych zatlić narodowe ziarno, czekające tylko na tchnienie szczere a silne, któreby je spotęgowało w ogień święty i niezniszczalny.

I są cele bliskie, śmiało tutaj postawione i systematycznie zdobywane, są idee odczuwane powszechnie, a bardziej jeszcze upragnione, choć dotąd nie skrystalizowane we formę praktyczną życiową.

I oto — zamiast programu i projektów śmiem zauważyć, że **dla nas wszystkich nieodbitą i konieczną jest dążnosć do zesumowania udzielonych celów i wysiłków pod wspólną rubrykę,** do skierowania pojedynczych energii pod jedną jasną i wielką wytyczną, aby żadna praca, choćby najdrobniejsza, nie poszła na marne i by usiłowania sprzeczne na oko sharmonizowały się w imię zbiorowej myśli.

Nie było na świecie i być z natury rzeczy nie może przykładu absolutnej zgodności dążeń i celów w jakiemkolwiek społeczeństwie. Rozbieżność uczuć i myśli, wypływająca z natury cywilizacyi, stwarza tysiączne rozdźwięki, a bujnie szumne i wiecznie walczące życie zjadaczy chleba do rozdźwięków dorzuca brutalny rozgwar walki o byt. A przecież, pomimo tych naturalnych różnic, konkurencyi, nawet wprost życiowych zapasów, siła narodów mierzy się wedle ich zdolności minimalnego choćby podporządkowania doryweczych pojedynczych myśli i uczuć — pod normę jednej wspólnej wytycznej, pod hasło jednej zbiorowej myśli, przez wielu niezrozumiałej i niedoścignionej, a przecież żywej, istniejącej i zwycięzkiej.

Jednym ze szczebli tej myśli wielkiej jest przeczucie wspólności narodowej. Podkład to wielki i tło ogólne, na którem historya rzeźbi życie, lecz jest on zarazem jedynie tłem obrazu, którego kontury czekają na dłoń twórczą, aby się okazać arcydziełem ludzkości, lub lekceważoną miernotą.

Wspólność narodowa, tak często przez nas Polaków pojmowana jako suma praw, z których ościenni nas rabowali i rabują dotąd, posiada niestety także odwrotną stronę medalu, i to stronę, od której zależy jej siła istotna. Tą drugą stroną tak przez nas często zapominaną, jest suma obowiązków narodowych.

I trzeba nam dojść jak najbliżej do zrozumienia, że chcąc nam tu na wychodźtwie zachować narodową odrębność i salwować narodowe prawa, musimy zakasać rękawy i nie na żarty się zabrać do odrabiania naszych narodowych obowiązków, stokroć liczniejszych tu jeszcze i cięższych na obczyźnie ni w Polsce, bo w koło ich koniecznie wejść muszą obowiązki obywatelstwa amerykańskiego, obowiązki pracy w tym kraju i dla tego kraju obok równoczesnego przykazania konserwacyi serdecznych węzłów ze starą Macierzą.

Nie pomoże nam wyrastanie pojedynczych majątków polskich, ani wybijanie się na wyższe stanowiska pojedynczych Polaków, ani nawet tworzenie skupionych polskich dzielnic i osad, jeżeli nie weźmiemy się świadomie, wspólnie a celowo do pełnego wykorzystania naszych praw obywatelskich w Ameryce, do stworzenia i wyzyskania naszego wpływu w tutejszej polityce. A możliwem to jest tylko przy równoczesnem ścisłem poddaniu się pod obywatelskie obowiązki, jedno bez drugiego nie istnieje.

W dalszym ciągu rozwija zaś program organizowania się robotników w unie zawodowe, stwierdzając tem samem, że program swej działalności przenosi w całości z dawnego posterunku na nowy. Jest to zresztą ściśle biorąc, program wszystkich w Tow. Lit. i Dziennikarzy skupionych ludzi pióra, program zupełnie wyraźny i dość szeroki, aby nad jego wykonaniem pracować mogli wszyscy Polacy, bez różnicy przekonań, o ile dobro narodu naprawdę im leży na sercu.

* * *

Od roku 1909, kiedy na łamach "Gazety Polskiej" omawialiśmy dosyć obszernie potrzebę konieczną zorganizowania się ściślejszego naszego duchowieństwa, nikt jakoś sprawy tej nie podnosił, i teraz dopiero, na nowo ją podejmuje piórem p. B. S. K. — buffaloski "Polak w Ameryce". Sprawie tej poświęca on pracę bardzo obszerną, gruntownie opracowaną, i oto co na ten temat między innemi powiada:

Przedewszystkiem powinno być tylko jedno Stowarzyszenie obecnie mamy dwa ale oba słabe obejmujące wszystkich Księży-Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszym celem tego Stowarzyszenia jest reprezentacya kleru polskiego przed władzą tak duchowną jak i świecką.

Dziś gdy hasło "siły przed prawem", rozlega się po całym świecie, sądzę, że gdy chodzi o "prawo" to jeśli go nie może wywalczyć **słuszność, to dosięże — siła.**

Dopóki nie będzie zrzeszenia się wszystkich Księży polskich w jedną całość, dopóty nie może być mowy, o jakiejkolwiek racyonalnej akcyi w kierunku równouprawnienia w hierarchii kościelnej.

Jak ma duchowieństwo wpływać wzajemnie na siebie, jest to rzecz wykraczająca poza moją kompetencyę.

Przed nominacyą ks. Biskupa Rhodego odzywały się bardzo liczne głosy ze sfer duchownych:

"Będzie biskup polski, zjednoczy nas wszystkich"- Tymczasem biskup jest, a zamiast zjednoczenia — coraz większy rozdział. Choć dotychczasowe poczynania naszego dostojnika kościoła nie miały sukcesu, nie jest to wina Jego.

Widziałem bliżej dwukrotną Jego działalność w sprawach dotyczących po części kleru, po części ogółu.

Widziałem, że przystąpił do każdej z tych spraw, z gorącą chęcią załatwienia takowych pomyślnie. A jednak i rzeczowe argumenty i rady nadzwyczaj praktyczne nie dosięgły celu, bo... ci, o których dziś piszę, nie zrozumieli siły jedności.

Ks. Biskup Rhode jest jedynie upoważnionym do dania inicyatywy w tej kwestyi.

Wśród duchowieństwa naszego znajdzie się poważna ilość działaczy chętnych.

Uprzedzam tylko, że tak jak amerykanizuje się lud, tak samo amerykanizuje się duchowieństwo.

Odwlekać sprawę tę, może być bardzo niebezpiecznie z wielu bardzo przyczyn, które poruszę w przyszłości.

Powtarzam raz jeszcze, **nie będzie zjednoczenia się wszystkich sił kleru polskiego w jednym kierunku, — będzie rozbieżność działań i zrikomy rezultat.**

Będzie jednolite Stowarzyszenie, praca wyda owoce.

A praca ta, powinna liczyć "siły" na zamiary, a nie odwrotnie.

Pierwszym celem duchowieństwa polskiego powinno być dążenie do uzyskania w każdej dyecezyi, posiadającej pewną ilość parafii polskich **dziekana Polaka, nie naznaczonego przez władzę duchowną, lecz wybieranego przez same duchowieństwo.**

Dziekan ten, będący figurą nie honorową, biorący pensyę, powinien być nietylko przedstawicielem kleru, ale przedstawicielem i obrońcą ludu.

Bez niego nie powinna być żadna zmiana, żadna nominacya, żadna kwestya w parafiach polskich załatwioną.

Następnie przy delegacie Apostolskim w Washingtonie, powinien być kapłan polski, w godności biskupiej a w charakterze radcy konsystorza, któryby wszelkie kwestye sporne możliwie sam załatwiał, lub w razie potrzeby referował wyżej.

Dostojnik ten kościelny nie powinien być przysłany przez Rzym jakim jest np. ks. biskup Ortyński dla Rusinów, nieznający ani spraw ani stosunków miejscowych, ale wybrany z pośród kleru polskiego w porozumieniu się z tutejszą władzą kościelną.

Niezawisły finansowo, a mający wyłączny cel podniesienia powagi kleru polskiego, łagodzenia nieporozumień parafialnych. Kapłan taki mógłby się stać wielkim dobroczyńcą dla obojgu, tak kleru jak i parafian.

Sprawę biskupów polskich odłożyłbym zupełnie. Kłuje ona w oczy władzę duchowną, a ani klerowi ani społeczeństwu nie daje żadnego rezultatu.

Ze względu na to, że wielu biskupów ma rzeczywiście nieraz krzyż pański przez niezrozumienie spraw polskich, przypuszczam, żeby na takie załatwienie pretensyj naszych zgodzili się chętnie.

Zaoponowaliby naturalnie ci, ajrysey dostojnicy, których siłą jest dewiza "divide et impera".

Ale i oni musieliby się poddać naciskowi z góry.

Może mi ktoś zarzucić, że jeśliby tak każda narodowość chciała postąpić, to przy każdym biskupie stworzyłby się sztab cały dygnitarzy, a przy delegacie apostolskim formalna rada ministrów.

A co to by sprawie Kościoła szkodziło?

Szkodziłoby rzeczywiście sprawie amerykanizacyi, bo każdy z tych dygnitarzy jako przedstawiciel danego narodu z obowiązku dbał by o zachowanie narodowości.

Żydzi nieprzyjaciółmi całego świata.

Udało mi się zdobyć egzemplarz książki przechrzczonego rabina Brafmana, a rozejrzawszy się w materyale w niej zgromadzonym nie mogę się wstrzymać od zaznajomienia choć z pewną tego częścią przyjaciół. Materyał ten składający się z notat, dokumentów, aktów itp. autentycznych dowodów, wyjaśnia "wewnętrzne a skryte stanowisko Żydów wśród społeczeństwa, w jakiem żyją": najważniejszą część onego tworzy przeszło tysiąc rozporządzeń Kahału, czyli Zarządu Społecznego oraz Bet Dinu, czyli Sądu Talmudowego, dwóch instytucyj żydowskich, którym Żydzi ślepo ulegają. Dwie te instytucye despotyczne rządzą prywatnem i publicznem życiem Żydów, nie trzymając się wcale praw talmudycznych lecz tłumacząc je według okoliczności. Rozporządzenia tych dwóch władz, grożących nieposłusznym Herem, tj. przysięgą z przekleństwem, są daleko ważniejsze dla każdego Żyda, niż prawa zawarte w Talmudzie. Szczególnie ciekawe w książce Brafmanna są dane wykazujące, że Kahał sprzedaje w obrębie do niego należącym tj. w tym, w którym despotycznie rządzi, Hazaka i Meropie, czyli prawa, pozwalające wyzyskiwać każdy majątek nieruchomy lub ruchomy nie Żydów, równie jak i każdą osobę, niewyznającą religii żydowskiej. Rozważmy bliżej te dane.

Powiedział Szyller, że "Żydzi stanowią osobiste państwo w państwie". Zdanie to starano się zbić tym zarzutem, iż państwo bez terytoryum jest pojęciem nieuchwytnem; Żydzi przeto, nie posiadając terytoryum, nie mogą być uważani tak, jak ich genialny poeta przedstawia. Tymczasem z książki Brafmanna okazuje się, że Żydzi terytoryum posiadają, a przynajmniej roszczą do niego pretensyę. Jest niem świat cały. Wszystkie zamieszkałe kraje Kahał uważa za swoją niepodzielną własność i rozporządza niemi dowolnie.

O terytoryum Państwa Żydowskiego dostarcza wiadomości Heczkat Iszub, czyli prawo władzy kahalnej nad ludnością danego obrębu. Z reguł tego prawa wywnioskować można, że władza Kahału rozciąga się daleko po za granice wszelkich znanych praw. Nie należący do narodowości żydowskiej mieszkańcy, z całemi swemi majątkami, występują to "jako wolne terytoryum," będące jakby skarbową własnością Kahału, który on sprzedaje cząstkami mieszkańcom żydowskim. Słynny tłumacz prawa talmudowego, Rabi Kulun, utrzymuje, że mienia i osoby nie Żydów to "jakby wolne jezioro, w które każdy Żyd może zapuszczać sieci, byle na to prawo od Kahału posiadał." Na zasadzie prawa Heczkat Iszub, Żyd, zamieszkujący inną miejscowość, a pragnący trudnić się handlem lub innym procederem w jakiemś mieście, znajdującem się w obrębie innego Kahału, daremnie będzie szukał opieki praw i ustaw krajowych, co do swego przesiedlenia się, jeżeli na to nie otrzyma pozwolenia od swego Kahału oraz od Kahału tego obrębu, do którego się chce przeprowadzić. Do tego czasu będzie uważany przez Kahał i mieszkańców jego obrębu za "obcego", a Hoszenhamiszpot [prawo żydowskie] powiada: "Obecnie, kiedy Żydzi znajdują się pod władzą obcych narodów, z powodu licznego gromadzenia się ich wszędzie, każdy Żyd obcy staje się łatwo prześladowcą Żydów miejscowych. Dlatego nadaje się każdemu Kahałowi prawo zamknięcia drzwi przed każdym nowym przybyszem, dla osiągnięcia zaś tego celu, Kahałowi wolno użyć wszelkich środków, nawet władzy goimów [inowierców]." W wielu miejscowościach Kahał broni tego przywileju za pomocą Herem. Jeden tylko Talmud-kahan [uczony talmudzista] może mieszkać, gdzie mu się podoba.

Wracając do prawa Hazaka i Meropie, tj., że Kahał w swym obrębie sprzedaje cząstkami mieszkającym tam Żydom, jako swym wiernym poddanym, prawo wyzyskiwania własności i osób nieżydowskich, nadmienić trzeba, że prawo to dla każdego, nie wtajemniczonego w subtelności kahalne wydać się musi dziwnem i nieprawdo-

(Dokończenie na str. 5-ej).

([illegible] ze strony 4-ej).

podobnem. Bo jakież korzyści może otrzymać Żyd, kupujący potajemnie od Kahału dom, będący wasnością chrześcijanina, zawarowaną hypotecznie? Taki akt nabycia nie może przecież służyć nabywcy do wydziedziczenia z posiadłości prawdziwego, hypotecznego jej właściciela-chrześijanina, gdyż Kahał nie posiada władzy wyrugowania go i oddania jego własności komu innemu. Brafmann tak tę kwestyę objaśnia:

"Po opłaceniu się Kahałowi, Żyd już nabył Hazaka na majętność danego chrześcijanina, a wskutek tego przysługuje mu wyłącznie prawo, bez żadnego spólzawodnictwa innych Żydów, starania się zawładnąć tą majętnością jakimkolwiek sposobem. W potajemnym, kabalnym akcie sprzedaży wyraźnie jest to zaznaczone. Żyd nabywca przeto ma wyłączne prawo wydzierżawienia lub kupna od istotnego właściciela danej majętności, prowadzenia w niej handlu, pożyczania istotnemu właścicielowi, a także lokatorom, dzierżawcom i służbie jego, pieniędzy na lichwę, faktorowania im słowem on tylko może wyzyskiwać wszystkich tej posiadłości mieszkańców, którzy w ten sposób są jego bezradnemi ofiarami.

Prawo wyzyskiwania samych tylko chrześcijan, nie posiadających żadnego majątku nieruchomego lub ruchomego, nazywa się Meropie [zaćmienie chrześcijanina]. Prawo to brzmi dosłownie: "Jeżeli Żyd posiada prawo wyzyskiwania nie Żyda, to zabrania się wszystkim innym Żydom wchodzić w jakiekolwiek stosunki z chrześcijaninem. Tylko nabywca Meropie może mu pożyczać pieniędzy na lichwę, nasyłać innych żydów w celu oszukiwania go różnemi sposobami, słowem obdzierać go i pogrążyć w nędzy, bo każdy nie Żyd jest Hefker [wolny] i kto prędzej nim zawładnie, tego on staje się własnością".

Brafmann uchyla zasłonę, która od tylu wieków otaczała tajemnicze i potężnie zorganizowane Państwo Żydowskie, z jego wszechwładnemi instytucyami. "Zadanie Kahału — pisze on — wydaje się niezmiernie trudnem, a jednak można zapewnić, że spełnia je on w całej rozciągłości. Wprawa bowiem i wielka cierpliwość dostarcza akrobatów i skoczków najzręczniejszych, wykonywujących tak śmiałe i trudne obroty i sztuki, że wtedy dopiero przekonywamy się o ich możności, kiedy na nie oczyma własnemi patrzymy. Wprawą też i cierpliwością Kahału w przeciągu dziewiętnastu wieków wyćwiczył się w swej podziemnej sztuce tak doskonale, że obecnie niema dla niego niemożliwości; równie łatwo handluje majętnością chrześcijanin i ich osobami, jak i utrzymuje rządy w niewiadomości co do rzeczywistej ilości mieszkańców żydowskich, zaludniających dane państwo."

Kahał zawsze trzyma się zasady: pewniej i bezpieczniej chwytać na wędkę po jednej rybie, gdyż zaczepiwszy ich odrazu wiele, można oberwać wędkę i stracić połów. Dlatego Kahał atakuje zawsze oddzielne jednostki z pośród chrześcijan, a o skuteczności tego systemu świadczą wyniki: dziś Żydzi są panami handlu i przemysłu niemal całego świata. Przypuszczając nawet że Żyd, który nabył od Kahału prawo Hazaka lub Meropie, tj. zaćmienia i obdarcia chrześcijanina, zanadto gorączkowo działał, a wskutek tego dostał się przed sąd krajowy — to i wtedy mu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, bo przecież Kahał rozporządza tak pewnemi środkami ratunku, jak: żydowscy świadkowie, żydowska przysięga, fałszerstwo itp. Cóż może wygrać sam sobie zostawiony chrześcijanin w walce z tak potężną instytucyą, jaką jest Kahał, który chwyta się wszelkich środków i posiada niewyczerpane fundusze.

Dodać trzeba, że Kahał zawsze jest ścisłym rygorzystą i sprzedając prawo Hazaka lub Meropie, wystawia odnośne dokumenta. Oto jeden z nich:

"Stosownie do postanowienia reprezentantów miasta, sprzedane zostało prawo do opanowania dwóch murowanych magazynów Bajkowa znakomitemu bogaczowi Joachelowi Michelowi, synowi Aarona. Oprócz tych dwóch magazynów, prawo to rozszerza się na wprost przyległe, na znajdujące się tam piwnice i piętra, słowem na całą przestrzeń, zajmowaną przez te budynki, od środka ziemi aż do wysokości niebios. Na prawo sprzedane ma być wydany Joachelowi Michelowi dokument, z wszelkiemi ubezpieczeniami, który zatwierdzony będzie nadto przez święty i sprawiedliwy Bet Din. Wszystko to musi być zrobione bez uprzedniego opublikowania, a Joachel Michel ma wnieść do kasy Kahału 200 rubli w papierach."

Inny akt opiewa:

"Na ogólnem zgromadzeniu, reprezentanci Kahału i przywódcy naszego miasta postanowili sprzedać prawo wyzyskiwania i owładnięcia murowanego magazynu, należącego do chrześcijanina Kistora, a znajdującego się na Wysokim Rynku, bogaczowi Rabbi Abrahamowi Abel. Prawo to ma służyć też jego potomkom lub pełnomocnikom. Magazyn wraz z piwnicą, pokojem na piętrze, gankiem i schodami, wszystko od środka ziemi aż do wysokości niebios, sprzedane zostało ostatecznie i prawnie wspomnianemu Abrahamowi Abel, jego potomkom, lub pełnomocnikom, na wieki i na wieczność. Nie pozostawiając Kahałowi najmniejszego prawa na wspomnianej własności chrześcijanina Kistra, sprzedanem zostało również temu bogaczowi Abrahamowi Abel prawo do owładnięcia i wyzyskiwania przechodu przez dziedziniec domu, w którym znajduje się magazyn i wszystko, co wyżej wymienione. A ponieważ za nabycie prawa wyzyskiwania i owładnięcia Abraham Abel wniósł już opłatę do kasy kahalnej, zatem prawa te należą wyłącznie tylko do niego, do jego potomstwa lub pełnomocników; on i oni tylko mogą sprzedać, oddać w dziedzictwo i posag, zamienić, darować, słowem uczynić wszystko, co zechca, jak każdy właściciel ma prawo rozporządzić rzeczą każdą, która do niego należy i nikt w świecie niechaj się nie waży przeszkodzić im w czemkolwiek na wieki wieczne. Gdyby zaś chrześcijanin Kister zniszczył lub obalił wspomniany sklep oraz zabudowanie, to i wtedy prawo do władania odpowiednią częścią nowego zabudowania pozostanie bez żadnej zmiany przy Abrahamie Ablu, jego potomkach lub pełnomocnikach.

Jeżeli zaś bogacz Abraham Abel, jego potomkowie lub pełnomocnicy, nabędą w drodze kupna od chrześcijanina Kistra zabudowania wspomniane, to i oni będą mieli prawo rujnować je, obalać lub przebudowywać bez żadnego pozwolenia Kahału i bez przeszkody z czyjejkolwiek strony.

Jeżeli zaś ktokolwiek zaprotestowałby przeciwko tej sprzedaży, uczynionej przez Kahał, czy to byłby pojedyńczy człowiek, czy to kilku ludzi, to wówczas cały Kahał i cały Bet Din obowiązane są stanąć w obronie Abrahama Abla, jego potomków lub pełnomocników, dla zwrócenia im prawa w całej swej sile. W razie, gdyby protestujący mieli jakąś słuszność, obowiązkiem będzie Kahału zaspokoić ich wszelkiemi sposobami i czynić tak, aby oddać w ręce Abrahama Abla, jego potomków lub pełnomocników obecnie sprzedaną własność na władanie nią wieczne i nieograniczone. Wszystkie wydatki i szkody, z tej przyczyny poczynione, powinny być zwrócone z dochodów Kahału Abrahamowi Abel, jego potomkom lub pełnomocnikom, według wymagań Talmudu."

Dokument ten podpisali Sziwa Tuwej Garin [siedmiu naczelników miasta], a potwierdził go oddzielny akt "Szamoszim-wenomonim [przysięgłych notaryuszów kahalnych], gdzie nadmieniono, iż "sprzedaż dopełniona została z zachowaniem reguł i zwyczajów, ugruntowanych na świętych prawach i na zasadzie, według której Kahał nie potrzebuje, przy sprzedaży jakiejkolwiek majętności, przestrzegać formy "Kinionu", t. j. zwyczaju starożytnego, który wymaga, aby kupujący przesunął dłonią po sukni i po chustce sprzedającego". Tenże akt potwierdził jeszcze "święty i sprawiedliwy Bet Din", tj. Rabbi Garn i 4-ech sędziów, przyczem wyrażono tam, iż "wszystkie punkta i warunki są zgodne z prawidłami i zwyczajami przepisanemi przez Talmud, na podstawie świętych praw Tory" — dalej zaś nadmieniono: "Chociaż postanowienia Kahału nie potrzebują być kontrolowane i zatwierdzane przez kogokolwiek, tembardziej, jeżeli są opatrzone podpisami przywódców miasta i notaryuszów, to jednak, aby nadać dokumentowi większą siłę i znaczenie świętego prawa, podpisują go sędziowie świętego i sprawiedliwego Bet Dinu".

Dokumenty i dane przytoczone dają wyobrażenie, jaką potęgą jest Kahał i czem zagraża chrześcijańskiemu światu.

Michał Synoradzki.

Korespondencye.

Z LOWELL MASS.

Wiadomości z Lowel, to rzadkość na szpaltach pism polsko-amerykańskich, pomimo, że mieszka tutaj około 4,000 Polaków, jest kilkanaście dobrze rozwijających się towarzystw, tak kościelnych, jakoteż i narodowych, w tem 4 grupy związkowe i gniazdo Sokołów, należące do najliczniejszych w Nowej Anglii, bo liczy około stu członków.

Dom Polski, to największa troska Narodowych Towarzystw w naszej Polonii, bo możemy się pochlubić bardzo dobrym początkiem, mamy bowiem zakupione posiadłości za ośm tysięcy, więc w niedalekiej przyszłości będzie Dom Polski, potrzeba tylko pracy i ofiarności do skończenia tak wspaniałego dzieła. Opiekuje się posiadłościami inkorporowane stowarzyszenie, w którego skład wchodzą reprezentanci wszystkich towarzystw zjednoczonych przy Domu Polskim; kapitał zaś wpływa z dobrowolnych składek zbieranych co miesiąc przez wysłańców stowarzyszenia. Niema zatem obawy, że dom ten kiedykolwiek stanie na usługach jakiejkolwiek stronniczej partyi, ale zawsze będzie dla użytku całej Polonii.

Praca idzie dość żywo, więc jest nadzieja, że w następnym roku obecne posiadłości zostaną tak przerobione, że będą mieścić w sobie obszerną salę i bibliotekę, w której będą mogli spędzać wolny czas wszyscy tutejsi Polacy, zamiast w salonach i przy stołach bilardowych. Dom Polski jest koniecznie potrzebny i będzie on prawdziwem dobrodziejstwem dla wszystkich, dla szlachetnej zabawy i uświadomienia tutejszej Polonii.

Na ogół stosunki tutaj są jeszcze znośne, pomimo rozdwojenia pod względem religijnym, panuje względna zgoda. Parafia starokatolickiej sekty prosperuje dość licho, natomiast parafia rzymsko-katolicka św. Trójcy rozwija się bardzo pięknie, niedawno mieliśmy piękną uroczystość poświęcenia organu zakupionego staraniem Tow. św. Cecylii, naturalnie za pieniądze skolektowane u parafian. Również szkoła parafialna należy do pierwszorzędnych, tak pod względem urządzenia jak i prowadzenia. Nauczycielkami są SS. Felicyanki.

Interesy polskie naogół licho prosperują pomimo tak licznej Polonii. Winę tego należy przypisać po części, różnego rodzaju naganiaczom, którzy za marnego dolara ciągną, kogo się tylko da obconarodowców, ażeby szkodzić swoim. Polak taki nie wart polskiego nazwiska, bo dla szkody polskich interesów pracować może tylko podły człowiek. Poza kilkoma groserniami i piekarniami, mamy tutaj zakład fotograficzny ob. E. Banasia połączony z dużą księgarnią; agencya Szyfkart i skład artykułów dewocyjnych, jakoteż skład polskich lekarstw patentowych; skład drzewa i węgli, przedsiębiorstwo powozów i zakład krawiecki. Brakuje nam jeszcze sklepu z obuwiem i ubraniem, to też żydki robią między nami pieniądze, potrzebny jest także polski doktór.

Roboty idą obecnie dość słabo z powodu gorąca i braku wody, niektóre fabryki zapowiedziały nawet dwutygodniowe wakacye, ażeby w czasie gorączek uregulować roczne rachunki i być gotowemi do pracy, gdy się usuną upały.

Korespondent.

MICKIEWICZ PO ANGIELSKU.

Pod tytułem: "Adam Mickiewicz the National Poet of Poland" — [z portretem poety] wyszło po angielsku dzieło panny Gardner. Dzienniki angielskie piszą o niem jako o wypadku doniosłym, nazywając je: 'The Book of the Day". Dziwny był zbieg okoliczności, jaki natchnął autorkę do zainteresowania się Polską i Polakami. Miss Gardner, jako dziecko kilkoletnie rodziców, którzy z Polakami nie mieli żadnych stosunków, bawiła się dnia pewnego bibuteryjnymi drobiazgami, pozostawionymi jej przez zmarłą i bardzo kochaną ciotkę. Był wśród nich mały pierścioneczek z kolorowym obrazkiem. Skąd się wziął do niebożczki, nikt o tem nie wiedział. Dziecko włożyło go sobie na palec i nigdy się z nim nie rozstało. Wiele lat dopiero później zadowolić mogła panna Gardner swoją ciekawość. Klejnocikiem tym był pierścionek tombakowy wiejski, polski, z jasnogórskim wizerunkiem Matki Boskiej; on to powiódł myśl Angielki do Polski XVII wieku, a obrona Częstochowy [illegible] Mickiewicza przejęły ją zapałem do poznania narodu jego dzieł i języka. Trudności miała autorka ogromne; w braku dzieł angielskich, z niechęcią silną do niemieckich, przyszło zbierać wiadomości z francuskich. Poznawszy niektóre przekłady Ostrowskiego, miss Gardner wzięła się naprzód sama, potem, z przypadkową czasem pomocą jakiejś Polki do nauki języka. Ze słownikiem jeszcze czytała "Pana Tadeusza"; w trzy lata potem już samodzielnie Krasińskiego i oddawała się jednocześnie studyom w British Museum. Zachętą do pracy był jej także brat, Edmund, głośny uczony we wszechnicy w Cambridge, badacz dziejów sztuki i literatury włoskiej, który żywo interesował się dziejami naszej kultury. Pierwszym owocem tych studyów był treściwy artykuł o życiu i pismach Zygmunta Krasińskiego, artykuł, który się ukazał w czasopiśmie naukowem "The American Catholic Quaterly Review". Następnie w kwartalniku "The Dublin Review" zamieściła autorka pierwszą rozprawę o Mickiewiczu.

W przedmowie do obecnego dzieła miss Gardner zastrzega się, że niema ono stanowić zupełnej biografii poety, a tylko zarys prac i charakteru męża, "który był nietylko. Polski poetą najwyżej natchnionym i jedną z najszlachetniejszych postaci w jej dziejach, lecz także zajął miejsce wśród największych idealistów 19-go wieku". Autorka zatrzymuje się dłużej nad znamiennymi momentami życia poety, a streszcza krótko to, co czytelnika angielskiego mniej zająć może. Pisze ona między innemi: "Dziwnem zrządzeniem, Mickiewicz, dobrze znany w innych krajach, nie jest prawie znany w Anglii. Wspaniałe piśmiennictwo jego narodu doznaje u nas również niewytłumaczonego, a w najwyższym stopniu ubolewania godnego zaniedbania".

Całość dzieła miss Gardner zamyka się w dziewięciu obszernych rozdziałach, zatytułowanych: "Młodość", "Uwięzienie i wygnanie", "Wędrówki", "Dziady", "Pielgrzym Polski", "Pan Tadeusz", "Walka", W sidłach [Towiański], Koniec [1844-55]. Z poetyckich utworów najlepiej i najszczegółowiej są opracowane "Dziady". Miss Gardner cytuje wyjątki własnych przekładów prozą, które dla czytelnika polskiego muszą się wydać blade i bezdźwięczne. Nie mniej nczucie głębokiej prawie religijnej czci dla Mickiewicza schodzi się u tej Angielki z żywem poczuciem siły, piękności i bogactwa naszej mowy. Miss Gardner posługiwała się w swej pracy obfitym materyałem bibliograficznym, choć wymienia tylko główne dzieła, wśród których, poza literaturą emigracyjną i francuską, dzieła Cybulskiego, Wł. Mickiewicza, Tarnowskiego i Zdziechowskiego. Dzieło miss Gardner odznacza się staranną szatą wewnętrzną. Druk bez zarzutu, pisownia wszędzie polska, bez błędów.

ROZMAITOSCI.

Człowiek bez rąk i nóg.

W Londynie mieszka wielce upośledzony człowiek, nazwiskiem William Goy. Urodził się bez rąk i nóg, mimo to dobiegł sędziwego wieku. Władze umysłowe posiada zupełnie normalne, przeszedł szkoły średnie, odznacza się inteligencyą, dowcipem i żywym temperamentem. Pisze biegle, trzymając pióro w ustach, a nawet był przez pewien czas sekretarzem pewnego stowarzyszenia.

Nieszczęśliwy ten człowiek jest zatem — jak się mówi pospolicie — "wybrykiem natury". W średnich wiekach, byłby z pewnością spalony na stosie, gdyż wówczas wszelką potworność, każde zboczenie umysłowe lub cielesne przypisywano bezpośredniemu lub pośredniemu udziałowi szatana; takie mniemanie zabobonne pociągało za sobą procesy rzekomych czarownic, torturowanie i palenie na stosie ludzi i nawet zwierząt, które miały nieszczęście wydać na świat potomstwo potworne, jak również dręczenie i mordowanie samych potworów, to jest istoty, co wypaczeniem niezwykłem swoich kształtów rażą pojęcie nasze o zwykłym przedstawicieli danego gatunku wyglądzie.

Z biegiem czasu wiedza rozproszyła zabobony, powstała nauka o potwornościach, która wyjaśniła przyczyny powstawania wszelkich zboczeń cielesnych. Lamery pierwszy wypowiedział zdanie, iż potworności nie są już w jajku preformowane, lecz, że z zupełnie normalnego jajka powstać może zarodek potworny, a to wskutek wpływów szkodliwych, działających na rozwijające się jajko, — wpływów odmiennych od tych, wśród jakich zarodki danego gatunku zwykle się rozwijają. Dziś już wiemy napewno, że powstawanie potworów odbywa się na zasadzie tych samych praw, co i rozwój normalny. Wystarczy małe skrzywienie kierunku wzrostu zarodka we wczesnych okresach, lub opóźnienie wzrostu jakiejś nielicznej grupy dzielących się komórek, aby w dalszem różnicowaniu się zarodka powstać mogła potworna zmiana formy. Niektóre postacie potworności polegają wprost na wstrzymywaniu rozwoju na pewnem stadyum i wówczas mamy bardzo ciekawe przypadki potworów, które zachowały pewne cechy embryonalne, w rozwoju zwykłym niknące bez śladu.

Zastrzelony dyabeł.

Pewien wieśniak w Dolnej Austryi sprzedał na jarmarku dwa woły, a pieniądze schował do komody w izbie. Nazajutrz wieczorem poszedł on ze starszym synem i córką do gospody na muzykę, a w domu zostawił tylko najmłodszego, dwunastoletniego synka. Późnym wieczorem, nim chłopiec usnął, posłyszał, że ktoś śmiało otwiera drzwi do mieszkania. Zerwał się i pyta: "Czy to tatuś i mama?" Drzwi się w tej chwili szeroko rozwarły i w oświetlonej izbie ukazał się w całej paradzie dyabeł, z koźlemi rogami na głowie, gębą czarną, jak sadza i wywieszonym, czerwonym jęzorem. "To nie tatuś — odparł srogo dyabeł — tylko ja, Dyabelska Mość! Ukłoń mi się pokornie i jeśli chcesz, abym cię w tej chwili nie porwał do piekła — mów zaraz, gdzie ojciec schował pieniądze za woły!" Wystraszony chłopiec, dzwoniący zębami z trwogi, wyjąknął pokazując na szufladę w komodzie:

— "Tutaj, wielmożny panie dyable!" — "Tak, to mi się podoba, nie pójdziesz do piekła — rzekł zadowolony pan dyabeł, dobył pęk wytrychów, jednym odrazu otworzył zamek, zabrał pieniądze i na odchodnem pożegnał chłopca: "No bądź zdrów, synu, a pozdrów pięknie ojca odemnie!"

Podczas dobywania się dyabła do komody, rezolutnemu chłopcu błysła myśl, że to może tylko złodziej, który dla postrachu udaje dyabła. To też gdy mniemany syn piekła, odchodząc, otwierał drzwi, malec w okamgnieniu porwał ze ściany ojcowską nabitą fuzyę i wypalił "dyabłowi" w plecy. Ten z głuchym jękiem zwalił się z nóg, chłopiec zaś pobiegł do gospody z dymiącą strzelbą w ręku, a znalazłszy tam ojca,, zaczął wołać od progu: "Tato zabiłem dyabła! zabiłem dyabła!" Ojciec, matka, rodzeństwo i wszyscy goście zaraz pobiegli na miejsce wypadku i przekonali się, że "dyabłem" był parobek z sąsiedniego domu, który już nieraz sztuczek złodziejskich próbował, i że w istocie poniósł śmierć.

Osobliwe samobójstwo.

Ludzie rozpaczeni, nawet przed rozstaniem się z życiem, starają się zrobić coś niezwykłego. Niektórzy, postanowiwszy zginąć samobójczą śmiercią, starają się uczynić ją zupełnie odmienną od znanych sposobów odbierania sobie życia. W swoim czasie pewien oficer zastrzelił się z armaty i gazety całego świata rozniosły ten wypadek jako niebywałą osobliwość. Teraz znów pewna kasyerka z Lublany, posądzona niesłusznie o kradzież, wybrała niezwykły sposób samobójstwa. W tym celu udała się w góry, w Alpy, zaopatrzona w długi sznur. Jeden koniec sznura przyczepiła do drzewa, rosnącego nad przepaścią, drugi owinęła sobie koło szyi. Dokonawszy tych przygotowań, rzuciła się w przepaść. Oczywiście, że śmierć nastąpiła natychmiast.

Włoch — polski powstaniec i sybirak. Aleksander Venanzio.

Jeszcze 12 lutego b. r. zmarł w słonecznej swej ojczyźnie w Medyolanie człowiek który zasłużył u Polaków na obszerniejsze, choćby spóźnione wspomnienie.

Był nim Alessandro [Aleksander] Venanzio, uczestnik powstania naszego w r. 1863.

Był to jeden z tych cichych bohaterów, których życie jest jednem pasmem poświęceń, a których dusza zna tylko jedno przykazanie — miłość dla cierpiących. Tą miłością wiedziony, dwudziestokilkoletni naówczas Venanzio na wieść o szykującej się wyprawie do Polski pod wodzą dzielnego Franciszko Nullo jeden z pierwszych pospieszył, aby przyłączyć się do niej.

Niestety, wyprawa garybaldczyków do Polski, jak wiemy smutnie się skończyła — w pierwszej bitwie, jaką batalion bergamski pod wodzą Nulla wspólnie z oddziałem Miniewskiego stoczył pod Krzykawką dnia 5 maja 1863 r. jakby na urągowisko w rocznicę bohaterskiej wyprawy tysiąca Garibaldi'ego do Sycylii, poległ dzielny Nullo, adjutant zaś jego, waleczny Marchetti, przeszyty kulą, po długich męczarniach, wyniesiony na barkach przyjaciela swego Pawła Mazzoleni skonał na terytoryum galicyjskiem w Chrzanowie.

W popłochu, który powstał na widok śmierci dzielnych wodzów, część tylko batalionu zdołała się uratować — resztę zabrano do niewoli.

Wśród nich był Venanzio.

O pobycie w niewoli Aleksandra Venanzio mamy dokładne dane, spisane z ust samego sędziwego już bohatera przez jednego z przyjaciół jego, p. Józefa Locatelli z Bergamo w wyprawie p. t. "Bergamaschi in Siberia".

Pojmany przez zwycięskiego jenerała Szachowskiego, Venanzio wraz z towarzyszami niedoli został niezwłocznie pod silnym konwojem odesłany do najbliższej stacyi kolejowej, a ztamtąd do więzienia w Częstochowie. Ztąd po kilkutygodniowym pobycie wyprawiono go do Warszawy i osadzono w cytadeli. Stawiony wraz z resztą towarzyszy przed sąd wojenny, został wraz z innymi skazany na szubienicę. Skazańcy, którym kazano podpisać wyrok, jednomyślnie odmówili, zaznaczając z dumą, że jako żołnierze mają prawo do innej śmierci. A gdy sędziowie radzili im podać prośbę o zmianę śmierci i temu stanowczo odmówili. Sąd wojenny, widząc ich dzielny upór, po skonstatowaniu, że wszyscy oni byli niegdyś oficerami wojska włoskiego, sam zamienił im karę szubienicy na rozstrzelanie. Wówczas więźniowie natychmiast zgodzili się podpisać wyrok.

Atoli na razie nie była im sądzona śmierć; oto wkrótce nadchodzi ułaskawienie ze strony Wielkiego Księcia Konstantego, na którego mocy karę śmierci zamieniono im na 12-letnią katorgę.

Venanzio nadzwyczaj szczegółowo i barwnie opowiada przebieg swej smutnej i uciążliwej podróży na Sybir, pobyt w brudnych i dusznych więzieniach, męczarnie, jakie przechodził wraz z innymi, zjadany żywcem przez robactwo więzienne, nigdy jednak z ust jego słowa skargi i żalu nie wychodzi, a widok nieszczęsnych skazańców, których na każdym kroku spotykał, serce jego jedynie wielkim bólem i współczuciem przepełnia i dumnym czuje się, że los ich podzielą.

Po przybyciu do Tobolska partya więźniów zostaje skuta w kajdany, odtąd też aż do Irkucka wycieńczeni głodem i chłodem pieszo wlec się musieli. W Irkucku Venanzio rozstaje się z częścią swych towarzyszy, jego bowiem wraz z Carolim i Andreolim przeznaczają do kadajskiej kopalni, innych zaś umieszczono w Kliczce. Tu nieszczęsny Caroli, wyczerpany z sił, zapada na suchoty. Łzy wyciska z oczu czytelnika Venanzio, opowiadając o powolnej agonii i śmierci tego walecznego żołnierza zdała od słonecznej ojczyzny, zdała od najdroższych. — Aż wreszcie d. 8 czerwca 1865 roku Caroli umiera. Pogrzebano go na miejskim katorżniczym cmentarzu, na grobie zaś umieszczono prosty napis: "Ludwikowi Caroli, włochowi — wygnańcy polacy".

Podczas świąt Bożego Narodzenia 1866 r. nadchodzi radosna nowina, że starania o ułaskawienie wygnańców dzięki poparciu samego rządu włoskiego są na dobrej drodze. Venanzia wysyłają do Aleksandrowskiego Zawodu, gdzie wkrótce komunikują mu nadejście amnestyi dla wszystkich cudzoziemców wygnańców. Żegnany łzami przez polskich towarzyszy niedoli, Venanzio wraz z innymi wyrusza do Europy.

Raz jeszcze ujrzał Polskę, raz jeszcze zapłakał nad smutnym losem biednego Nulla — potem już do nas nie wrócił.

Po powrocie do Włoch brał jeszcze udział w wolnościowych walkach Garybaldczyków, wreszcie osiadł wśród rodziny i w spokoju spędził dalsze lata swego żywota.

Co błąd drukarski kosztuje?

Z okazyi trzechsetletniej rocznicy pierwszego angielskiego tłómaczenia Biblii, urządziło niedawno Brytyjskie Muzeum interesującą wystawę Biblii. Najciekawszym okazem tej wystawy jest Biblia z osobliwym błędem drukarskim. Oto co o tem pisze jeden z bibliofilów:

Prez 200 z górą laty drukował angielski nakładca Biblię i zdarzyło mu się przytem, że przeoczył błąd drukarski, w swoim rodzaju może jedyny. Siódme przykazanie nie opiewało w tym druku: "Nie pożądaj dobra twojego bliźniego", lecz "pożądaj dobra twojego bliźniego". Dzisiejszy nakładca niewieleby sobie z tego robił. Na odpowiedniem miejscu wykazanoby istotnie przykrą pomyłkę drukarską i, co najwyżej, przeproszonoby za to. Ale to było przed 200 laty, kiedy jeszcze nigdzie na świecie nie było ustawy prasowej, nie rozumiano się na żartach w takich rzeczach. Władza wkroczyła i nieszczęśliwego nakładcę skazano za apetyt na mienie jego bliźnich na grzywnę 300 funtów. Trzysta funtów, to 7,500 kor., a więc suma, jeżeli porównamy ówczesną z dzisiejszą wartością pieniądza, którą uważać należy, jako karę bardzo wysoką. Oprócz tego jednak zniszczono cały nakład, tak, że przyjąć można, że tak drogo za błąd drukarski nie zapłacił nigdy żaden nakładca.

Egzemplarz, wystawiony obecnie w Muzeum Brytyjskiem, jest jedynym, jaki się z owego nieszczęsnego nakładu zachował.

NOWY POLSKI INTERES

Znany ogólnie w całem Chicago ob. Michał J. Perlowski, jeden z pięciu braci prowadzących szeroko znane dwa ogromne składy mebli pod firmą Union Liberty, zorganizował nową kompanię, której jest prezydentem, pod firmą **Union Mail Order House,** pierwszą i jedyną w świecie **polską firmę Zleceń,** która przyjmuje zamówienia nawet z najdalszych zakątków Ameryki i dostarcza rozmaite towary po jak najprzystępniejszej cenie natychmiast po zamówieniu.

Nie wszyscy może Polacy wiedzą, że w Ameryce istnieje dużo firm tego rodzaju i prowadzą doskonałe interesy w całym kraju, polegające głównie na wszędzie za darmo rozsyłanych katalogach, gdzie obok rycin i opisu towarów rozmaitego gatunku, są podane ceny zazwyczaj dosyć przystępne.

Aż dziwić się należy, że dotąd żaden z Polaków nie pomyślał o zorganizowaniu jakiejś spółki, aby i na tem polu stanąć do walki konkurencyjnej z obcymi.

Dopiero p. Michał Perlowski, mając odpowiednie doświadczenie zabrał się do tego interesu i niewątpliwie odniesie pożądany sukces.

W tych dniach wyjdzie z druku bardzo bogaty katalog towarów drukowany w polskim języku, który będzie rozsyłany na żądanie wszystkim, za darmo, aby im umożliwić zamówienia.

Adres tej nowej firmy polskiej, której życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju, brzmi jak następuje:

Union Mail Order House
1356 N. Ashland ave. Chicago, Ill.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z ANN ARBOR MICH.

Polskie Kółko Literackie przy amerykańskim uniwersytecie.

W Ann Arbor w Stanie Michigan znajduje się uniwersytet utrzymywany kosztem tego stanu. Do uniwersytetu uczęszcza najmniej 4000 uczni. Miasto Ann Arbor jest cudownie położone i formalnie tonie w zieleni. Od Detroit oddalone jest około 40 mil. Od kilku lat profesorem inżynieryi jest p. Stanisław Zwierzchowski, rodem ze Śremu w W. Ks. Poznańskiem. Znakomitemu patryocie temu udało się połączyć studyujących w Ann Arbor Polaków w Kółko Literackie "Polonia" które znakomicie się rozwija.

Aby młodzież polską, zdatną do studyów uniwersyteckich, zachęcić do oddania się tym studyom, w Ann Arbor, Kółko Literackie "Polonia" powołało do życia komitet, który ma przy pomocy prasy polsko-amerykańskiej nawoływać młodzież naszą do udawania się na studya do Ann Arbor.

Podajemy poniżej adresy członków komitetu agitacyjno-prasowego, do którego muszą się zgłaszać wszyscy aspiranci do studyów uniwersyteckich. Są to: L. J. Garstecki, 284, 34 ul. i A. J. Bleckj, 902 St. Aubin ave. Detroit, Mich. Pozatem udzielać będą informacyi prof. Stan. Zwierzchowski i red. "Dziennika Polskiego", p. Władysław Czapski, 424 Canfield ave. E. Adres: prof Zwierzchowski brzmi: 1304 Geddes ave., Ann Arbor, Mich.

Z SO. BOSTON, MASS.

Ostrożnie z "hadwokatami."

Niejaka Dąbrowska przyjechawszy z kraju do So. Boston, rozpoczęła z mężem wojnę o romans z drugą. Sąsiadki doradziły jej oddać męża do kozy i Dąbrowska poszła do pokątnego doradcy w Bostonie, niejakiego St. Góralskiego i przy jego pomocy, męża oddała pod sąd. Niestety, łatwo to zadać się z prawnikami, trudniej od nich odczepić. Dąbrowska nie mogła zapłacić bajońskich sum Góralskiemu, i kiedy przyszło do ostatecznej rozprawy w sądzie, a Dąbrowska nastraszywszy męża, chciała go już uwolnić, zgadzający się na wspólne pożycie, Góralski przy pomocy swojej żony i pewnego żydka, zapewniając sędziego o posiadanych przez Dąbrowską środkach do utrzymania, tak jej życzenia sądowi przetłomaczył że Dąbrowskiego wpakowano na 6 miesięcy do więzienia, a Dąbrowską pozostawiono bez centa na bruku z dwojgiem małoletnich dzieci. Dopiero miejscowy proboszcz z Bostonu na lamenty i płacz Dąbrowskiej musiał męża jej z więzienia wydostać. A nauka moralna stąd, nie prawować się i jak od zarazy uciekać od wszelkich "hadwokatów". Bo przed złodziejem można pieniądze schować i ocalić, ale kto raz się zada z amerykańskim, a zwłaszcza polskim "hadwokatem" ten już pieniędzy nie ocali i na sucho mu to nie ujdzie.

Z WILKES BARRE, PA.

W. G. Sawa aresztowany. — Bojańskiemu uciekła żona. — Zdziczenie polskiej młodzieży.

Związkową Polonię w Wilkes Barre, Nanticocke, Plymouth i okolicy spotkało nieszczęście przez aresztowanie znanego w całej Ameryce związkowca p. W. Sawy. Pan Sawa został aresztowany kilka tygodni temu i postawiony pod kaucyą $5,000, a oskarżony jest o rzekome przekroczenie praw w związku z salunem i restauracyą jego.

Aresztowanie p. Sawy i osadzenie go w więzieniu wywołało w okolicy ogromną sensacyę. Obecnie rozpocznie się sprawa w sądzie.

— Po trzechmiesięcznem więzieniu za nieludzkie obchodzenie się z żoną, Jan Bojański z Hazleton, powrócił do domu. Spotkał go jednak niespodziewany zawód gdyż żona z dziećmi wyjechała do Europy.

—Aleksander Barcikowski z Brookside stawał przed majorem miasta za wyprawianie awantur ulicznych i bijatykę. Burmistrz skazał go na $5 i koszta.

— "Górnik" skarży się: —

Brak etycznego wychowania robi ciągłe spustoszenia wśród naszej młodzieży. Z boleścią skonstatować musimy, że w szeregach naszej młodzieży coraz częściej zdarzają się wypadki uprawianej systematycznie kradzieży. Policyjne i sądowe wykazy coraz częściej podają nazwiska polskich chłopaków.

W ostatnim tygodniu mamy nowy fakt do zanotowania.

Dwunastoletni Józef Kaszuba z Hazleton, skazany już poprzednio za kradzież, zdołał umknąć z domu poprawy i następnego dnia już ukradł złoty zegarek. Przyłapany przez policyanta, gdy chciał swą zdobycz spieniężyć, przyznał się w sądzie do kradzieży i powędrował z powrotem na dłuższy czas do domu poprawy.

W podróży naokoło świata.



Jest to pani Harry Humphrie, młoda angielka, która wraz z mężem, także anglikiem, ale naturalizowanym obywatelem Stanów Zjednoczonych, wybrała się onegdaj z Nowego Yorku w podróż naokoło świata i to piechotą. Para ta ma zamiar przemaszerować 48,000 mil i zwiedzić prawie wszystkie kraje całego świata.

Z NOWEGO YORKU.

Ks. Cynalewski odznaczony. Nowe obostrzenie na Ellis Island. — Nagła śmierć w szynku.

Ks. Cynalewski, były zarządca polskiego Domu Emigracyjnego św. Józefa, otrzymał zaproszenie na czynnego członka Amerykańskiej Akademii Nauk w Washingtonie, a to na podstawie wystosowanego do tejże Akademii referatu swojego pod tytułem: "Handel międzynarodowy i praktyczne kształcenie młodzieży oddanej zawodowi kupieckiemu."

— Nowe obostrzenia zaprowadzają na Ellis Island (jak donosi tygodniówka "Robotnik"), mianowicie nie chcą wpuszczać takich ludzi, którzy już byli w Stanach Zjednoczonych, a uzbierawszy trochę grosza, pojechali do starego kraju i po raz drugi przyjeżdżają do Ameryki. Władze imigracyjne uważają takich ludzi za szkodników, wywożących pieniądze amerykańskie.

— Do wyszynku Andrzeja Boniawskiego w Nowym Yorku pnr. 7, przy ulicy Washington przyszedł jakiś nieznajomy Litwin i zamówiwszy piwo i przekąskę, nim mu je podano, padł i zakończył życie. — Przywołany lekarz orzekł, że śmierć nastąpiła wskutek wady sercowej. Przy zmarłym policya znalazło około $200 gotówki, lecz nie zdołała się dowiedzieć o jego nazwisku.

Z NEW BRITAIN, CONN.

Polacy chcieli zlynchować lekarzy.

Niejaka p. Niedźwiecka po urodzeniu dziecka ciężko zachorowała i zmarła. W czasie choroby wezwano do niej dwóch lekarzy miejscowych, ale ratunek był już spóźniony. Domownicy po śmierci Niedźwieckiej zwalili całą winę na lekarzy obecnych przy jej zgonie i gdy ci mieli opuszczać mieszkanie zmarłej, kilka osób zastąpiło im drogę, grożąc śmiercią. Widząc, że to nie przelewki, jeden z lekarzy przecisnął się do drzwi, wskoczył do automobilu i zostawiając palto i kapelusz, pojechał na stacyę policyjną po pomoc dla swego kolegi. Jakoteż niedługo powrócił w towarzystwie urzędnika policyjnego, a widok jego podziałał na wszystkich uspokajająco. Nawet najbardziej zawzięci odstąpili i doktorzy odjechali w spokoju.

ZE SCHENECTADY, NY.

Fr. Tomczak zabity na torach. — Kosiński uratował chłopca z topieli.

Franciszek Tomczak, liczący lat 70, zamieszkały przy 259 Davis Terrace, został zabity na torach kolei New York Central.

W ostatnich czasach Tomczak okazywał znaki zboczenia umysłowego. Najczęściej błądził po torach kolejowych, gdzie też znalazł śmierć. Pozostawił żonę i ośmioro dzieci.

— Pan Cezar W. Kosiński z tego miasta okazał się bohaterem w Cohoes, N. Y. w wieczór 4 lipca.

Pan Kosiński ze swymi przyjaciółmi przejeżdżał się na Erie kanale, gdy wtem usłyszał krzyk chłopca przy brzegu kanału. Pospieszył zaraz z łódką w tę stronę, z której dolatywał krzyk. Chłopiec już był w wodzie dwa razy i wypłynął na wierzch gdy dojeżdżali, a gdy przybyli, już poszedł na dno ostatni raz. Pan Kosiński czemprędzej wskoczył do wody w ubraniu i uratował chłopca. Pomimo ciężkiego ubrania, które przeszkadzało ratowaniu, pan Kosiński dzielnie doszedł do brzegu i tam poczeli chłopca cucić. Chłopiec czepł się pana Kosińskiego i nie chciał go puścić z radości i wdzięczności za ocalenie życia. Gdy wszystką wodę wydobyli z chłopca, zaprowadzili go do matki, która prała. Nazwisko to jest Higginbotham, a gdy chłopiec powiedział matce, że został uratowany od tonięcia przez pana Kosińskiego, matka płakała z radości i wdzięczności.

Z WEST HAMMOND, ILL.

Polacy zwyciężyli West Hammond uznane miastem.

Po długiej i zaciętej walce w sądach; obywatele w West Hammond przeważnie Polacy, odnieśli zwycięstwo, bo głosowaniem większość obywateli postanowiła, że miejscowość ta dotąd wioska, ma być zamieniona na miasto i otrzymać inną formę rządu. Już raz tu zadecydowano głosami zmianę wioski na miasto, lecz Niemcy wściekli, że urzędnikami zostali niemal wyłącznie Polacy, udali się do sądu i na podstawie technicznych niedokładności nie pozwolili przemienić wioski na miasto, skutkiem czego i urzędników Polaków usunęli z urzędu. Polacy jednak nie dali się zbić z tropu, zarządzili ponowne formalne głosowanie i Niemców pobili na łeb. Zapewne usuniętych przedtem urzędników Polaków przywrócą nasi do ładu, ku wielkiemu utrapieniu Niemców i i "Ajryszów."

Z CUDAHY, WIS.

Troje polskiej młodzieży utonęło w jeziorze Michigan.

W Cudahy znalazło w jeziorze śmierć w topieli troje młodzieży polskiej: Leon Streński z Cudahy lat 20 liczący, zatrudniony w biurach Cudahy Packing Co., Małgorzata Tomaszewska, lat 19, z So. Milwaukee i Stella Caswen, lat 16 telefonistka, zam. pnr. 819 Monroe ave., South Milwaukee.

Wspomniani powyżej i 18 letni Juliusz Kalczyński, brat tamtejszego proboszcza polskiego, wybrali się w sobotę na przejażdżkę łódką po jeziorze.

W odległości około mili od brzegu łódka z niewiadomej przyczyny się przewróciła i wszyscy do wody powpadali. Personal stacyi wodnej widział wypadek cały, ale ich pomoc była niepodobna z powodu znacznej odległości i musieli pozostać bezradni.

Po jakimś czasie spostrzeżono jakąś postać płynącą w kierunku wybrzeży. Pospieszono więc łódką z pomocą i wydobyto z wody J. Kalczyńskiego już zupełnie z sił wyczerpanego.

O wypadku powiadomiono natychmiast policyę i urząd szeryfa, które rozpoczęły poszukiwania za zwłokami, lecz daremnie. W niedzielę jednak zwłoki Stelli Caswen wyszły na powierzchnię i zostały wyłowione.

Uratowany z topieli Jan Kalczyński był tak wyczerpany i tak przerażony, że dopiero później opowiedzieć mógł, że przyczyną przewrócenia się łódki było to, iż jedna z dziewcząt przy zmienianiu miejsca rozchwiała łódkę i sama straciwszy równowagę upadła i przechyliła tak łódkę, że ta się przewróciła. Kalczyński uchwycił się łódki i płynął z nią jakiś czas, aż mu przyszła pomoc ze stacyi wodnej. Towarzysze jego zaraz po wypadnięciu z łódki poszli na dno i nie ukazali się już więcej na powierzchni.

Z CLEVELAND, O.

Ks. Kałamaja przeniesiony do Omaha. — Polacy zdobyli pierwszą nagrodę. — Obrzydliwi pijacy. — "Polskie wesele".

Proboszcz z parafii św. Stanisława, O. Kałamaja opuszcza na zawsze Cleveland i przenosi się do Omaha, Neb. Obowiązki proboszcza sprawować będzie O. Damian a przybędzie i O. Metody z zakonu OO. Franciszkanów.

— W wymarszu uroczystości 4 lipca pierwszą nagrodę uzyskał rydwan polski Królowej Jadwigi oraz towarzystwa Sokole. W prasie miejscowej czytamy bardzo pochlebne wzmianki o tym polskim występie.

— Pod wpływem alkoholu zapomnieli o swej godności człowieka 24 letni J. Usowski i 18 letni J. Sadowski. W tramwaju linii Broadway wszczęli kłótnię, potem bijatykę, aż powybijali okna. Kilka kobiet w panicznym strachu zemdlało i musiano je wynieść z tramwaju. Obydwóch aresztowano.

— Na weselu na południowej stronie miasta przyszło do pojedynku na rewolwery z tym fatalnym skutkiem, że Michał Pika i jeszcze drugi zostali ranni. M. w nogę, drugi w podbrzusze, rana ostatniego jest niebezpieczna. Aresztowano Jana Rakowskiego, a drugiego, obwinionego o strzelanie, policya poszukuje.

Z NOWEJ ANGLII.

Pomysłowy proboszcz. — Wypadek w fabryce. — Ostrożnie z loteryami. — Sokoli się procesują. — Dwie pary narzeczonych ginie w stawie. — Chciał zabić teściową. — Polacy zdobyli pierwszą nagrodę.

WORCESTER, Mass. — Ks. Reding, proboszcz polski w Worcester, Mass. rozdzielił dzieciom polskim po kawałku ziemi na świeżo zakupionych lotach pod szkołę do uprawy i sadzenia kwiatów i warzywa. Chłopiec czy dziewczyna, które z nich okaże się najlepszą ogrodniczką, otrzyma nagrodę.

W TAUNTON, Mass. — Józefowi Parzeńskiemu w miejscowej przędzalni maszyna porwała rękę i tylko szczęściem uszedł on z życiem, a skończyło się na poranieniu. Zaraz po wypadku odstawiono go do szpitala, gdzie złamaną rękę opatrzono.

W HARTFORD, Conn. — Aresztowano tu Hipolita Panczykowskiego za rozprzedawanie biletów na loteryę. — Panczykowski puścił na loteryę jakiś instrument muzyczny i rozsprzedał już 140 biletów po 25c. na to pomiędzy Polkami, gdy wtem aresztowała go policya pod zarzutem oszustwa.

W NEW HAVEN, Conn. — Oddział sokołów polskich, który się odłączył od Związku N. P. wytoczył proces gniazdu związkowemu o zwrot pobranych wkładek i majątku w ogólnej sumie 250 dol. Ciekawy ten proces prowadzi adwokat T. McClure.

W HARTFORD, Conn. — Dwie pary narzeczonych wybrały się d. 3 lipca na łódkę do Riverside Parku i tak się wesoło bawili, że troje z nich utonęło. Utonęły mianowicie dwie panny: Anna Sadowicz i Maryanna Kotowska i kawaler Jakób Zarębski. Wyratowano Tadeusza Chornicza. Przyczyną nieszczęścia było huśtanie łódki w celu nastraszenia dziewcząt. Kawalerowie wypili sobie przedtem dla animuszu i tak łódkę rozhuśtali, że aż się przewróciła. Obydwie pary miały wkrótce stanąć do ślubu, ale nieostrożna zabawa zamiast do ślubu zaprowadziła ich do trumny. Ciała ich po utonięciu wyłowiono, i oddano w ręce przedsiębiorcy pogrzebowego. Uratowany Chornicz, na zapytanie, czy kompania była w stanie podchmielonym, odpowiedział, że pili, ale niedużo.

W HAVERHILL, Mass. — Towarzystwo polskie św. Michała Archanioła otrzymało pierwszą nagrodę w tak zwanej paradzie narodów na 4 lipca. Drugą nagrodę otrzymało towarzystwo litewskie, a trzecią greckie. Towarzystwo św. Michała zawdzięcza pierwszą nagrodę swoim wspaniałym staropolskim uniformom i dziarskiej postawie swoich członków.

Zimna krew.

Kiedy pewien urzędnik telegraficzny późno w nocy wracał z knajpy do domu, przyjęła go małżonka największemi obelgami i wyrzutami. Nie odpowiedział na nie małżonek ani słowa. Rozgniewana do żywego milczeniem żona pyta się z furyą: no, i cóż ty na to? Po chwilowym namyśle rzecze spokojnie małżonek: ja ci tylko tyle powiedzieć mogę, że gdybyś te twoje wszystkie słowa chciała telegrafować tu od nas do najbliższej stacyi, to cały ten telegram byłby cię kosztował $221.

Co lepsze.

Lepiej się raz wyczesać, niż dziesięć razy podrapać.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

MANEWRY W CHICAGO.



Tego rodzaju "oblężenia" ku wielkiemu zmartwieniu "cywilów" odbywają się bardzo często.

Wiadomości z Chicago.

GAZ MA BYĆ TAŃSZY.

Rada miasta Chicago na dobre rozpoczęła wojnę z kompanią gazową, regulując ceny na gaz, jaki ta kompania dostarcza mieszkańcom naszego grodu. Zdzierstwo kompanii gazowej było tak wielkie i widoczne, że nawet tak opieszali w sprawach wystąpienia przeciw jakiejkolwiek kompanii radni miasta Chicago uznali za stosowne zająć się tą sprawą i ostatecznie położyć kres zdzierstwu jakiego się dopuszczało kilku ludzi związanych w lokalny trust gazowy. Obecny mayor p. Carter H. Harrison, ubiegając się o urząd najwyższy w mieście, przyobiecał obywatelom, że zmusi kompanię gazową do sprzedawania gazu po 70 centów za tysiąc stóp kubicznych, zamiast po 85, jak obecnie kompania ściąga. I dotrzymał słowa p. Harrison. Sprawę sprzedaży gazu wniósł przed radę miejską uzasadnił swoje żądanie zniżki opłat za gaz, opierając się na opinii ekspertów i ostatecznie na ostatniem posiedzeniu rady, większość ojców miasta orzekła, że kompania gazowa za wiele pobiera za swoje usługi, czyli mówiąc innemi słowy ograbia tych, co używają gazu do oświetlenia i opału.

Określono więc, że opłata za gaz w pierwszym roku ma wynosić 75 centów, w drugim i trzecim roku 70 centów, a w czwartym i piątym 68 centów za 1,000 stóp kubicznych. Naturalnie kompania przyzwyczajona do zdzierstwa tudzież do faktu, że za pieniądze potrafi obalić wszelkie prawo, uda się do sądów, aby te rozstrzygnęły kwestyę, czy rada miejska ma prawo dyktować jej jakie ceny ma pobierać kompania za gaz. Jaki będzie wynik tej walki, na razie powiedzieć trudno, lecz miejmy jednak nadzieję, że miasto wyjdzie zwycięsko, ponieważ mayora i radę miejską wesprą silnie wszyscy obywatele o których dobro idzie w tym wypadku. Kompania twierdzi, że ani mayor, ani rada miejska nie mają prawa regulować cen jakie ma ona pobierać za gaz. Ale znów tak mayor jak rada miejska i wszyscy obywatele mogą się zapytać owej kompanii skąd ona ma prawo wedle swego widzimisię regulować ceny i żądać tyle co jej się podoba? Eksperci obliczyli, że kompania gazowa w Chicago może sprzedawać gaz po 66 centów za 1,000 stóp kubicznych i jeszcze dobrze zarobi, więc z jakiej racyi pobiera ona po 85 centów za to, co warte tylko 66 centów? Kto jej dał to prawo zdzierstwa?...

Miasto dające koncesyę jakiejkolwiek kompanii czy to gazowej, elektrycznej, tramwajowej, kolejowej itp., ma też prawo wglądania w jej interesy, czy nie ściąga ona za wiele z obywateli danego miasta za swoje usługi. Przedtem miasto Chicago nie pobierało żadnych procentów od kompanii tramwajowych, więc robiły one miliony, a miastu nic się nie dostawało. Obecnie miasto pobiera 55 pr. od czystych zysków kompanii i otne strony korzystają z pieniędzy płaconych przez ogół. To samo powinno być i z innemi kompaniami, które uzyskały od miasta koncesye na prowadzenie interesu. Nietylko że gaz powinien być tańszy, ale w dodatku pewien procent z czystych zysków wszelkich kompanii powinno otrzymywać miasto. Najlepiej byłoby wprawdzie, aby wszelkie urządzenia publiczne były prowadzone przez miasto, a wtedy nietylko obywatele otrzymaliby tańszą i lepszą usługę telefoniczną, tramwajową, gazową, elektryczną itp., ale w dodatku zyski czyste zostałyby w kasie miejskiej na różne ulepszenia. Jeżeli jednak na razie miasto nie może się zdobyć na wykupienie tych przedsiębiorstw, to przynajmniej niechże nie pozwoli kompaniom ograbiać obywateli i niech samo otrzymuje część zysków. Ciekawość, jak sądy w Chicago będą się zapatrywać na kwestyę zniżki ceny za gaz.

Ponieważ walka miasta z kompanią może się przeciągnąć rok i dłużej, przeto używający gazu, niech zachowują rachunki za gaz. Jeżeli kompania sprawę przegra, natenczas będzie musiała zwrócić każdemu tę sumę, jaką nadpłacił. Uchwała rady miejskiej obowiązuje od 1-go września r. b. i od tego czasu ma się płacić nie 85, ale 75 centów za 1,000 stóp kubicznych zużytego gazu. Jeżeli więc przez czas trwania procesu będziemy nadal płacić po 85 centów za 1,000 stóp gazu, to gdy kompania przegra proces, musi ona każdemu wrócić wpłaconą nadwyżkę.

TRYUMF POLKI.

W świecie jedyna,
Polska dziewczyna!

Znani i ogólnie poważani państwo Abramowicz z Wojciechowa słusznie mogą być dumni ze swej córki Waleryi, bo oto panna Walerya została wybrana z pomiędzy najpiękniejszych i uznana za najpiękniejszą kobietę w konteście piękności, urządzonym przez znane pismo tutejsze "Chicago Tribune" i zdobyła 50,000 w złocie, jako pierwszą nagrodę.

Chociaż zasypana różnemi ofertami, posiadając też niezwykły talent historyczny i wyszkolony głos o wysokiej skali, panna Abramowicz wszystkie te oferty odrzuciła.

Młoda zatem rodaczka nasza dowiodła znowu, że polki należą do najpiękniejszych kobiet w Stanach Zjednoczonych, lecz także okazała niepodległość i niezłomną wolę charakteru Polki.

Góra nasze Polki!

RZĄDOWE EGZAMINA SŁUŻBY CYWILNEJ.

Podajemy poniżej wykaz egzaminów służby cywilnej na różne urzędy w służbie rządowej które w najbliższej przyszłości mają się odbyć w siódmym dystrykcie w głównej kwaterze w Chicago. Podane są tu daty egzaminów i pensye roczne przywiązane do urzędów. Blankiety na aplikacyę i wszelkie inne informacye otrzymać można w gmachu rządowym (pocztowym) u sekretarza dystryktu rządowej służby cywilnej. Niektóre nazwy urzędów, podajemy tylko w angielskim języku jako zrozumialsze dla aplikantów.

Każdego czasu aplikacyę wnosić można na:

Stenografów i pisarzy na maszynie (typewriter) we wszelkich urzędach; pensya $840 — $900 rocznie;

Uczniów rysownictwa (Apprentice Draftsmen) w arsenale Stanów Zjednoczonych w Rock Island, Ill.

Dnia 26 lipca odbędą się egzamina na rewizorów tytoniu (tylko mężczyzn) w urzędzie cłowym w Chicago, Ill.; pensya $1,600.

29 lipca egzamin na technologów artykułów spożywczych, tylko mężczyzn; pensya $2,500.

1 sierpnia na chemików w służbie filipińskiej, tylko mężczyzn; pensya $2,000.

2 sierpnia na nauczycieli biznesowych (business teacher), tylko mężczyzn; pensya $1,000.

5 sierpnia.

Record Examiner (tylko mężczyzn), pensya $1500 — $1,800.

Asystentów statystyki (tylko mężczyzn) w komisyi międzystanowej handlowej; pensya $2,000 do $5,000.

9 sierpnia.

Cadet Engineer, Lighthouse Service, pensya $660 — $780.

Cadet Officer, Lighthouse Service, pensya $600 do $720.

Internistów dentystów (tylko mężczyzn) w rządowym szpitalu dla obłąkanych, pensya $600.

Engineer and Miller, Indian Service $900.

Junior Physicist, $1020 do $1080.

Laboratory Aid (pomocnik w laboratoryum), Bureau of Plant Industry, departament rolnictwa, $720.

Dnia 9 i 10 sierpnia odbywać się będą egzamina na:

Aid Coast and Geodetic Survey, pensya $900.

Architectural and Structural Steel Draftsman, $1,500.

Assistant Engineer in Forest Products (tylko mężczyzn) $1,200.

Agentów cłowych, departament skarbu, $4 do $8 dziennie.

W dniach 23 i 24 sierpnia odbędą się egzamina na "kolorystów" (Colorist); pensya $900 — $1,200.

Wreszcie w dniach 30 i 31 sierpnia odbędą się egzamina na asystentów (tylko mężczyzn), nauczycieli i nauczycielki, nauczycieli przemysłowych w służbie filipińskiej; pensya $1,000 — $1,200.

RABUNEK W POLSKIM SKŁADZIE.

Do składu instrumentów muzycznych p. W. H. Sajewskiego, pnr. 1011 Milwaukee ave. włamali się w nocy z niedzieli na poniedziałek jacyś polscy łobuzi i oderwali skrzynkę od telefonu z niklami, oraz zabrali kilkadziesiąt centów z szuflady p. Sajewskiego. Nie przeczuwali atoli młodzi rabusi, że wkrótce wpadną w ręce policyi.

Przy odrywaniu skrzynki zaalarmowana została centralna stacya telefonów i zaraz na miejsce wysłano dwóch detektywów, którzy przyłapali bandę, gdy ta rozbijała skrzynkę od telefonów w uliczce za składem. Aresztowano jednego a reszta zbiegła.

Aresztowanym jest niejaki Zaleski.

Chłopacy weszli do składu przez okno od tyłu składu. Z lokatorów nikt nie słyszał, gdy rabusie dobijali się do składu. Pan Sajewski mieszka w Avondale.

ZJAZD ORGANISTOW POLSKICH I LITEWSKICH.

Do Szanownych członków Stowarzyszenie Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod op. św. Cecylii.

Niżej podpisany zarząd Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecylii, na mocy praw konstytucyi, ogłasza niniejszem, iż Siódmy Zjazd i walne zebranie Stow. odbędzie się w czwartek d. 10 go sierpnia 1911 w hali św. Stanisława Kostki, narożnik Bradley i Noble ul. w Chicago, Ill.

Na zjazd siódmy i walne zebranie zapraszamy jak najuprzejmiej wszystkich członków Stow., Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Pawła Rhodego, Wiel. księży proboszczów i całe duchowieństwo Polskie i Litewskie, szan. pp. organistów w Ameryce, zapraszamy również szan. obywatelstwo Polskie i Litewskie oraz całą śpiewaczą drużynę. Program zjazdu przedstawia się jak następuje:

W czwartek dnia 10 sierpnia 1911 o godzinie 10 rano odbędzie się nabożeństwo na intencyę Stow. w kościele św. Stanisława Kostki podczas którego członkowie Stow. przystąpią incorpore do Komunii św. Walne zebranie odbędzie się o 2-ej po południu. Wieczorem o godzinie 8-ej chóry parafialne wystąpią na cześć 7-go zjazdu i siódmej rocznicy założenia Stow. Pol. i Lit. Organistów w Ameryce Oratoryum Feliksa Mendelsona-Bartholdiego "Chrystus" w sali św. Stanisława Kostki.

Dnia poprzedniego w środę d. 9 sierpnia rb. o 8-ej rano, odbędzie się nabożeństwo za duszę zmarłych członków Stow. śp. Piotra Kiołbassy, śp. Aleksandra Popkiewicza, śp. Jana Kujawskiego w kościele św. Stanisława Kostki; znów po południu o 3-ej godzinie zbiorą się członkowie Stow. do kościoła św. Stanisława Kostki, na ćwiczenia duchowne pod kierownictwem ks. Kapelana.

Panowie Organiści, którzy nie przyłączyli się dotąd do wspólnej pracy ani wstąpili w szeregi Stow. Polskich i Litewskich Organistów, niech zauważą, iż celem Stow. jest, wzajemna pomoc w uprawianiu i podniesieniu śpiewu i muzyki kościelnej w poszczególnych chórach parafialnych oraz pielęgnowanie i ćwiczenie pieśni religijnych i narodowych.

Ażeby przechować wiarę i obyczaje praojców naszych w młodzieży naszej, wspólnemi siłami tylko dojdziemy do tego celu — a więc wszyscy pp. organiści i nasza cała śpiewacza drużyna, mamy święty obowiązek uprawiać śpiew narodowy — ojczysty, ludowy. Bądźmy pieśniarzami podług zdania poetów naszych — i jako pieśniarze uderzajmy w struny proroczej harfy i wyśpiewujmy uczucia, jakie targają duszę narodu naszego... a śpiżowymi dźwięki budźmy gasnącą nieraz wiarę. Pieśń ojczysta doda nam sił w naszem utrapieniu, — da nam wiarę w moc i sprawiedliwość Bożą — gdyż Bóg rachuje każdy jęk ludu — Bóg miłuje prześladowanych! Cześć Pieśni!

Z koleżeńskiem pozdrowieniem
Antoni Małłek, prezes.
Teodor Zamiara, wice-prezes.
Aleksander Karczyński, dyr.
Eugeniusz Walkiewicz, sekr.
Andrzej Kwasigroch, kasyer.
Chicago, d. 15-go Lipca 1911 r.

DROBNE NOTATKI.

Tadzio Osada, dwunastoletni synek redaktora "Gazety Polskiej", leży boleśnie pokaleczony w szpitalu w La Salle, po nieszczęśliwym wypadku, jaki miał miejsce w z. czwartek. Tadzio bawił na wakacyach na farmie pp. Pyków niedaleko La Salle a w z. czwartek, wyjechał razem z panią Pyka powozikiem do miasta. Na moście, spadło koło z woza, młody koń się spłoszył i zaczął unosić. Pani Pyka wypadła na bruk i zabiła się na miejscu a chłopiec wyszedł ze złamaną ręką, poranioną głową i prawym bokiem. Matka pielęgnuje go w szpitalu osobiście.

* * *

Pan Herbert Wicki, kupletista polski, znany publiczności z występów teatralnych w teatrach Iola i Kościuszko, wyjeżdża do New Yorku. Firma Columbia Phonograph Co. zaangażowała p. Wickiego do odśpiewania 30 najpopularniejszych kupletów polskich, które oddane będą następnie na płyty gramofonów.

* * *

Bronisław Mikołajewski stawał przed sędzią Fake pod oskarżeniem włamania się do mieszkania Wojciecha Borowika i skradzenia zegarka, ubrania i $18 w gotówce. Sędzia po rozpatrzeniu sprawy przekazał Mikołajewskiego sądowi kryminalnemu i stawił go pod kaucyę $1,500.

* * *

Władysław Perkowski aresztowany został przez detektywów Lorenza i Goebla pod oskarżeniem napadu na Józefa Śliszewskiego i odebrania mu $37.50, (dwutygodniowego zarobku) gdy powracał z pracy. Detektywi znaleźli przy oskarżonym pieniądze z kopertą. Stawiony przed sędziego Perkowski przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyę $2,500.

* * *

Józef Łoziewicz, oskarżony o pobicie ciężkie swej żony Stefanii, stawał przed sędzią Fake. Detektywi Bieschke i Hammers zeznali, że zastali żonę w domu w kałuży krwi i na wpół bezprzytomną, a sędzia skazał Łoziewicza na sześć miesięcy pobytu w domu poprawy.

DROBNE OGŁOSZENIA

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem polskiem pismem w Ameryce zamieszcza najwięcej wiadomości z wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzi chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymują większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący stale tylko sześć godzin dziennie, zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszelkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki dają się te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niechaj się zgłosi do generalnego agenta J. Witkowskiego pod No. 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski., 354 Becher str. Milwaukee, Wis.

POSZUKUJEMY ludzi, którzyby pragnęli powiększyć swe zarobki. Chcemy pomódz im do zarabiania od 5.00 do 10.00 dolarów tygodniowo i więcej, ucząc ich Angielskiego języka tak tutaj niezbędnego.

Otworzyliśmy szkołę, w której uczymy Polaków angielskiego języka metodą szybką, praktyczną i wielce korzystną.

Nie będzie Was nic kosztować.

Przyślijcie nazwisko Wasze, adres i 4 centy w znaczkach pocztowych do: International School. Class 1. 281 East 10th str NEW YORK CITY, NY. x

DARMO!!!
Wysyłamy śliczny katalog, zegarków męskich, damskich i różnej biżuteryi, jak również instrumentów muzycznych — rewolwery, strzelby i dużo różnych bardzo pożytecznych rzeczy. Żądajcie natychmiast, które zaraz darmo wysyłamy. Adresujcie: A. S. Stevens and Co., 104 Greenwich str. New York, N. Y. x

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor Millard, CHICAGO, ILL. x

SPECYALNA OFERTA.
Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30,000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

TEN SAMOUCZEK.
Czyli Pośrednik Polsko-angielski jest jeden z najlepszych dla naszych Braci robotników do nauczenia się po angielsku w krótkim czasie, z opisem każdego wyrazu jak się ma wymawiać i z dołączeniem różnych rozmów i listów w języku polskim i angielskim. Opracował W. Dyniewicz. Ta ozdobna książka cena tylko 48c. Proszę pośpieszyć, nim zapas będzie wyczerpany, bo później będą droższe. Nadsyłać markami, adresować: Księgarnia Polska J. Pietrowicz. Stocking Str. 129 Grand Rapids, Mich. x

NAJTANSZE KARTY Okrętowe, oraz kancelarya notaryalno-adwokacka, gdzie się dokonuje wymiany i wysyłki pieniędzy, oraz gdzie jest biuro sprzedaży i kupna realności, a także zabezpieczenia życia i od ognia, znajduje się pnr. 707 przy 3-ciej Ave. pom. 22 i 23 ul w Brooklynie. Usługi swoje poleca nasz rodak: Franciszek X. Jagocki. x

Polska Księgarnia.
Ludowa w New Yorku 276 E. 153 st. poleca bardzo ciekawą książkę, z której się można dowiedzieć, czy są duchy na świecie i czy z nimi człowiek mówić może pod tytułem: "Potęga Spirytyzmu". Dla chcących mówić po angielsku poleca również najlepszy w świecie samouczek, w którym jest uwidocznione, jak się każdy wyraz wymawia i jak się pisze.

Cena pierwszej książki $1.00; drugiej $1.20. Kto sprowadzi obie, płaci tylko $1.80. Pieniądze można przysyłać przez Money Order lub w liście registrowanym. x

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. NEW YORK. x

BACZNOSC RODACY: Mamy na składzie bardzo zajmujące historye: Rozbita Bandyta; Jednoręki Bandyta i Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Katalogi i pierwsze zeszyty darmo tylko na przesyłkę 4c markę; Adres: John Sablik 378 Oakland Str. Brooklyn N. Y. x

POTRZEBA AGENTOW mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski nie wymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce w fabryce pracować, a zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffesor Karol Szwarco Co. 263 ROXBURY Str. BOSTON, Mass. x

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrolę, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i porzeczenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAĆ?
Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczoue w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. **100** rubli **$51.90. 500** rubli **$259. 1000** rubli **$517. 100** kor. **$20.48 500** kor. **$102 1000** kor. **$203.78.** Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

..**MASZYNA DO PISANIA**, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $50. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u
L. M. Makowskiego
róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

..**Jan Stobierski** 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. **Pani Stanisława Stobierska** jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne. Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich Mass. x

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem. Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki. Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY.

Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:
BRACIA LEWANDOWSCY,
785 S. Front St. Philadelphia. Pa. x

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polską jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. . . . .
CONTINENTAL STEAMSHIP CO.
220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powinszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów: albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.
GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. **JERSEY CITY NJ** xv

Nowa generalna agencya i skład książek
na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

NOWI AGENCI.

Ob. P. Arent, So. Chicago. Ill.
Ob. Szczepański Leisenring No 1 Pa.
Ob. J. J. Surmacz, Pittsburg, Pa.
Ob. S Keltonik, Johnstown, Pa.
Ob. W. Jasiewicz, Lackawana, Pa.
Ob. Jan Osowski, Depew, N. Y.
Ob. T. Grucza, Buffalo, NY.
Ob. J. Czerniejewski, Lackawana, NY
F. Gommel and Co. New Castle, Pa.
Ob. Czyżewski, B. J. Braddock, Pa.
Ob. Geo Murowski, DuBois, Pa. . . . .
Ob. J. F. Nowak, Depew, NY.
Ob. J. Supiński, Pittsburg, Pa.
Ob. J. Jurasz, Chicago, Ill.

ZAWIADOMIENIE I NADZIEJA DLA CIERPIĄCYCH.

Jeżeli cierpicie na jakąkolwiek chorobę, czy to świeżo nabytą, czy zastarzałą — napiszcie do nas po poradę, a choć może inni doktorzy was zawiedli — my was wyleczymy.

Sposób naszego leczenia jest szybki, tani i sekretny; leczymy choroby pochodzące z grzechów młodości; choroby sekretne i prywatne tak mężczyzn jak i kobiet; choroby żołądka; nerek; pocherza; reumatyzm; choroby skórne; wyrzuty na twarzy; nieczystą krew itp. Napiszcie zaraz dzisiaj, adresując: **DRS. of NATURAL REMEDY CO. Dept. G. 1535 W. Division str. Chicago Illinois.** 31

WAZNA WIADOMOSC! — Skóry rozmaitego gatunku oraz narzędzia do naprawy butów dostać można tanio w nowym polskim składzie pnr. 1144 Milwaukee Ave. Chicago. Zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą. 35

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie: D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. NEW YORK, NY. 30

NOWOSC! TYSIĄCE dziewcząt i kobiet i mężczyzn zawdzięcza wyleczenie pomadzie twarzowej Słynnego profesora H. Wroblewskiego, że pozbyły się piegów; czeraków; zmarszczek; opaleń słonecznych; dziobów po ospie; wyrzutów wątrobianych; pryszczy; [illegible]: łupienia się skóry; czerwoności nosa; zmarznięcia uszu i wszelkiej nieczystości skóry twarzy; rąk; [illegible] i każdego członka ciała. GWARANTUJEMY, że kto tylko raz użyje ten środek, musi pozbyć tych dolegliwości wszelkich. Zamówienia pocztą, uskuteczna się odwrotną pocztą i wprost pod dyrekcyą. Cena razem z przesyłką tylko $1.50 centów. Jest wyłącznie do nabycia u: **D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. NEW YORK, NY.** 30

POTRZEBA polskich familij do roboty tkackiej w fabrykach tkackich w Hope Valley; stała robota, dobra zapłata. Zgłoście się zaraz, albo piszcie na adres:
J. Siswick, Box 4 Hope Valley R. I. 30

PRZYZWOITA PANIENKA o przyjemnej powierzchowności z oszczędnościami życzy sobie nawiązać znajomość z uczciwym mężczyzną w celu zamążpójścia. Oferty pod: ANNA, 202 E. 76 Str. NEW YORK CITY. 31

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyrodzje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, miesie i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI, Lands and Farms, Chicago, Ill. 1702 Dayton st. xxx

POSZUKUJE żony, która uciekła z kawalerem i z dzieckiem 8 miesięcznym. Ona ma lat 24 a kawaler około 30; znajdują się w Massachusetts, albo Ohio. Kto mi przyśle o nich wiadomość, otrzyma $5 nagrody. Jan Michoński, Centrall Falls, R. I. No. 474 High str. 30

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijna. Zgłaszajcie się zaraz: WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

CUD SWIATA.

Włóż Kwodra w list a otrzymasz odwrotnie prawdziwą Czarodziejską sztukę; w minucie się przekonasz. Zaraz 10 dolarów zwrócę, gdy nie prawdziwe. Adresuj: Frank Tomaszefski 130 East 118 Street, Kensington Chicago, Ill. 31

POSZUKUJE Antoniego Alexin, rodem z gub. Wileńskiej, powiat Trocki. Przebywa w Ameryce lat 20; ktoby o nim wiedział, niechaj da znać na adres: **Wincenty Skinder, Mt. Tom, Mass.** 30

POSZUKUJE Walery Kotloski swego brata Apolinarego Kotloskiego z zaboru rosyjskiego z gub. Płockiej z powiatu Sierpieckiego z wsi Kościeniec. Wyjechał temu 7 lat z Pittsburga, Pa. do Detroit Mich i żadnej wiadomości o sobie nie daje, ktoby o nim wiedział, niechaj mi doniesie a otrzyma nagrodę. Mój adres: Walery Kotleski, Great Barrington Mass. Cottage St. No. 4. 32

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.
NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.
1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

NIESŁYCHANIE WAZNA RZECZ!

Każdy ojciec familii marzy w tym kraju o tem, aby zdobyć dla siebie własny dach nad głową, a każdy Polak dąży do tego ze wszystkich sił.

Zdarza się jednak, że na swej drodze trafia oszustów i — gubi nieraz wszystkie oszczędności.

Kto chce tego uniknąć, a kto chce przytem zrobić interes bardzo korzystny, niech kupuje teraz obszerne loty w dzielnicy Jefferson, w Chicago. Gwarantujemy, że za dwa do trzech lat wartość ziemi w tej okolicy się podwoi. Jesteśmy gotowi w tym terminie każdemu kto nie będzie z ziemi zadowolony zwrócić wypłacone pieniądze i wypłacić jeszcze 10 procent za cały czas przez który były w naszem posiadaniu.

Każdy powinien skorzystać z tej sposobności. Po bliższe informacye należy się zgłaszać na adres:
LEON W. DYNIEWICZ,
1163 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

PANIKA NA KUBIE, RZĄD SIĘ PRZYGOTOWUJE DO WOJNY.

HAVANA, Kuba. — Od czasu odnowienia republiki kubańskiej, nie panowała jeszcze nigdy taka naprężona sytuacya. Ludność oburzona jest na rząd, który nie mając żadnych powodów i ani śladu powstania, gromadzi siły, by powstanie ewentualne siłą stłumić.

Skutkiem tego wszystkie zaufania do rządu Gomeza upadło. Dziennik Ele Dia napada bardzo ostro na prezydenta i cały rząd, zarzucając mu niekompetencyę i brudne sprawki.

Powołanie pod broń armii wywołało w całym kraju oburzenie, tem więcej, że gen. Machado ogłosił, iż nawet, gdyby 90 procent Kubańczyków się zbuntowało, to rząd bunt potrafi złamać.

STOLICA TURCYI SIĘ PALI.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Pożar, wynikły zdaje się z podpalenia zniszczył setki domów w Stambule w tureckiej części miasta. Pożar jeszcze nie ustał i straż ogniowa nie może go opanować.

Tysiące ludzi bez dachu a wiele zdaje się zginęło w płomieniach. Podobno między rannymi znajduje się Szefket Pasza, znany powszechnie były minister wojny.

Pożar wszczął się podczas ceremonii z okazyi rocznicy konstytucyi. Wybuchł on w północnej części Stambułu w pobliżu ministeryum wojny i rozdmuchiwany przez potężny wiatr rozwinął się szybko w kierunku południowym, niszcząc całą gęsto zamieszkaną dzielnicę. Mieszkańcy zagrożonej dzielnicy uciekli tłumnie nad Złoty Róg., zatokę morza Marmora, ale podobno wiele z nich padło ofiarą płomieni. Szczegółów katastrofy nie można zgromadzić z powodu paniki.

Widok z wybrzeża jest straszny. Płomienie podsycane drewnianemi budynkami biją wysoko w powietrze i rozszerzają się z żywiołową siłą. Dzielnica Stambułu obejmuje część Konstantynopola w obramowaniu murów Teodozyusza. Tam znajdują się Seraj, główne moszeje, mauzoleum sułtanów, i wogóle zabytki starożytne stol. Konstantynopola. Dzielnicę tę zniszczył już raz pożar w 1865 roku.

SZYKANY WZGLĘDEM IMMIGRANTÓW.

ELLIS ISLAND, N. Y. — Władze immigracyjne chwyciły się znowu ostrzejszego kursu. Immigranci szykanowani są coraz gorzej.

Obecnie zatrzymano wiele osób, które już w Stan. Zjedn. bawiły, które mają tu posiadłości, rodzinę zamożną i t. p.

Jest to nauka dla naszych rodaków, by przyjmowali obywatelstwo amerykańskie.

SENATOROWIE ZAJMĄ SIĘ SPRAWĄ IMMIGRANTÓW.

SO. BEND, Ind. — Ob. Ignacy Werwiński z So. Bend otrzymał odpowiedzi od obu senatorów stanu Indiana na rezolucyę w sprawie nadużyć, jakich na emigrantach dopuszczają się urzędnicy na Ellis Island, którą to rezolucyę uchwalił Zjazd Sokołów.

Obaj senatorzy, Kern i Shively obiecali, by rezolucya dostała się do komisyi emigracyjnej senatu, i przyrzekli poprzeć ją tamże.

Rezolucya domagała się wmieszania się posłów i senatorów w nadużycia urzędników na wyspie Ellis Island w stosunku do immigrantów-Polaków.

BIL WZAJEMNOŚCI PRZESZEDŁ.

WASZYNGTON, D. C. — Kongres dokonał dzieła dla którego się zebrał na specyalnej sesyi; senat uchwalił mianowicie przyjęty już przez Izbę posłów bil wzajemności z Kanadą. Za bilem padło 53 głosy przeciw 27. Wszystkie poprawki przegłosowano i bil przyjęto w oryginalnej formie. Za bilem głosowało 21 republikanów i 32 demokratów; przeciw 24 republikanów i 3 demokratów.

O godzinie 11 rano sprawa przyszła na stół. Między godz. 1:15 a 1:25 przegłosowano trzynaście poprawek, które wszystkie ubito.

O 1:36 po południu odbyło się głosowanie nad bilem i przyjęto go.

W przyszłą środę bil będzie podpisany a następnie z chwilą gdy parlament kanadyjski go przyjmie, wejdzie w życie.

CHOLERA W BOSTONIE.

BOSTON, Mass. — Cholera już zagościła do Bostonu. Jedna osoba zmarła na cholerę a dwóch marynarzy zagranicznych, którzy tę plagę sprowadzili do Bostonu, zniknęło gdzieś bez śladu.

Ofiarą plagi padła pani Tamasiono Mastrudenico. Dwaj marynarze, którzy u niej mieszkali a przybyli z Włoch, zachorowali także, ale zanim ich zabrano do szpitala, zdołali umknąć.

Dzieci zmarłej odosobniono i wogóle przedsięwzięto środki ostrożności, by rozszerzeniu się plagi zapobiedz.

Żołądkowe Krople 2 oz. — 25 ct.
Leczą wszystkiego rodzaju choroby żołądka, sporządzone z ziół i korzeni.
Bobrowe Krople 40 ct. 3 oz. $1.00.
Robione z importowanych rosyjskich bobrów w sposób specyalnie przez nas posiadany i zawierają wszelkie właściwości lecznicze.
Chlorkowe Krople 15 ct. 2 oz. 25 c.
Sporządzone z ziół i korzeni znakomite na kurcze żołądka, biegunkę, zapalenie kiszek itp.
Maciczne Krople 25 c. 4 oz. 85 c.
Sporządzone z ziół z gwarancyą, że niema w nich żadnych barwników, perfum i trucizn.

Oprócz powyższych leków mamy zawsze na składzie kompletny zapas ziółek, spirytusów, balsamów, kropli i innych lekarstw oraz chemikalii importowanych z Europy.

Wykonujemy lekarstwa na receptę nadsyłane pocztą.
Laboratoryum farmaceutyczne
BIAŁEGO ORŁA.
ALEKSANDER C. PESKA,
farmaceutyczny chemik.
4332 W. Thomas St., Chicago, Ill.

Kto chce w łatwy sposób **zarobić DUZO PIENIĘDZY** ten niech zażąda darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany z 3-ma tysiącami odbitek zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów muzycznych i galanteryjnych.
F. PAMM, Kraków, ulica Zielona L. 3 — 137. Austrya-Galicia-Europa. 32

Kobieta z Notre Dame apeluje:

Wszystkim, którzy przyślą swoj adres, poślę za darmo razem z domowe leczenie na Opadnięcie macicy, nieregularne lub nadmierne peryody, białe upławy, ból głowy, krzyża i żołądka, nerwowość przejmujące zimne i gorące dreszcze, przygnębienie, skłonność do płaczu i melancholii. Matkom cierpiącym córkom, przedłożę korzystny sposób domowego leczenia. Jeżeli zdecydujesz się leczyć to będzie Cię kosztować tylko 12c tygodniowo, a gwarantuję wyleczenie, Powiedz i innym cierpiącym o tem. To wszystko o co ja proszę. Jeżeli jesteś interesowana pisz zaraz po polsku do Mrs. M Sumers, Box E Notre Dame

System mojego leczenia musi pomódz najzawziętszem chorobom lub słabościom. Nie robi różnicy naco cierpisz. Leczę wszystkie choroby znane ludzkości. Pisz dzisiaj, dłużej nie czekaj. Porada i książka darmo Załacz 2c. znaczek pocztowy.

Czyś przedtem próbował się leczyć i bez skutku to niech cię nie wstrzymuje. Ja ci pomogę. Adres:
Rev. Newman,
2929 W. Lake st. Chicago Ill.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

MASŁO.

Extra	23
Extra First	22
Second	20
Dairies	21

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	19½
Prima first	15½
First	14½
Ordinary First	13½
Seconds	7

SERY:

Twins	10½
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Salery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45

DROGA DO SZCZĘŚCIA!

Słuchaj, szczęście na ciebie czekał Jeżeli pragniesz być słynnym magikiem i posiąść wszelkie tajemnice: a chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, to napisz do nas a my tobie wyślemy książeczkę z której będziesz zadowolony, załącz kilka marek i pisz dzisiaj.
EUROPAN MAGIC CO.
1017 Milwaukee av. Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

2 Abramowicz Józef — 8 Anyzewski Floryan 16 — Aronowsky J — 27 Babiarz Balbina — 79 Biesek J — 100 Bolodowsky L — 163 Chlipała Jan — 221 Cudecki Jan — 226 Czarny Wincenty — 231 Czerniewski Józef — 250 Donkowski Jan — 265 Dziedzina Stanisław — 322 Fudala L — 336 Gembarska Kat — 370 Grohowski Adam — 377 Grzeszkowiak J — 422 Hudec W 435 Jankowski Albert — 460 Kamykowski F — 468 Kaszuba J — 487 Kisielewski Marcin — 500 Koczen Stefan — 508 Kolcz Helena — 510 Kopaczka Józef — 523 Kozak Anna — 537 Kubik Josef — 552 Kwiśniewski Władysław — 555 Labaj Wincenty — 569 Lesniewski J — 596 Lurka Jan 603 Malina Józef — 653 Miedziak G — 680 Mizia Karol — 704 Murzyn Marya — 728 Nemerowski M — 750 Nowacka Rozy — 752 Nowakowski Jan — 763 Ochodnicki Jan — 782 Ostrowski St — 797 Parowski W — 826 Pikur M — 848 Paczkowski Tomasz — 876 Prus Jan — 897 Radom S — 914 Rajan Fr — 945 Roskowski Jan — 956 Ruczak Fr — 974 Sakalowska Agata — 1042 Siwinsky Wł — 1053 Skowronski Ignacy — 1071 Sowa St — 1093 Stasiek Frank — 1095 Stanczyk Adam — 1103 Stasik Emilia — 1129 Stuchlik J — 1144 Szatrawski Antoni 1187 Turk H — 1249 Wiśniewski Józef — 1260 Wojcik Szymon — 1272 Wybranski M — 1286 Zalewa Marcin — 1297 Zielinski Frank — 1317 Zurek Jan — 1329 Zydlo Aniela.

REUSSNERA

SAMOUCZEK

POLSKO-ANGIELSKI

Najłatwiejsza metoda nauczenia się po angielsku w bardzo krótkim czasie.

Przerobił dla Polaków w Am.

E. M. DYNIEWICZ.

Każdy wyraz opisany jest jak się wymawia i pisze po angielsku. Samouczek ten odciśnięty na dobrym papierze obejmuje stron 150 formatu 9½x6½. Zawiera w sobie również zbiór wyrazów najwięcej w mowie potocznej używanych. Oprawny mocno w angielskie płótno ze złoconym tytulikiem.

Cena egzemplarza $1.00

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave.,
CHICAGO, ILL.

Nowy wynalazek: VERACIDE.

Usawa wszelki gatunek KURZAWEK, bez żadnego bólu. Gwarantujemy to co ogłaszamy lub zwracamy pieniądze. Przyślijcie 25 ct. w znaczkach pocztowych do: THE WHITE EAGLE PHARMACEUTICAL LABORATORIES, 4332 W. Thomas St., Chicago, Illinois. xx

Stańcie się Właścicielami Ziemi;

ziemia zapezpieczy wam i waszej rodzine przyszłość ! !

Czytajcie uważajcie! **!! i zastanówcie się !!**

Tu jest wasza Fortuna

Warto pomyśleć na starości dnie

23 23 23 23

Mała Farma wartości $300 prawie darmo

10 lotów temu kto to zrobi tylko $69 dopłaci

WARUNKI:

Tu jest 9 kwadratów, daj do każdego kwadratu jedną liczbę od 1 do 9 tak, żeby wyszło w każdą stronę 23.

Każdą liczbę raz tylko wolno pisać, kiedy to zrobisz i nam przyszlesz to będziesz miał pamiątkę od nas do samej śmierci jak również i twoje dzieci.

Grunt jest absolutnie suchy przy mieście Brookwille New Jersy a 4 mile od miasta Barnegat gdzie są szkoły, kościoły, banki, fabryki i koleje Penn. R. R. oraz C. R. R. of New Jersey.

Kto nie posiada na razie gotówki, może złożyć $11 zadatku, na zabezpieczenie loty do dopisu kontraktu, resztę zaś na raty miesięczne po $4 lub $5. **W ten sposób nawet ludzie bardzo ubodzy mogą stać się prawnymi właścicielami wartościowego pola i swego domu kompania nasza gwarantuje, że ziemia jest bez najmniejszego długu.** może wziąść na siebie budowę domów, za co spłacać można ratami miesięcz. jak rent.

Ci którzy mają wygraną lotę z dawnego kontestu a chcą 10 lotów niech się zgłoszą do:

OCEAN HEIGTHS IMP. CO.
1969 3th AVE., NEW YORK, CITY.

Fabryka Cygar i Papierosów

oraz

skład wszelkich tytoni tak miejscowych jako i starokrajskich, to jest: Tureckich; Rosyjskich i Austryackich, jakoteż Tabaka do zażywania; oraz wszystkie przybory do palenia jak: Fajki wszelkiego rodzaju; Cygarniczki; Tabakierki; Portfele — i wszelkie galanterye.

Prosze pisać po cennik.

Adresujcie:

H. MAGES, 1215 W. Taylor Str. Chicago, Ill.

Gdzie śmietanka towarzystwa washingtońskiego gra w golfa.



Jest to podobizna nowego budynku klubowego klubu "Chevy Chase" w Washingtonie, do którego należy najwyższa miejscowa "arystokracya" dla gry w "golfa". Klub ten cieszy się wszechświatową sławą i w sezonie tegorocznym gościł u siebie reprezentantów rozmaitych wielkości europejskich z całego świata. Także prezydent Taft, który jest wielkim amatorem "golfa" jest członkiem tego klubu i tutaj grywa bardzo często. Należą też tam rozmaici ambasadorowie i wielu najwyższych urzędników państwa.

Lokomotywa wjechała do restauracyi.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Stało się to niedawno w mieście Filadelfii. Lokomotywa zesunąwszy się z szyn wtargnęła jak prawdziwie nieproszony gość w progi restauracyi. Całe szczęście, że wystraszeni goście wczas się jej z drogi usunęli.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kontrabanda.

W zeszłym tygodniu z Lipna do Płocka przysłano 8 długich pak, naładowanych jajami, które na jednym z parostatków przywieziono do Warszawy. Tu atoli agenci celni snać dobrze poinformowani o kontrabandzie, paki otworzyli i po usunięciu dwóch warstw jaj, przesypanych sieczką, wydobyli z pak zapasy jedwabiu i cygar. Paki zabrano na komorę celną, lecz po odbiór ich nikt nie chce dobrowolnie się zgłosić, więc są poszukiwani adresaci wymienieni na frachtach.

Stacya bez żydów.

Istnieje w Królestwie miejscowość z dużą i ruchliwą stacyą kolejową, w której, o dziwo, nie ma ani jednego żyda. Wyjątkową tą miejscowością jest stacya kolei Wiedeńskiej Czerniewice na Kujawach. Jak stwierdza korespondent Dz. Kuj., wśród mieszkańców Czerniewice ani jeden żyd utrzymać się nie mógł na stałe, choć stacya odznacza się dużym ruchem handlowym. Czynią im zadość dwa sklepy chrześciańskie oraz duży skład towarów kolonialnych, łącznie ze składem żelaza, wapna, cementu, maszyn rolniczych itd., prowadzony umiejętnie przez właściciela p. Kamińskiego. Sklepy te zabezpieczają w zupełności Czerniewice od najścia żydów. Mieszkańcy Czerniewic widują kupców żydów tylko przygodnie, gdy ładują skupowane w okolicy zboże do wagonów. Na stałe żaden z nich osiedlić tu się nie myśli.

Hojny dar.

10 tys. rubli przeznaczyła Eugenia z Kierbedziów Kierbedziowa na ukończenie budowy sanatoryum w Karolinie, pozostającego pod zarządem warsz. tow. opieki nad nerwowo i umysłowo chorymi.

Po pogrzebie rabina.

W Piotrkowie po śmierci rabina obwieszczono w sobotę w bóżnicy w imieniu rabinów, którzy uczestniczyli w pogrzebie, co następuje:

"Ponieważ nasze miasto stało się bardzo grzesznem; żony spacerują ze swemi mężami zupełnie jawnie, młodzieńcy z pannami, mężatki nie noszą peruk i przez ten wielki grzech umarł rabin, przeto należy to wytępić" itd. Zaczęły się też zaraz "rewizye" i poszukiwania grzechów, czem się zajęli "kozacy Jehowy". Młodego żyda, przy którym znaleziono w kieszeni gazetę, tak pobito, że ten jest obecnie chory obłożnie. Tak postępują zwolennicy "postępu" — u obcych!

12 trupów.

W nocy w piątek wynikł pożar w Iwinej wsi Dąbrowa Zielona powiatu radomskiego.

Spłonęło czternaście zagród włościańskich. W płomieniach zginęło 12 ludzi. Zwęglone ich zwłoki wydobyto. Kilkanaście osób zostało silnie poparzonych. W ogniu spaliło się kilkadziesiąt koni, krów i nierogacizny.

Ogień zastał wszystkich podczas głębokiego snu.

Zjazd handlarzy żywym towarem.

W Częstochowie aresztowano przed kilku dniami całą bandę handlarzy żywym towarem. Z tego powodu prasa żydowska takie podaje szczegóły o tej "organizacyi": W Warszawie co rok o tej porze odbywa się rodzaj jarmarków na "żywy towar" z udziałem "hurtowników" z Ameryki, Turcyi, Egiptu i Hamburga. Jarmarki odbywały się rzeczywiście sekretnie. "Handlarze" mieli świadectwa różnych firm handlowych zagranicznych, zamieszkiwali w pierwszorzędnych hotelach i niczem nie zdradzali swego procederu. W zeszłym roku jednak prasa się o tem dowiedziała i o tej samej porze była przed rokiem w pismach warszawskich wiadomość o tym "jarmarku". "Handlarze" przeto postanowili w roku bieżącym przenieść się do Częstochowy. Tam też dokonano aresztowań, lecz ujęto zaledwie część "jarmarkowiczów". Większość ich przebywa obecnie w Warszawie. Wśród nich jest sporo kobiet starszych. Przesiadują w barach, wielkich kawiarniach, uczęszczają do teatrów itp.

Samobójstwo ucznia.

Uczeń szkoły polskiej w Siedlcach, Antoni Grabowski, lat 19, popełnił samobójstwo, rzucając się pod koła pociągu, ponieważ po raz trzeci "ścięto" go przy zdawaniu egzaminu na maturę w 8-klasowem gimnazyum siedleckiem.

Zakończenie strajku.

Z Częstochowy donoszą, iż strajk 500 robotnic w fabryce "Częstochowianka" na Ostatnim Groszu skończył się na niekorzyść strajkujących. Administracya fabryki nie uwzględniła żądań robotnic, domagających się podwyższenia akordowej płacy od wszystkich wogóle gatunków przędzy, proponując małą podwyżkę na niektóre tylko gatunki. Od dnia 27 zm. zarząd fabryki zaczął przyjmować nowe robotnice na dawnych warunkach. Dla uniknięcia możliwych zajść, sprowadzono do fabryki silny oddział policyi.

Kule armatnie.

W Łomży z dna rzeki Narwi wydobyto w roku zeszłym kilkanaście kul żelaznych, jednolitych, różnej wielkości. W tym roku podobnych kul wydobyto około 100, z których część oddano na przechowanie miejscowemu Tow. krajoznawczemu. Niektóre z kul, wielkości dużego jabłka osadzone są w drewniany pieniek, przymocowany dwiema złożonymi na krzyż obręczami, obejmującemi kulę. Pociski były prawdopodobnie umyślnie zatopione, znaleziono je bowiem w jednem miejscu.

Podobne kule znajdują się w innych miejscach Narwi, a także w polu, gdzie są wyorywane przez rolników. Kilka lat temu flisacy odnaleźli pod Nowogrodem starą, ale dobrze zachowaną armatkę bez lawety, długości około 1½ arszyna i wagi 60 funtów.

Armatkę tę odkupił od flisaków pewien rybak z Nowogrodu za pół rubla, policya jednak miejscowa armatę tę skonfiskowała i odesłała do powiatu w Łomży, skąd odesłano ją do Petersburga.

Bandyci w Królestwie Polskiem.

Na szosie z Szydłowca do Skarzyska na jadącego kasyera p. Rychłowskiego z zakładów przemysłowych hr. Platera napadło 4-ch uzbrojonych bandytów. Dali oni do p. Rychłowskiego 11 strzałów z karabinów Mauzera. Na szczęście wszystkie kule chybiły i Rychłowski dzięki dobrym koniom zdołał ocalić życie i kilka tysięcy rubli, które wiózł przy sobie.

Onegdaj po południu dwaj bandyci uzbrojeni w rewolwery, dokonali napadu na inkasenta firmy "Langnas i Silberstein", Mordkę Goldbluma.

Napadu dokonano w Łodzi na ulicy Poznańskiej l. 52, w pobliżu fabryki tej firmy. Goldblum miał przy sobie przeszło 500 rubli, z których 400 w papierach umieścił w kieszeni, a 100 rubli srebrem i nieco miedzi niósł w woreczku. Jeden z bandytów przyłożył Goldblumowi rewolwer do głowy, a drugi wyrwał mu z ręki woreczek, poczem obaj zbiegli. Zarządzono za bandytami pościg, lecz bez skutku.

W Częstochowie na przedmieściu Ostatni Grosz koło domu Hajzlera niewykryci sprawcy napadli na powracającego do domu 30 letniego Posiedlika i zadawszy mu śmiertelną ranę nożem w plecy, zbiegli. Posiedlik, zanim pospieszono mu z pomocą, wyzionął ducha.

Zamach na pociąg.

Na 114 wiorście na odstępie pilawskim, kolei nadwiślańskiej, niewykryci złoczyńcy położyli w poprzek linii szynę długości 8 stóp chcąc widocznie tym sposobem spowodować wykolejenie mającego niebawem nadejść pociągu towarowo-pasażerskiego Nr. 21. Parowóz tego pociągu, natknąwszy na zaporę, zrzucił ją z linii tak, że dało się uczuć tylko lekkie wstrząśnienie. Po 8 minutach pociąg ruszył w dalszą drogę.

Pożar.

W Mińsku Mazowieckim wszczął się ogień w jednym z domów drewnianych i tak szybko się rozszerzał, iż mimo pomocy ogniowej straży miejskiej, straży fabryki Rudzkiego i stojących załogą ułanów, 4 domostwa zgorzały doszczętnie, piąty uległ pożodze do połowy.

Przy pożarze nie odbyło się też bez wypadków. Oto jeden z mieszkańców płonącego domu Lechomski ratując mienie, uległ silnemu poparzeniu rąk i twarzy, a 4 letnie dziecko Jana Osińskiego zląkłszy się ognia, uciekając między palącemi się domami, poparzyło sobie nogi i twarz.

Przeszło 200 rodzin pozostało bez dachu nad głową. Dotychczas obozują oni pod gołem niebem.

Uczciwy znalazca.

Nie rzadkie są przykłady uczciwości wśród młodzieży naszej, dowodem tego jest wydarzenie następujące: D. 1 lipca r. b. w osadzie Wąchocku, w gub. Radomskiej miejscowa izraelitka zgubiła noszone przy sobie dla pewności (!?) 335 rb. Pieniądze te znalazł syn biednego gospodarza z pobliskiej Wielkiej Wsi, pracujący na dniówkę u mularza, 16-letni Józef Palecz, nie wiedząc czyją są zgubą, pieniądze nazajutrz odniósł księdzu. Uradowana izraelitka ofiarowała uczciwemu znalazcy rb. 10 i złożyła na kościół ofiarę rb. 10.

Cześć rodzicom, którzy w ten sposób wychowują dzieci swe, wpajając w nich zasady uczciwości! Niech ten wypadek będzie również przestrogą i dla nas, by zaoszczędzone nieraz wysiłkiem szeregu lat pieniądze składać w miejscowych kasach, nie zaś nosić przy sobie, lub kryć po kątach.

Wszak suma powyższa mogła stać się łupem i nieuczciwego znalazcy.

Długowieczność.

W Mławie zmarła w sobotę Feiga Kleniecowa, licząca lat 94. Pozostawiła ona 170 prawnuków, wnuków i dzieci.

Fatalny przesąd.

Jednemu gospodarzowi we wsi Blinowie pod Kraśnikiem w gub. lubelskiej chorowały gąsięta. Powiedziano mu, że trzeba je mocno okadzić to wyzdrowieją. Kupił więc ów gospodarz funt prochu, wziął na denko żaru i zawoławszy żonę i córkę do pomocy zabrał się do okadzania gąsiąt. Żonie dał do trzymania denko z węglami, a córce kazał potrzymać gęsiaka. Sam zaś wziął butelkę z prochem i począł go z wysoka sypać. Ale póty tylko było tego kadzenia, póki proch nie doleciał do węgli, bo jak tylko kilka ziarnek ogniem się zajęło, jednocześnie też wybuchł wszystek proch w butelce. Od straszliwego huku aż okna powylatywały, a ludzie popadali zemdleni na ziemię. Matka i córka szczęśliwie uniknęły kalectwa, gorzej było z ojcem, bo mu siła wybuchu oderwała wielki palec u ręki.

Zjazd rabinów w Otwocku.

Czy słuszne są utyskiwania żydów na upośledzenie ich praw obywatelskich w państwie rosyjskim? Zapewne że granica osiadłości krępuje ich ekspansyę na obszernych terenach Cesarstwa, wskutek czego skupiają się i rozwielmożniają u nas, otrzymują szerokie, prawie wyjątkowe przywileje rozwoju narodowego. Wszak szkolnictwo żydowskie w postaci kilkunastu tysięcy t. zw. chederów istnieje samodzielnie. Ustrój kachałny gmin żydowskich to także w swym rodzaju uprawniona autonomia nietylko wyznaniowa, lecz i narodowa. Któż bowiem nie wie, że mozaizm talmudyczny łączy w sobie z przedziwną ścisłością kodeks religijny z kodeksem etyczno prawnym i obyczajowym, regulującym życie społeczne żyda w stosunkach ze współwiercami i inowiercami stanowiąc fundament dla odrębności narodowej. Nie ulega więc wątpliwości, że uzyskane zalegalizowanie odbytego w tych dniach zjazdu rabinów będzie dla żydów wielką zdobyczą narodową. Na miejsce tego sui generis synodu cadyko-rabinicznego wybrano Otwock, owe "letnie Nalewki" podwarszawskie. Nad czem naradzali się duchowni przewodnicy tutejszego Izraela — prasa żargonowa milczy dyskretnie. Wiadomo tylko, że domostwo, w którem 74 mężów talmudycznych przez kilka dni z rzędu obradowało, było pilnie strzeżone, aby nikt nie podsłuchał poufnej dyskusyi sanhedrynu. Kwestye dogmatyczne lub rytualne nie wymagałyby takiej tajemniczości. Mamy wielkie dane domyślać się, że na porządku dziennym pracowitych sesyi były tematy bardziej interesujące nietylko żydów ale i nasze społeczeństwo. Przecież w bóżnicach odbywają się dysputy potrącające o sprawy ściśle doczesne, jak np. zwalczanie groźnego dla żydów ruchu współdzielczego czyli kooperatyw. O tem w każdem miasteczku prowincyonalnem dobrze już wszyscy wiedzą.

Bądźmy pewni, że i synod rabiniczny w Otwocku powziął niejedną uchwałę obowiązującą rabinów i wpływowych cadyków do udzielenia dyrektywy masom żydowskim, ku obronie i wzmocnieniu stanu posiadania w naszym kraju. Zjazd otwocki odbył niewątpliwie sejmik żydowsko-narodowy, którego nieujawnione postanowienia będą pewnie niebawem w czyn wprowadzone.

Z Warszawy.

Wykonanie wyroku.

Onegdaj na stokach cytadeli stracono przez powieszenie Franciszka Placka, jednego z głównych członków głośnej bandy Dłużniewskiego. Placek skazany został na karę śmierci przed kilku dniami przez sąd wojenno-okręgowy.

Goście egzotyczni.

Bawi w Warszawie książę siamski Czakraban z małżonką, synkiem i szwagrem. Małżonka księcia jest kijówianka córka pułkownika Desnickiego. Książe siamski wychowując się w korpusie paziów w Petersburgu, poznał, pannę Desnicką, zajął się nią i ślub młodej pary odbył się w Petersburgu. Po powrocie do Siamu młoda małżonka otrzymała od teścia-króla tytuł księżniczki Pisnulok. Brat księżnej, p. Desnicki, pełni przy księciu obowiązki adjutanta.

O szewstwie warszawskiem.

Jedna z gazet żydowskich zamieszcza ciekawe rewelacye o szewstwie warszawskiem.

"Wskutek powiększonego żądania obuwia warszawskiego, oraz wskutek współzawodnictwa fabrykantów z Wilna, Mińska i Rygi, tutejsi hurtownicy zaczęli zakładać fabryki mechanicznego obuwia. W końcu lata w Warszawie ma zacząć prosperować 9 takich fabryk. W dotychczasowych fabrykach żydzi pracują jedynie jako krojczowie, inne roboty wykonywali wyłącznie chrześcianie. Obecnie kiedy w Warszawie powstanie taka duża liczba mechanicznych fabryk obuwia, które pozbawią roboty tysiące szewców ręcznych, żydzi wrócili się do założycieli tych fabryk z prośbą, aby w nowych fabrykach dopuszczono ich do wszelkich robót narówni z chrześcijanami. Właściciele żydzi odmówili".

Ocena szkół żydowskich.

Z powodu narzekania właścicieli szkół żydowskich w Warszawie, że gazety nawet sjonistyczne niedostatecznie je popierają, jedna z nich zamieściła w tej sprawie obszerny artykuł, w którym wykazuje, że szkoły te nie są właściwie żydowskiemi w znaczeniu narodowem, lecz rosyjskiemi dla żydów, a przeto pod pewnym względem chybiają celu.

— W pewnych warunkach — pisze — i w pewnych miejscowościach takie szkoły wyrządzają żydom nieobliczone szkody. Taka szkoda dla dzieci żydowskich w takiej miejscowości, gdzie ogół ludności nie jest rosyjski wytwarza tylko nienawiść. Właściciele tych szkół nie rozumieją wcale różnicy między Kijowem a Lublinem, Odesą a Warszawą.

O język urzędowy.

Oberpolicmajster polecił zawiadomić właścicieli fabryk i zakładów handlowych i przemysłowych, iż na zasadzie punktu VII-go przepisów obowiązujących, wydanych przez general-gubernatora dnia 13 września 1910 r., wszelkie cenniki reklamy, jak również ogłoszenia, przeznaczone do wiadomości publicznej, winny posiadać tekst rosyjski, jednakowy pod względem wielkości liter i treści z tekstem w innych językach.

Rozłam.

Z powodu wiadomości o rozłamie w stronnictwie n. d. "Gazeta Warszawska" pisze:

"Wiadomość ta otyle jest ścisła, że istotnie pewna liczba członków stronnictwa, po znanych uchwałach w sprawie szkolnej, zdecydowała się opuścić jego szeregi. Ani wszakże ze względu na liczbę, ani ze względu na osoby, nie można tego żadną miarą nazwać rozłamem.

"Co do artykułu "Ziemi lubelskiej", który przeciwstawia się stronnictwu i z tego powodu obiegł pewne organy naszej prasy, to, jak nam donoszą z Lublina, tamtejsze koła demokratyczno-narodowe nie chcą mieć z nim nic wspólnego i redakcya pisma, które go zamieściło, jest już o tem powiadomiona.

"Wyjaśnienie tych spraw czytelnicy znajdą w artykułach "Gazety Warszawskiej", które będą im poświęcone.

Żydowska orgia spekulacyjna.

Przy ul. Bielańskiej w jednym z domów, należących do chrześcijanina, nie podwyższano komornego. "Pewien żyd jednak — jak pisze gaz. żyd. — nie mógł patrzeć na to, jak taki głupi puryc bierze tak małe komorne" i targ w targ zapłacił chrześcijaninowi 5,000 rubli więcej, niż wynosiła dotychczasowa wartość normalna domu. I wtedy chrześcijanin nie mógł się oprzeć pokusie i dom sprzedał. Zaczęła się też zaraz orgia mieszkaniowa, dochodząca do tego, że od pewnej firmy, która płaciła 2,000 rb. rocznie, żyd zażądał 4,600 rb.

Typowi bankruci.

Niedawno ogłoszono w Warszawie upadłość dwóch młodych kupców żydowskich, których "karyerę" handlową nazwać można typową. Obadwaj byli subiektami w sklepach, zarabiając po 50—60 rb. miesięcznie. Obadwaj się ożenili, otrzymali posagi po 1,500 rb. i założyli sklep, sprzedając w nim towary niezmiernie tanio, istotnie niżej ceny kosztu. Obecnie wyjaśniła się tajemnica handlu: postarali się o kredyt i zbankrutowali na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Podobno w takich handlach, obliczonych przy otwarciu zaraz na bankructwo, z góry wiedzą, którego miesiąca "staną", gdy obroty dojdą do takiej sumy, że już więcej nie można "dokładać" naturalnie z cudzej kieszeni — kredytu...

Sprawa panny Małeckiej.

Opinia publiczna w Anglii jest mocno zaniepokojona losem angielskiej poddanej, p. Małeckiej, którą władze warszawskie trzymają w więzieniu już trzeci miesiąc. Ojciec jej nie żyje, a był poddanym angielskim; matka, rodowita angielka, mieszka w pobliżu Londynu. Córka urodziła się w Anglii.

W początku kwietnia b. r. panna Małecka, utrzymująca się z lekcyi muzyki, została w Warszawie zaaresztowana, jako podejrzana o niebezpieczną działalność. Żądaniu uwięzionej, aby mogła się widzieć ze swoim konsulem, długi czas nie uczyniono zadość. Wreszcie pozwolono, lecz pod warunkiem, że rozmowa odbędzie się wobec żandarmów. Na to nie zgodził się angielski konsul. Wówczas zaprzeczono angielskiemu poddaństwu p. Małeckiej i dziś sprawa stoi tak: rząd rosyjski, opierając się na fakcie, iż ojciec był pierwotnie poddanym rosyjskim, później dopiero naturalizowanym w Anglii, utrzymuje, że córka, wróciwszy czy przybywszy do kraju ojczystego, tem samem wróciła do ojcowej przynależności państwowej. Rząd angielski zdaje się bronić zasady przeciwnej i której się zawsze trzyma: twierdzi mianowicie, że dziecko naturalizowanego w Anglii ojca, urodzone w Anglii, nie może w żadnych okolicznościach być poddane konieczności powrotu do pierwotnego ojca poddaństwa.

Sprawę rozpatrują podobno prawnicy jednej i drugiej strony. Tymczasem panna Małecka jest trzymana w ścisłem więzieniu.

Z tego powodu jeden z członków angielskiego parlamentu, p. R. B. Cunninghame Graham, ogłasza w londyńskich pismach następującą odezwę:

"Zdaje się być rzeczą nie do uwierzenia, żeby minister spraw zagranicznych, sir Edward Grey, był zdecydowany nie powziąć żadnego kroku w sprawie p. Małeckiej. Jedyne tłomaczenie się jego jest to, że panna Małecka, chociaż jest niewątpliwie angielką, może uchodzić za poddaną rosyjską!

Sir Edward Grey potrzebuje tylko pokazać zęby i zażądać wydania p. Małeckiej, jako poddanej brytańskiej. To ją uchroni od pewnego wygnania na Sybir i od możliwej zniewagi i męki. Jedno słowo ze strony Anglii byłoby ocaliło Ferrera. Niepodobna uwierzyć ażeby tego słowa miało zabraknąć w obronie tej nieszczęśliwej dziewczyny".

Z ŁODZI.

Na powieszenie.

Donoszą z Łodzi:

Sąd wojenno-okręgowy, po rozważeniu sprawy bandytów, należą-

(Dokończenie na następnej stronie.)

Z życia Boy-Scoutów w Anglii.



Photos by American Press Association.

Do życia obozowego są tam także dopuszczone dziewczęta-podlotki.

[Dokonczenie z poprzedniej stronicy.]

cych do głośnej bandy Długożewskiego, skazał:

1. Franciszka Placka na karę śmierci przez powieszenie i

2. Jana Szpakiewicza na 12 lat robót ciężkich.

— Bandytyzm w Łodzi zaczyna przybierać zastraszające rozmiary i nabiera wszelkich cech fali powrotnej ze smutnej epoki porewolucyjnej.

Onegdaj znowu o godz. 11 wieczór na szosie pabijanickiej trzech bandytów napadło na powracającego kasyera papierni R. Saenger w Pabianicach, p. Hanisza i zagroziwszy rewolwerami odebrali mu rb. 4000 w gotowiźnie. Jednocześnie bandyci zrewidowali woźnicę i zabrali biednemu człowiekowi rb. 3! Zarządzony pościg za bandytami nie dał żadnego wyniku.

— W r. 1906 na ul. Widzewskiej zabity został kozak Wasyli Dymitrow. Jako jednego z wykonawców zamachu aresztowano Emila Jaronowskiego i skazano go po zamianie wyroku śmierci na bezterminowe roboty ciężkie. Matka Jaronowskiego, wierząc w zupełną niewinność syna, przez 6 lat zabiegała o rewizyę procesu i wreszcie w tych dniach uzyskała pozwolenie na przeprowadzenie powtórnego śledztwa. Po zebraniu dowodów i po zbadaniu świadków, komisarz 4 cyrkułu K. Kisielewicz, któremu powierzono tę sprawę, doszedł do zupełnego przekonania, że zamachu dokonał kto inny, wiadomy z nazwiska, ale nie wiadomo, gdzie przebywający.

Z LITWY I RUSI.

Skutki lekkomyślności.

Przed paru dniami uczeń wileńskiej szkoły chemiko-technicznej, A. Stachowicz lat 18 i L. Kuleszo, uczeń szkoły felczerskiej, przebywali wraz ze znajomym swym, subiektem handlowym, Szymańcem, w Zwierzyńcu. Po wykąpaniu się w rzece, młodzieńcy udali się w stronę ul Starej. Przy przejściu przez polankę leśną nagle padł strzał z browninga, którym Stachowicz został raniony w głowę. Stachowicz padł, a Szymaniec zbiegł.

Niebawem do biura wileńskiego wydziału śledczego przybył Szymaniec i zeznał, że rewolwer zabrał pokryjomu z mieszkania sewirowego Biriuka, u którego mieszka, ażeby go pokazać swym znajomym. Nie wiedząc o kuli zapasowej w lufie, nacisnął cyngiel i dał strzał przygodny, który zranił Stachowicza. Stachowicz, odwieziony do szpitala, zmarł.

Sprawa polityczna.

Kijowski sąd okręgowy bez udziału sędziów przysięgłych rozpoznawał sprawę p. M. Zagórskiej i p. J. Kutyłowskiego, oskarżonych z art. 124 nowego kodeksu karnego. Sprawa toczyła się przy zamkniętych drzwiach.

Oskarżeni zostali skazani na 2 miesiące więzienia.

Jak pisze "Dzien. Kij.", p. Zagórska była aresztowana jeszcze w zimie, po dokonaniu przez wydział "o hrany" rewizyi w jej mieszkaniu, i od tego czasu pozostaje w więzieniu. P. Kutyłowski, zamieszany do tej samej sprawy, cały czas pozostawał na wolności.

W sprawie suplikacyi.

Departament wyznań obcych ministeryum spraw wewnętrznych otrzymał wiadomość, że w jednym z kościołów archidyecezyi mohylowskiej podczas suplikacyi i śpiewu "Święty Boże" śpiewający lud opuścił tego śpiewu strofę piątą za monarchę i cały dom panujący. Wskutek tego pominiony departament z polecenia ministra rozesłał do wszystkich biskupów rzymsko-katolickich w Cesarstwie i Królestwie Polskiem okólnik żądający wyjaśnienia, jeżeli w ich dyecezyach opuszczono strofę piątą modlitwy "Święty Boże" i w jakim celu to uczyniono. Dalej w okólniku wyrażono żądanie, aby biskupi polecili podwładnemu sobie duchowieństwu uświadomić lud, że śpiewając "Święty Boże", należy uwzględnić pełny tekst modlitwy.

Katastrofa budowlana.

W Kijowie przy ul. Lwowskiej pn. 16 zawaliła się 6-piętrowa kamienica, grzebiąc pod gruzami cały szereg ofiar.

Przed katastrofą, przechodnie, znajdujący się w pobliżu wspaniałej kamienicy, usłyszeli jakiś przytłumiony grzmot, spowodowany pęknięciem ściany 6-piętrowej kamienicy, która się zarysowała od samej góry aż do fundamentu. Pracujący jednak przy budowie robotnicy nie zauważyli pęknięcia i nie przerywali pracy. Z ulicy rozległ się okrzyk: "ratujcie się" i prawie jednocześnie usłyszano ogłuszający huk podobny do salwy armatniej. Wśród obłoków kurzu rozległy się rozpaczliwe krzyki i jęki oraz przeraźliwy brzęk drutów telegraficznych, na które padały cegły.

Wkrótce przybyła straż ogniowa i karetki Pogotowia. Zaczęto wydobywać z rumowisk zabitych i rannych. Tych ostatnich wydobyto 25. Dotychczas wydobyto 5 trupów.

Rozkopywaniem gruzów zajęli się strażacy, studenci oraz kilku oficerów.

Po dokładnem obejrzeniu domu okazało się, że zawaliła się prawie trzecia część kamienicy. Na miejsce katastrofy przybyli gen.-gubernator kijowski, gubernator dowodzący wojskami i inni wyżsi urzędnicy kijowscy.

Kiedy rozpoczęto już roboty przy wydobywaniu zabitych i rannych, na miejsce katastrofy przybyli kierownik budowy domu, inżynier Ołtarzewskij i właściciel jego Czerwonenkis. Obaj niezwłocznie zostali aresztowani. Akcya ratunkowa trwała do g. 11-ej w nocy. Przypuszczają, że pod gruzami znajdują się jeszcze ludzie.

Krwawy proces.

Przed kilku laty przyjechał do Tulczyna na Podolu młody nauczyciel Cygulski i został zaangażowany na posadę nauczyciela matematyki w dyecezyalnej szkole żeńskiej.

Cygulski ożenił się jeszcze jako student z pewną francuską i oboje w Tulczynie zamieszkali. Dzięki protekcyi przełożonej szkoły oraz inspektora Cygulskim zaczęło się powodzić nieźle.

Tymczasem mateamatyczny profesor miał serce niematematyczne. Wśród pensyonarek znajdowała się jedna, panna Julita Simeonówna, która żonatemu profesorowi spać nie dawała. Doprowadził do tego, że własna jego żona, oczywiście bezwiednie, dopomagała mu w spędzaniu czasu w towarzystwie młodej dziewczyny, stając się jej przyjaciółką.

Simeonówna odwzajemniła się w zakazanej miłości profesorowi; a doszło do tego, iż parokrotnie razem z nim potajemnie jeździła do Kijowa.

Stosunek ten jednak dla obojga był uciążliwy, więc Cygulski napisał do uczennicy list, w którym podawał plan ucieczki z Tulczyna we dwoje.

List ten Simeonówna zgubiła na korytarzu w szkole, a kiedy go znalazły koleżanki pensyonarki, zaniosły do przełożonej pani Szarkiewiczowej.

Zdumiona odkryciem przełożona zwołała radę pedagogiczną, która postanowiła zażądać od Cygulskiego, aby podał się do dymisyi.

Zrobiono to dość delikatnie, ale Cygulski zwymyślał ordynarnie kolegów i zagroził, że zaskarży ich do sądu, za spotwarzanie go, nie myśląc bynajmniej z posady ustępować.

Tymczasem ukochana powiedziała mu, że list jego do niej naprawdę znajduje się w rękach pani Szarkiewiczowej.

Nie namyślając się długo, Cygulski wpadł do mieszkania przełożonej i zażądał wydania fatalnego listu. Kiedy go spotkała odmowa, C. zmierzył rewolwerem w głowę Szarkiewiczowej. Ta uderzeniem ręki zmieniła kierunek kuli, która zamiast w głowę, trafiła ją w pierś i przeszyła na wylot. Postrzelona zaczęła uciekać, a za nią biegł Cygulski, strzelając.

Z pomocą przybiegła przełożonej jedna z pensyonarek, która ryzykiem zatrzymała Cygulskiego. Skorzystała z tego Szarkiewiczowa i wyskoczyła przez okno z pokoju, ale spotakało ją inne nieszczęście. Spadła na pręty żelazne, skutkiem czego złamała obie nogi.

W tym czasie, kiedy to się działo, panna S. zażyła w mieszkaniu własnem trucizny, a jednocześnie tem prawie policya aresztowała Cygulskiego.

Tragedya ciemnoty.

Do jednego z warszawskich pism żargonowych donoszą pod nagłówkiem "Tragikomedya" o następującem zajściu, jakie w tych dniach zdarzyło się w Sielcach:

"Mieszkanka tego miasta, Chaja Kamień matka sześciu córek, kilka dni temu urodziła nareszcie syna. Po rozwiązaniu, akuszerka oświadczyła żartem ojcu, Noechowi Kamieniowi, że przyszła na świat znowu dziewczynka... Wówczas mąż rzucił się, jak dzika, rozwścieczona bestya, na noworodka, porwał go i jął nim bić akuszerkę położnicę, wrzeszcząc przytem: "Już dość dziewuch!" Gdy zawołano doktora, dziecko już nie żyło, a matkę ledwo udało się powrócić do życia. Ojciec zaś, dowiedziawszy się następnie w areszcie o swej pomyłce, oszalał ze zgryzot i rozpaczy".

Tyle kronikarz gazety żydowskiej.

Do relacyi tej dodaje warszawski "Izraelita" komentarz następujący:

"Wstrząsająca ta tragedya jest tem straszniejsza, że nie mamy tutaj do czynienia z objawem nagłego obłędu lub zdziczenia osobniczego. W takim bowiem razie nie zastanawialibyśmy się wcale nad tym wypadkiem. Ale, niestety! zagadkowe to ze strony ojca żydowskiego okrucieństwo, ma podłoże religijne, a przesądy takie i wypływający z nich fanatyzm, przecież nietylko prostaczków z równowagi wytrącają.

Rozgoryczenie takiego Noecha Kamienia, ojca sześciu córek, nie pochodzi bynajmniej, jakby się zdawać mogło, z pogardy ludów wschodnich dla potomstwa płci żeńskiej, bo z tego zapatrywania lud żydowski, jeżeli nawet hołdował mu kiedykolwiek, od niepamiętnych czasów wyrósł całkowicie i liczne dzieci wogóle uważa za błogosławieństwo i łaskę nieba. Lecz dusza prostego żyda pogrąża się w ciężkiej żałobie i trosce, jeżeli wśród jego tak pożądanych zawsze potomków, niema ani jednego syna, który po jego śmierci mógłby odmawiać modlitwę "Kadysz" przez rok cały, modlitwę — według wierzeń ludowych — niezbędną do zbawienia zmarłego.

Otóż łatwo sobie wyobrazić, jak owe pragnienie posiadania syna wyradza się w sercu ojca aż sześciu córek dla których według rytuału, "kadysz" stanowi "tubu" w chorobliwą żądzę, w "idee fixe" zatruwającą mu życie doczesne, zamraczającą jego umysł i przyprowadzającą go ostatecznie o rozpacz i obłęd. Cóż więc dziwnego, że trzepocący się w sidłach strasznego przesądu prostaczek wpada w szał i gniew straszny, gdy po sześciokrotnem rozczarowaniu i długoletniem, trwożnem oczekiwaniu zbawczego "Kadyszu" tak bowiem ojciec żydowski nazywa poprostu pierwszego syna, nadzieję swoją i najgorętsze życzenie widzi znowu — po raz siódmy — zawiedzione..."

W końcu wyjaśnia "Izraelita", że przesąd względem modlitwy "Kadysz" w rzeczywistości nie jest wcale religijny, bo według zasad mozaizmu o zbawieniu rozstrzyga tylko cnotliwy i bogobojny żywot człowieka, nie zaś jakieś modlitwy innych osób. Przesąd powyżej scharakteryzowany, polega jedynie na pewnej baśni rabina Akiby, słynnego fanatyka. Niestety, legendy różnych Akibów, mają wśród mas żydowskich większe powodzenie, niż istotnie zasady religii.

Narodowi demokraci cofają bojkot szkolny.

Od kilku lat narodowi demokraci w Królestwie Polskiem ogłosili bojkot szkół rządowych, ponieważ nie zadowolały potrzeb narodu polskiego. Przez bojkot chcieli zmusić rząd rosyjski do zaprowadzenia obszernych zmian w szkołach w Królestwie Polskiem. Można było z góry przewidzieć, że bojkot nie rządowi, ale społeczeństwu polskiemu szkodę przyniesie. Rząd rosyjski musi na szkoły wyrzucać znaczne sumy pieniędzy; przez bojkot szkół zmniejszyły się potrzeby szkół, i rząd rosyjski mógł na nie mniej wydawać. Tymczasem społeczeństwo polskie przez niekorzystanie ze szkół pozbawiało się niejednej korzyści.

W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd delegatów narodowych demokratów w sprawie powzięcia uchwał co do dalszego stanowiska w sprawie szkolnej w Królestwie Polskiem. — Zjazd powziął następujące uchwały:

Zjazd uznaje, że stosunki, jakie się wytworzyły w sprawie szkolnej w Królestwie, są nienormalne i szkodliwe i uważa za konieczne dążyć do ich uzdrowienia, o tyle przynajmniej, o ile to od społeczeństwa polskiego zależy.

W tym celu zjazd uchwala następujące zasady, które odtąd waszystkich członków stronnictwa mają obowiązywać:

1. Jakkolwiek ustrój wyższych szkół rządowych w kraju, w szczególności uniwersytetu i politechniki warszawskiej nie odpowiada potrzebom społeczeństwa polskiego, a poziom ich naukowy jest bardzo niski, co skłaniać powinno młodzież polską do zdobywania wykształcenia wyższego za granicą — jednak nie należy stawiać przeszkód tej części młodzieży, która dla braku środków lub z innych względów zmuszona jest odbywać studya wyższe w kraju; zjazd bowiem uważa to ze względów narodowych za korzystniejsze od wyjazdu na wyższe studya do Rosyi.

2. Szkoła średnia polska, pomimo ciężkich warunków w jakich ją przepisy i polityka rządu postawiła, w ciągu swego sześcioletniego istnienia stanęła na wysokości dzisiejszych wymagań wychowawczych cywilizowanego społeczeństwa. Stwierdziła ona, że tylko szkoła ojczysta może prowadzić z pożytkiem dzieło wychowania młodych pokoleń. Zjazd ten uznaje, że rodzice polscy, pojmujący należycie swe obowiązki, w tej tylko polskiej szkole kształcić swe dzieci powinni, a młodzież polska dopiero po otrzymaniu matur polskich może się starać o matury rządowe, o ile ich potrzebuje. Niemniej przeto ta część młodzieży, która z tych lub innych przyczyn pobiera naukę w szkołach średnich rządowych, winna być postawiona we warunki, w którychby wpływ otoczenia polskiego oddziaływał na nią jak najkorzystniej, zmniejszając te szkoły, jakie dla niej wynikają z kształcenia się w szkole obcej.

3. Prześladowanie lub usuwanie od obcowania towarzyskiego młodzieży polskiej z powodu uczęszczania jej do szkół rządowych, wyższych czy średnich, zjazd poczytuje za szkodliwe ze względów narodowych i uważa za niedopuszczalne, ażeby członkowie stronnictwa czynność tego rodzaju w jakikolwiek sposób popierali.

4. Zjazd wzywa przedstawicielstwo polskie w izbach prawodawczych do podjęcia działalności ku podniesieniu poziomu naukowego wyższych uczelni w Królestwie, ku usunięciu z nich polityki, w szczególności zaś tkwiącego w samym ustroju szkół i praktykowanego przez władze szkolne bojkotu nauki polskiej, oraz ku pozyskaniu dla polskiej nauki średniej trwałych podstaw prawnych, zapewniających jej większą swobodę pracy i zabezpieczających ją od dezorganizacyi ze strony władz rządowych.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Adwokat C. S. Darrow podejmuje się obrony McNamary.



Photos by American Press Association.

Clarence S. Darrow. J. J. M'NAMARA.

Sławny chicagoski adwokat Clarence S. Darrow z Chicago podjął się obrony rzekomego dynamiciarza J. J. McNamary w obec czego przyjaciele oskarżonego mają nadzieję, że proces będzie wygrany. C. S. Darrow wsławił się już dzielną obroną Moyera, Haywooda i Pettibone, z federacyi unii górniczych.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Napad ruski na Niemców.

W Czerniowcach odbywał się kongres karpackich Niemców, który miał za zadanie uchwalenie ochrony karpackich Niemców przed Słowianami. Po dyskusyi odbył się komers w "Deutsches Haus". Nad ranem do sali, gdzie się odbywał komers, weszli rusini i zaczęli prowokować Niemców a jeden z rusinów usiadł na stole, przy którym siedzieli Niemcy. Niemcy wezwali go, aby wstał, a rusini wzięli to za sygnał do bombardowania gości szklankami i krzesłami. Przyszło do bójki, w której użyto wyostrzonych bokserów. Niemców wyparto a salę zdemolowano. Policya aresztowała 20 ruskich studentów, których po spisaniu protokółu wypuszczono na wolność. Kilku Niemców ma być dość silnie poturbowanych. Nauczyciel niemiecki z Galicyi Anweiner, otrzymał dość ciężkie cięcie pałaszem w czoło.

Znowu dwa wypadki w Tatrach.

W nocy z dnia 29 na 30 czerwca br. pogotowie ratunkowe w Zakopanem pod kierownictwem pana Zaruskiego udało się w Tatry, skąd doniesiono o nieszczęśliwym wypadku dwóch turystów. O godzinie drugiej w nocy znaleziono Ludwika Kozieczyńskiego z rozbitą czaszką. Wskutek pęknięcia liny upadł z wysokości 360 metrów z Rohacza ostrego. Drugiego turysty nazwiskiem Jenne, dotychczas nie odszukano. Pogotowie szuka go dalej. Obaj turyści pochodzą ze Szląska górnego i wybrali się na wycieczkę w niedzielę w nocy.

Niepokoje w powiecie kałuskim.

Alarmujące wieści o groźnych niepokojach w pow. kałuskim okazały się przesadnemi. Prawdą jest tylko, że skutkiem agitacyi "ukraińców" panuje w kilku gminach wśród chłopów wrzenie, które objawiło się szczególnie w Niegowcach, posiadłości K. Czarkowskiego. Dnia 29 zm. Rusini po odbyciu zgromadzenia wyborczego urządzili demonstracye, przyczem wybili szyby we dworze p. Czarkowskiego i w domach żydowskich a jednemu żydowi połamali prawie wszystkie sprzęty i powrzucali je do studni. Krążą nadto wieści, dotychczas niesprawdzone, że demonstranci zburzyli dwa mosty drogowe. Tłem niepokojów są wybory. Przy wyborach głównych zdarzyło się poraz pierwszy w tym okręgu, że kandydat polski otrzymał tak znaczącą ilość głosów, bo aż 2,200, podczas gdy największa ilość głosów polskich wyborców wynosiła tu dotychczas 1200 do 1300. Ten imponujący wzrost głosów polskich w powiecie, zaniepokoił rusinów, postawił ich bowiem wobec ewentualności utraty jednego z posiadanych dotychczas mandatów. Wobec tak groźnej dla Rusinów sytuacyi, rzucono w ostatnich dniach na ten okręg cały kontyngens agitatorów, przeważnie młodzieży akademickiej, którzy w poszczególnych wsiach powiatu kałuskiego potworzyli formalne placówki. Prócz tego weszli ukraińcy w porozumienie z Breiterem, który zjechał tu również wraz ze swoim sztabem agitacyjnym. Sytuacya obecnie jest taka: Ludność żydowska rozczarowała się co do polityki ruskiej, a zwłaszcza co do posła Trylowskiego, w szczególności z powodu stanowiska zajętego przez ukraińców w sprawie szynkarskiej i dlatego postanowiła obecnie głosować solidarnie za kandydatem polskim. Moskalofile, którzy przy wyborach głównych przepadli, oddadzą prawdopodobnie swoje głosy również za kandydatem polskim. Wobec tego rozwinęli agitacyę agitatorowie ruscy, a stąd przyszło do kłótni, a nawet bójek z żydami i Mazurami, których znaczna ilość osiadła tu ostatniemi laty.

Katastrofa samojazdowa.

Inżynier regulacyi Soły, Michał Bugielski, liczący lat 36, zamieszkały stale w Oświęcimiu, wybrał się we czwartek w towarzystwie komisarza starostwa w Oświęcimiu p. Kubickiego i koncypienta adwokackiego dra Schlanka, automobilem, kupionym dopiero przed dwoma miesiącami, z Oświęcimia do Krakowa przez Alwernię. Jechał bardzo szybko, w przejeździe przez wieś Kwaczałę w powiecie chrzanowskim pękł w automobilu pneumatyk, wskutek czego automobil zaczął wykonywać pewne wahania. Kom. Kubicki przerażony hukiem, spowodowanym przez pęknięcie pneumatyka i wahaniami pojazdu, obawiając się katastrofy wyskoczył z automobilu i upadł na ręce na ziemię, odnosząc tylko powierzchowne kontuzye.

Automobil pędzący z wielką bardzo chyżością, minął się z wsią Kwaczałą i znajdował się niedaleko Poręby. Bugielski widząc, że Kubicki wyskoczył, zahamował gwałtownie automobil. To właśnie gwałtowne zahamowanie automobilu było właśnie przyczyną katastrofy. Automobil wstrzymany gwałtownie, nagle skręcił i przewrócił się, przygniatając Bugielskiego i dra Schlanka, którzy uderzywszy silnie o metalowe części wozu głową, odnieśli śmiertelne rany. Bugielski zmarł na miejscu katastrofy, dr. Schlank przywieziony do szpitala do Krakowa, walczy ze śmiercią.

Morderstwo na tle wyborów.

Donoszą ze Lwowa: we wsi Romanowce, pod Tarnopolem, zamordowano Łabanowicza. Podejrzenia padają na rusinów, powiadają, że to jest porachunek na tle wyborów.

Potworny czyn matki.

Ze Stanisławowa donoszą:

Świadkami grozą przejmującego widowiska byli mieszkańcy ulicy Młynarskiej w Knihininie wsi.

Zamieszkała tamże, wraz ze swoim drugim mężem, niejaka Paraska Hrynyszyn, postanowiła pozbyć się swego 8-letniego synka z pierwszego małżeństwa, Józefa Stelmaszczuka. W tym celu rozebrała go do naga i skrępowała mu ręce w tyle, a nadto grubym postronkiem przymocowała go do sufitu, poczem wyszła i zamknęła mieszkanie na klucz.

W ten sposób wyrodna matka gotowała synowi własnemu potworną śmierć. Kres strasznym katuszom dziecka położył dopiero przechodzący ulicą policyant niejaki Witwicki, który uwolnił dziecko od postronka a tem samem i od śmierci, a matkę odprowadził do aresztów policyjnych.

O żydowski język narodowy.

Z okazyi ostatniego spisu ludności w Galicyi i na Bukowinie wielu żydów uległo karom pieniężnym z tego powodu, że podali jako język potoczny, język żydowski, tak zwany "żargon."

Z powodu tych kar wniesiono liczne zażalenia do Trybunału państwa, przed którym odbyła się rozprawa w tej sprawie pod przewodnictwem wiceprezydenta dr. Grabmayera.

Zastępca stron żalących się dr. Margulies podniósł, że żargon jest rzeczywiście językiem potocznym, bardzo wielu osób w Ameryce i w Europie, zwłaszcza zaś w Galicyi, posiada bardzo obfitą literaturę a w żargonie wychodzi około 200 gazet.

Ze stanowiska prawa narodowego należy więc koniecznie uznać żargon jako **język narodowy!!!!!**

Zast. ministerstwa spraw wewn. radca Herman zaznaczył, że istnieje już prejudikat najw. Trybunału Państwowego, według którego żydów nie można uznawać za naród, a żargon za język narodowy. Żydzi, którzy nie posiadają wspólnego języka, nie tworzą też jedności narodowej.

Mord w Łagiewnikach.

W niedzielę wieczór w karczmie Grosbarta w Łagiewnikach, rozegrał się krwawy dramat, zakończony śmiercią. Do karczmy tej przyszło kilku młodych ludzi, między którymi znajdował się Fr. Szostak, szeregowiec 13 pułku p. i Stanisław Nieć, 21 letni ceglarz z Podgórza. Po krótkiej kłótni, jaka zwykle przy tego rodzaju zabawach najczęściej ma miejsce, rozeszli się wszyscy z karczmy, Nieć zaś i Szostak udali się w zgodzie w stronę Podgórza. Wtem, jak opowiadają świadkowie, wywiązała się między obydwoma jakaś sprzeczka, w czasie której Szostak dobywszy bagnetu, pchnął nim z całej siły Niecia w piersi: Nieć rozkrzyżowawszy ręce, ubiegł jeszcze parę kroków, poczem padł na ziemię. Szostak zbiegł, a nadbiegli chłopi z karczmy, zastali na miejscu już trupa.

Cios wymierzony był w samo serce. Zawiadomiona o morderstwie żandarmerya, zaledwie zdołała mordercę pochwycić. Sp. Nieć był jedynakiem i pomagał swoim rodzicom. Jak mówią, przyczyna wszystkiego, miała być dziewczyna.

Policyant w żydowskiej opresyi.

Dnia 6 bm. całe tak zwane "żydowskie miasto" w Przemyślu koło ratusza zostało zaalarmowane groźną wieścią o zabiciu dziecka przez policyanta. Wśród tłumów żydowskich rozległy się okrzyki: "bić katolików."

Około półtora tysiąca różnych handełesów i przekupniów żydowskich otoczyło policyanta ! odzywały się już okrzyki "bić goja" a ręce sięgały po kamienie i kije.

Tłum zwarty coraz natarczywiej otaczał biednego stróża bezpieczeństwa publicznego i zdawało się, że go zlinchuje.

Wobec takiej postawy tłumów, policyant dobył szabli i począł wokoło jak cepem wywijać.

Przerażeni żydzi z okrzykiem bojowym "Gewałt" "Tojt" poczęli uciekać. Jak się pokazało, powodem do tego zbiegowiska i napadu na policyanta było urzędowe wezwanie ze strony policyanta Kobiaka, do straganiarki U. Goldstein, aby nie tamowała komunikacyi swymi koszami. Gdy na to kilkakrotne upomnienie, nie usłuchała, lecz owszem stawiała opór, policyant chciał ją aresztować. Na krzyk zbiegły się tłumy żydów i rozpoczęły atak na policyanta.

Skoro w dalszym ciągu policyant zrobiwszy szablą miejsce zabrał się do aresztowania przekupki, rzucił się na niego z tyłu handełes Hauben i począł policyanta drapać i bić po twarzy, dopomogli mu w tem inni współwyznawcy, chwytając stróża bezpieczeństwa za ręce, aby go wciągnąć do sieni.

Z tej opresyi wybawił dopiero biednego policyanta szeregowiec 45 pp., który z bagnetem w ręku utorował sobie przejście i uwolnił go z niebezpieczeństwa. Rozjuszeni żydzi krzyczeli "bić gojów". Wkrótce przybyło pogotowie policyi i zrobiło porządek i kilkuset ekscedentów aresztowano.

Z KRAKOWA.

Pomnik Jagiełły.

Według nadeszłych do Krakowa wiadomości od p. Antoniego Wiwulskiego, modele gipsowe króla i zrywającego pęta włościanina dla pomniki Jagiełły są już gotowe i odesłano je do odlewni. Bronzowe odlewy będą gotowe w połowie września i z końcem tegoż miesiąca znajdą się w Krakowie. Dla wymiany obecnych gipsowych figur na bronzowe potrzebne jest rusztowanie, roboty około rusztowania podjęte będą około sierpnia.

O ile wiadomo, fundator pomnika, Ignacy Paderewski nie przybędzie na chwilę wymiany figur do Krakowa. Bawił on i koncertował w Londynie podczas uroczystości koronacyjnych: stamtąd państwo Paderewscy powrócili do domu. Dnia 7 bm. wyjedzie Paderewski z Cherburga na szereg koncertów do Argentyny.

Wieża Maryacka.

Restauracya wyższej wieży kościoła N. M. Panny w Krakowie już się rozpoczęła, a przeprowadzona będzie od chorągiewki szczytowej aż do dołu wieży, która otrzyma nowy dach ołowiany, nowe schody, gzemsy, przezrocza. Zamierzone jest również urządzenie windy osobowej dla ułatwienia zwiedzania wieży. Wiązanie wewnętrzne, pochodzące z końca XV wieku ze względu na starożytność swą i moc dostateczną belek modrzewiowych, pozostanie niezmienione.

Sensacyjna afera szpiegowska.

Jak słychać sprawa szpiega Piechońskiego przeniesioną zostanie do Wiednia, gdyż łączyć się ona ma z aferą szpiegowską na tamtejszym gruncie. Co do charakteru rodzaju przestępstwa P. stwierdzono, że w ostatnich czasach grasował on tylko jako szpieg wojskowy. Przdtem jednak a mianowicie w latach 1906 — 7 obracał się P. w sferach socyalistycznych w Krakowie, Stanisławowie i Lwowie, nie dziwnego więc, że był podówczas szpiegiem prowokatorem.

Wystawienie pomnika Kościuszki na widok publiczny.

W najbliższych tygodniach odlew pomnika Tad. Kościuszki zostanie przewieziony na podwórze strażnicy pożarnej i ustawiony na belkowej podstawie tak, aby go publiczność oglądać mogła. Odlew musi być rozebrany i rozdzielony najmniej na dwie części, gdyż most podgórski nie zniósłby naraz ciężaru pomnika 10 tysięcy kilogramów a ciężaru tak wielkiego przewieźć by nie było można na jednym wozie. Pomnik tedy przewieziony na dwóch wozach na nowo będzie prowizyrocznie zamontowany na podwórzu strażnicy, gdzie już czekać musi na spełnienie dwukrotnej uchwały krakowskiej Rady miejskiej, aż stanie na miejscu swego przeznaczenia.

Wieczór na cześć posła Tetmajera.

W salach Grand Hotelu odbył się wieczór na cześć posła Tetmajera z okazyi jego wyboru do Rady państwa. Zebrali się bardzo licznie przedstawiciele świata artystycznego i literackiego miasta Krakowa, oraz reprezentanci prasy. W czasie uczty pierwszy serdeczny toast na cześć p. Tetmajera wniósł p. Wodzinowski, dalej przemawiali Rydel, Malczewski i wielu innych. W gorących wyrazach podziękował poseł Tetmajer za wyrazy uznania.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Dola redaktorów polskich.

Izba karna w Starogardzie skazała byłego redaktora "Naszej Gazety" p. Aloizego Bielińskiego, za obrazę ks. Aeltermanna, dawniejszego administratora parafii w Suleczynie, na 600 m. kary.

Za ten sam artykuł wytoczono także proces redaktorowi "Pielgrzyma" p. Ignacemu Wieczorkowi.

Wstrzymanie pociągów na wystawę.

Dyrekcya kolei pruskich zgodziła się wysyłać z rozmaitych miast niemieckich pociągi nadzwyczajne na wystawę niemiecką w Poznaniu, próba ta jednak nie powiodła się jaknajzupełniej, ponieważ pociągi te kursowały z pustymi wagonami.

Wobec tego — jak donoszą dzieniki niemieckie, poznańska dyrekcya kolei zawiadomiła komitet wystawy, że pociągi nadzwyczajne nie będą nadal wysyłane, jeśli najbliższe pociągi z Berlina, Wrocławia, Gubeny, Krotoszyna i Strzałków do Poznania znów tak słabo będą obsadzone, jak poprzednio pociągi wystawowe.

Napad na księży na Szląsku.

W ubiegłą środę w samo południe wdarło się dwóch, uzbrojonych w rewolwery ludzi, do budynku katolickiego proboszcza pod Bytomiem, i strzelili do proboszcza ks. Adamczyka, oraz bawiącego u niego ks. z sąsiedztwa, poczem zbiegli. Strzały chybiły i na wszczęty przez księży alarm rozpoczęła się pogoń za sprawcami, którzy się gęsto odstrzeliwali. Przybyła na pomoc policya, strzałami raniła obu uciekających i aresztowała ich. Osobistości ich oraz pobudek zamachu nie zdołano jeszcze stwierdzić.

Bandyci w Poznańskiem.

Niesłychane zdarzenie, jak donoszą w "Gazecie Ostrowskiej", zaszło u gościnnego Kankusa we Wielowsi pod Ostrowem. Otóż z niedzieli na poniedziałek w nocy około godziny pierwszej wtargnęło do sypialni Kankusów dwóch granicznych żołdaków rosyjskich przez okno. Jeden z nich zapalił świecę, drugi z bagnetem stanął obok łóżka i pięć razy pchnął bagnetem w pościel, widocznie w zamiarze zamordowania Kankusa. Jednakże ugodził leko K. w rękę. Wózek, w którym leżało dziecko, był również przeszyty bagnetem. Na szczęście i dziecko zostało nienaruszone. Żona Kankusa wybiegłszy na dwór poczęła wołać o pomoc, wobec czego, napastnicy zbiegli. Jednakowoż zostali poznani przez Kankusów. Sprawę oddano prokuratoryi.

Rozszarpany przez granat.

Donoszą z Poznania:

Zamieszkały w Suchym Losie robotnik Hańciak znalazł w ubiegłą środę podczas sianożęcia na placu ćwiczeń wojskowych w Biedrusku pod Poznaniem niewystrzelony granat. Zamiast pocisk zostawić na miejscu i donieść o tem wojskowości, wziął go Hańciak do swego mieszkania. Hańciak próbował wyjąć nabój z pocisku. Siedząc na stoliku, wziął granat pomiędzy kolana i majstrował nożem koło zapalnika. Nastąpiła silna eksplozya i detonacya, a przybiegła z drugiego pokoju żona Hańciaka znalazła męża straszanie pokaleczonego i krwią zbroczonego. Z brzucha rozprutego wychodziły wnętrzności, a oprócz innych licznych obrażeń urwana była lewa ręka. Ściany, sufit i podłoga obryzgane były krwią. Część granatu wyrwała kawał ściany i wyleciała na dwór. Ciężko rannego dającego jeszcze znaki życia, przewieziono do lazaretu miejskiego w Poznaniu, gdzie wkrótce po przybyciu skonał.

Mieszkanie opieczętowano do przybycia komisyi sądowej. Pozbawiony w tak okropny sposób życia Hańczak, był dopiero od trzech miesięcy żonaty.

Wybuch w kopalni.

Donoszą z Katowic:

Wydarzył się wybuch gazów zapalnych na pokładzie 335 metrowym szybu "Haldaschacht". Wszelkie tamy zostały porozrywane. Dwie osoby poniosły śmierć a siedm osób lżejsze i cięższe rany.

Nowy sprzedawczyk.

Dowiadujemy się, że gospodarz Antoni Paszkiewicz, który przed pół rokiem kupił od p. Paliszewskiego z Gembic folwark Maryanówko sprzedał go Niemcowi Amsbergowi z zyskiem kilkunastu tysięcy marek.

Paszkiewicz, który przybył tutaj w tą okolicę z Miedzewa powiatu Śremskiego, opierał się na referencyach poważnych panów, początkowo nikt po nim nie byłby się spodziewał takiego kroku. Dzisiaj musimy stanowczo przestrzedz wszystkich Polaków, chcących sprzedać polską ziemię przed Antonim Paszkiewiczem.

Nagana za rozmowę polską.

"Pos. Ztg." donosi z Leszna:

Naganą ukarano pewnego 16-letniego ucznia tamtejszego gimnazyum, ponieważ prześladował ? pewnego kolegę Niemca katolika, którego ojciec jest członkiem "ostmarkenfereinu" i że z kolegami Polakami rozmawiał po polsku. Uczeń ów jest synem b. nauczyciela.

O działalności księży germanizatorów.

O działalności księży germanizatorów powiedział na wiecu w Żernikach na Górnym Śląsku poseł ks. proboszcz Jankowski co następuje:

Źle się wśród nas dzieje, ze wszystkich stron: przez urzędników, przez szkoły, za pomocą kościoła, wszędzie dąży się do zgermanizowania ludu polskiego. Szczególnie bolesnem jest, że niektórzy księża katoliccy sami do tego czynu rękę przykładają. Dawniej było jeszcze cokolwiek inaczej, bo kiedy rząd księdzu ofiarował probostwo, natenczas było wystarczającem, jeżeli jako proboszcz nic dla polskości nie czynił, a germanizacyę uprawiali nauczyciele i inni. Dzisiaj natomiast jest inaczej. Przy odbieraniu probostwa musi ksiądz przyobiecać rządowi, że swą pracę obróci także w celach germanizacyjnych, a więc będzie zakładał towarzystwa niemieckie, z kościołów będzie usuwał o ile możności nabożeństwa i kazania polskie, dzieci będzie po niemiecku uczył katechizmu itd. Za to dzisiaj dostaje się probostwa. Lecz w większej części wszystkie wysiłki germanizatorów spełzłyby na niczem, gdybyśmy sami potrafili być sobą, gdybyśmy sami dbali o nasz język o nasze zwyczaje, ale cóż, wielu się drze do niemieckich fereinów. Na niemieckich kazaniach, zamiast wyjść i pozostawić księdza, by do murów gadał, albo do tych Niemców, których ma, to wielu w kościele nawet z dziećmi pozostaje. Czynią to najwięcej nasze "baby" które po niemiecku nie rozumieją, lecz z kościoła nie wychodzą albo z lenistwa, albo, żeby się przypodobać księdzu germanizatorowi.

Komisya kolonizacyjna.

W ostatnich czasach obiegały prasę niemiecką pogłoski o rzekomych zmianach w łonie komisyi kolonizacyjnej. Jak się teraz okazuje, puszczono te pogłoski, aby podburzyć opinię niemiecką z powodu niestosowania ustawy o wywłaszczeniu. Twierdzono tedy, że uwolniono 23 rysowników, 22 urzędników gospodarczych i że tegoroczny etat komisyi kolonizacyjnej wykazuje w stosunku do roku poprzedniego mniej o 1 wyższego radcę regencyjnego, 1 inżyniera budowlanego, 3 sekretarzy budowlanych, 4 mierników. Najsensacyjniejszą zaś wiadomością było to, że komisya opuści niebawem swój świeżo wybudowany gmach, i że go zajmie regencya, która przy Farze nie może się już pomieścić.

Obecnie wszystkim tym wiadomościom zaprzeczają półurzędowo i tak uwolniono nie rysowników, lecz ich nieetatowych pomocników, których trzeba było przybrać w latach poprzednich, kiedy praca komisyi była nader intensywna. Uwolniono dalej urzędników gospodarczych dlatego, że obecnie komisya znacznie szybciej parcelluje, nie zatrzymując już tak długo dóbr "nierozlokowanych. Co zaś się tyczy wyższych radców regencyjnych, to tegoroczny etat wykazuje czterech taksamo, jak dawniej, jednemu udzielono tylko urlopu, aby kierował Bankiem Włościańskim. Sekretarzy budowlanych, mierniczych i niższych urzędników nie uwolniono wcale.

Ponadto komisya nie wyprowadza się z dotychczasowego lokalu.

Policya a nabożeństwa.

Na rynku w Klecku w Poznańskiem stoi figura św. Wawrzyńca, przed którą od niepamiętnych czasów odbywały się nabożeństwa wieczorne od 10 do 17 sierpnia, to jest w ciągu oktawy uroczystości tego świętego. W zeszłym roku policya zakazała śpiewów i wezwała uczestników do rozejścia się. Śpiew ustał, lecz drugiej części rozkazu nie usłuchano. Policyant spisał nazwiska opornych, a potem 22 osobom wytoczono proces o publiczne zbiegowisko czyli przestępstwo ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach.

Termin odbył się we wtorek zeszłego tygodnia w Gnieźnie i zakończył się zupełną porażką policyi kleckiej. Izba karna przyznała jasno, że owe zgromadzenia wiernych, jakie od niepamiętnych czasów odbywały się w oktawie świętego Wawrzyńca przed figurą tegoż Świętego mają charakter nabożeństw prywatnych, nie podlegających pod postanowienia ustawy o stowarzyszeniach, i jako takie, taksamo jak procesye, pogrzeby, pielgrzymki, ani nie potrzebują być zgłaszane na policyi, ani tem mniej wymagają zezwolenia policyi. Policya w Klecku zatem nieprawnie sobie postąpiła żądając, by owe nabożeństwa były u niej zgłaszane, i czyniąc odbycie ich zależnem od swego zezwolenia. Policya nie miała też najmniejszego prawa zarządzać rozpędzania wiernych, śpiewających i modlących się pod figurą.

To też uwolniono wszystkich oskarżonych od zarzutu urządzenia bezprawnego zebrania pod gołem niebem, skazano ich natomiast każdego na 5 mk. kary za to, że nie usłuchali policyi wzywającej do rozejścia się. Organistę pana Rychlewskiego, jako głównego winowajcę, skazano na 10 marek.

Z wyroku powyższego wynika więc, że policyi słuchać trzeba nawet wtedy, gdy postępuje bezprawnie! Z rozpraw zaznaczyć jeszcze wypada, że proboszcz z Klecka ks. Piotrowski, na zażalenie do landrata z powodu rozpędzenia modlących się pod figurą, otrzymał odpowiedź odmowną. Pan landrat odpisał, że nie zachodzi potrzeba urządzania nabożeństwa pod figurą. A więc w Prusiech nie duchowieństwo, tylko landraci orzekają o potrzebie nabożeństw!!

Drobne z Prus Zachod.

PELPLIN. — Onegdaj udał się skutkiem rozporządzenia prokuratoryi do więzienia sądowego w Tczewie odpowiedzialny redaktor "Pielgrzyma" p. Ignacy Wieczorek, by odsiedzieć kary nań nałożone za artykuły i korespondencye umieszczone w "Pielgrzymie."

PRZECHLEWO. — Około nadleśniczówki Braeneiche spaliło się 10 mórg lasu. Tylko usilnej pracy właściciela Bibianek i jego ludziom zawdzięczyć należy, iż pożar nie przybrał większych rozmiarów, ponieważ ogień był na 5 miejscach podłożony.

PIŁA. — Stwierdzono tu dotąd 245 wypadków tyfusu. W szpitalach znajduje się 125 chorych. W szpitaliku dziecięcym leży 11 dzieci. Śmiertelnych wypadków było dotąd 5. Dla pielęgnowania chorych na tyfus sprowadzono jeszcze pięć katolickich Siostr miłosierdzia. Pewnem jest, że zepsute mleko sprowadziło tę chorobę.

CZARNYLAS. — W Bledzianowie zmarło nagle trzyletnie dziecko gospodarza Dziewińskiego. Dziecko w nieobecności matki najadło się niedojrzałych jagód i napiło się wody.

MIĘDZYRZECZ. — Na śmierć skazał tutejszy sąd przysięgłych szewca Kazimierza Murkowskiego z Daków mokrych za morderstwo, dokonane na swym zięciu Łańczyku dnia 26 stycznia rb.

Znamienne wyroki w sprawie tow. polskich.

Izba karna bytomska we wtorek zaprzeszły zajmowała się polską sprawą i rozpatrywała zagadnienie..... odbudowania Polski a powód do tego dały jej dwa towarzystwa polskie. Kółko śpiewackie "Halka" w Załężu i towarzystwo "Czytelnia Kobiet" w Rożdzieniu.

W pierwszej sprawie oskarżonymi byli pp. Cybulski, Rybarz, Makowski i Drobisz. Przybyli tylko dwaj pierwsi a do pomocy byli zabrali sobie obrońcę swego adwokata p. Kuderę. Prokuratorya oskarża ich, że choć "Halka" jest towarzystwem politycznem, oni jako zarząd nie doręczyli policyi ustaw ani spisu członków zarządu. W Halce zarząd składa się tylko z jednej osoby, z przewodniczącego który jest odpowiedzialny wobec władzy. Poza zarządem istnieje jeszcze wydział. Oskarżeni przeczą, jakoby "Halka" była towarzystwem politycznem, takich zadań i celów ona nie ma, jedynem jej zadaniem jest pielęgnowanie śpiewu polskiego. Znawcy i świadkowie prokuratoryi, komisarz kryminalny Wiora oraz radca policyjny Maedler faktów politycznych o pozytywnej działalności przytoczyć nie mogą. Ale pan Maedler rozwodzi się o charakterze polskich kółek śpiewackich. Ponieważ po polsku tylko śpiewają i po polsku mówią, stoją one w przeciwieństwie do ludności niemieckiej, odłączają się od niej a to jest moment polityczny. Prokurator i przewodniczący stwierdzają, że oskarżeni są prócz tego jeszcze Sokołami, że oskarżony Rybarz jest redaktorem wielkopolskich pism, że karany jest więzieniem za tajne związki "wielkopolskie", że u Makowskiego skonfiskowano wielkopolski obraz itd. Na wniosek prokuratora izba karna jako apelacyjna instancya zniosła uwalniający wyrok sądu ławniczego w Katowicach i p. Cybulskiego skazała na 30 mrk kary i zapłacenie kosztów, p. R. zaś uwolniła, bo u niego nastąpiło przedawnienie. Sąd uznał także, że towarzystwo nie może mieć zarządu składającego się z jednego członka, lecz cały wydział uznał jako zarząd. Uzasadnienie wyroku było zupełnie w myśl wniosku prokuratora. Oskarżonym nie udowodniono, że towarzystwo rozwijało działalność polityczną, ale ponieważ tylko po polsku rozmawiali i śpiewali, ponieważ są Sokołami, ponieważ jedni są za przestępstwa polityczne karani, u drugich znaleziono polskie obrazki, należy wnioskować, że "Halka" jest polityczna, a musi mieć na celu odłączanie się od ludności niemieckiej a to odłączenie się dąży do odbudowania... Polski.

Druga sprawa jest zupełnie podobna. Oskarżona p. Elżbieta Korfantowa jest przewodniczącą Czytelni kobiet w Rożdzieniu. Gdy to towarzystwo założono, pierwszy zarząd podał statut i członków zarządu policyi. P. Korfantowa różnych zmian w składzie zarządu nie donosiła policyi, uważając towarzystwo za niepolityczne. Oskarżoną o to, sąd ławniczy w Mysłowicach uwolnił, ale wskutek apelacyi prokuratoryi rozpatrywała tę sprawę izba karna. I znowu byliśmy świadkami tej samej historyi. Świadkowie prokuratoryi ani cienia dowodu nie dali, że Czytelnia Kobiet zajmowała się polityką. Zeznali jedynie, że towarzystwo zostało założone na wiecu, na którym wygłosił polityczne przemówienie poseł Korfanty, znany nawet po za granicą państwa, jako Wielkopolak. Zeznali dalej, że członkinie zarządu pierwszego były żonami Sokoła rozdzieńskiego i byli karani, że Sokoli brali udział w zabawach Czytelni Kobiet, sąd stwierdził dalej, że w prywatnem mieszkaniu jednej członkini zarządu przy rewizyi znaleziono "Przodownicę" z Krakowa, ale równocześnie stwierdzono, że na posiedzeniach śpiewano ze śpiewniczka wydanego przez "Katolika" drukarni wielkopolskiej, a w śpiewniczku tym są dwie piosenki zakazane, ale nie stwierdzono, że śpiewano pieśni polityczne lub zakazane, stwierdzono, że w towarzystwie odczytywano rozprawki z "Głosu Wielkopolanek" i odczytano zdanie dyrekcyi policyi w Poznaniu o niebezpiecznem charakterze tego pisma, ale nie obalono twierdzenia oskarżonej i jako świadka powołanej członkini zarządu, że z tego pisma odczytywano tylko artykuły treści społecznej, hygienicznej i wychowawczej, stwierdzono, że mówiono i śpiewano tylko po polsku, "stwierdzono", że to jest wyodrębnianie się od Niemców, faktem politycznym, który ma na celu odbudowanie Polski i zasadzono oskarżoną na 30 marek grzywny.

Ani cienia dowodu na to nie dano, że Czytelnia kobiet rozwijała działalność polityczną, ale z pobocznych wyjętych z życia prywatnego członkiń okoliczności wysnuto i "stwierdzono" charakter polityczny towarzystwa.

Oskarżonej bronił mąż poseł Korfanty, który w należytem świetle przedstawił lokigę prokuratora.

O kobietach i dla kobiet.

Obraz dobrej dziewczyny.

Do zabezpieczenia się przeciw niebezpieczeństwom, grożącym jej niewinności, służy jej za tarczę jej skromny i przystojny układ, nie znający w sobie nic nadnaturalnego, owszem ściśle strzegący przystojności, godności w mowie, w postępkach, skromnych wejrzeniach i uprzejmości. To jej jedna szacunek u wszystkich, to sprawia, że nawet rozpustnik cofa się przejęty na jej widok uszanowaniem, i mimowoli postępkiem dowodzi, jak jest dzielna moc cnoty, jak ma zbawienny wpływ na samą przewrotność. Jej skromność jest prosta, bez wszelkich przydatków i wykwintności. Jakkolwiek jest bez pretensyi i daleka od chętki pokazania się, jakkolwiek radaby ukryć swoje zalety w cichem ustroniu, nie wstydzi się przecież być miana za taką, jaką jest rzeczywiście, ani się uporczywie opiera hołdowi, jaki się jej zaletom należy. Wstydliwy rumieniec pokrywa wprawdzie jej lica, gdy słyszy dawaną sobie pochwałę, której nie szukała i w upokorzeniu spuszcza swe oczki ku ziemi; nie zaprzecza przeto jednak zalet, które jej własne serce uznaje, a dla tego nie staje się mniej pobożną, gdy się nie może skłonić do udawania swojej niegodności i do mówienia o sobie z upodleniem przeciw świadectwu własnego sumienia.

Jej główną ozdobą jest łagodność, uprzejmość cichość i serce przejęte gruntowną religijnością. Jej twarz nigdy się przyjemniejszą nie wydaje jak wśród czułej, serdecznej modlitwy, którą w dziecinnem pobożnem zaufaniu zanosi do Ojca niebieskiego. Żadnego bardziej pięknego widoku nie można sobie wystawić, nad ten, gdy matka patrzy na kwitnącą córeczkę, wśród czułego nabożeństwa klęczącą na której czole malują się i jednoczą pokora i niewinność duszy pobożnej. Aby swoją cnotę zachowała czystą, niewinność niepokalaną i bogobojność nie osłabioną, niezmiernie jest ostrożna w wyborze zabaw i rozrywek wesołych. Zmartwienie i smutek, ubóstwo i niedostatek, nie są tak niebezpieczne dla niewinności, jak uciechy, gdy upajają zmysły i przytłumiają przytomność. O ileż to już razy zapędzanie się zbyteczne w uciechach pociągnęło za sobą długi żal, gorzkie łzy i zupełne wyniszczenie! — Ona szanuje cnotę zawsze i wszędzie, i tylko między dobrymi jest wesoła. Nie cierpi towarzystw, nieprzystojnych żartów i dwuznacznych wyrażeń, obrażających skromność. Nie jest zdolna sobie pozwolić jakowej płochości, zbytku i bezczelności. A choćby cnota nie miała dla niej wewnętrznej wartości, trzymałaby się jej przecież, jako najbezpieczniejszej drogi do zabezpieczenia sobie losu. Wie to, że panna cnotliwa, choćby mniej miała powabów urodliwych, mocniej przecież poczciwością do siebie pociąga, jak najurodziwszym kształtem twarzy, w której się przecież przebijają odrażające zarysy lubieżności, fałszywości, pychy i lekkości; i wszelka powierzchowna przystojność traci w jej oczach wartość, gdy obok niej spostrzega zepsute lub płoche serce. Ona tej się trzyma zasady, aby nie tak przez piękność, jak przez zalety umysłu i serca, których czas nie niweczy, które i wtedy pozostają, kiedy już dawno zalety ciała sam wiek okrył niemiłemi zmarszczkami.

Pielęgnowanie piękności i jej grzechy.

W jednej ze sal wiedeńskiej "Uranii" przysłuchiwały się w ostatnich dniach, przeważnie młodsze panie i panny, wywodom znanego i nadzwyczaj sympatycznego lekarza, który w zajmujący, często humorystyczny sposób, mówił o — pielęgnowaniu piękności, a zarazem o wykraczaniu przeciwko niej. Były to upomnienia i przestrogi, które, jak dowodził żywy poklask, z wdzięcznością przyjęto.

"Uprawianie piękności," które już starożytne znały narody, długo ograniczało się na — malowaniu włosów, właśnie pielęgnowanie ciała i skóry, pomijano. Obecnie, w dziedzinie kosmetyki, niema najnienaturalniejszych nawet rzeczy, którychby — nie żądano. Najnierozsądniejszem jest, pragnienie wiecznej młodości, piękności, którą nawet w młodym wieku niektóre panie się cieszą. Myślę, że "postarzenie się" nie jest zniknięciem, a tylko zmianą wrodzonej piękności, która trwać może nawet w zgrzybiałym wieku. Szybkość, jako też i intensywność tej przemiany, jest indywidualną i zależy od sposobu życia w czasie młodości.

Starość można nieco oddalić, ale trwale usunąć jej nie można.

Znakomitym środkiem, utrzymania jak najdłużej — młodości, jest odpowiednie odżywianie się, wstrzemięźliwość od używania trunków alkoholicznych i ćwiczenia fizyczne.

Te ostatnie jednak, bywają wykonywane często przesadnie, mianowicie w uprawianiu sportów wszelkiego rodzaju, a co za tem idzie, deprawują piękną powierzchowność naszych pań.

Pulchność form zanika, figura niemiło rujnuje.

Specyalnego środka na uniknięcie postarzenia twarzy niema. Na niej odbijają się wszystkie wrażenia, tworzące zmarszczki.

Tak samo śmiech je tworzy. Bez zaprzeczenia, że — kobieta z usposobieniem zimnem, nieczułem, daleko dłużej, pomimo posuniętego wieku, młodo wyglądać może — ale taka — czyż nam się może podobać, czy ją kochać możemy?...

I cóż to robi kobieta, ujrzawszy zwiastuny na swej twarzy? Naiwna, ucieka się po pomoc do kremów i malowideł, postępowa stosuje fizykalne środki, jak aparat masowniczy i — po bardzo krótkim czasie zamiast stu zmarszczek dostaje ich tysiące.

Inne znowu każą sobie parafinę wstrzykiwać, wytwarzającą na twarzy, po bardzo krótkim również czasie, zapalenie i wyrzuty; albo też używa się tej osławionej maski, na noc, niby wygładzającej skórę, która po dwóch godzinach "wyprasowania" wygląda jak najstarsza gąbka. Dopiero kiedy wszystkie środki wypróbowano i doszczętnie zniszczono skórę, z ranami, idzie się po radę do lekarza, który najczęściej poradzić już nie zdoła.

Z pielęgnowaniem i zachowywaniem świeżości ciała i skóry, trzeba już w młodości zacząć.

Ortopedya może braki muskulatury nieznacznemi uczynić. Podobne braki powstają często ze złego trzymania się, pochylania jednostronnego, co naprawić może gimnastyka, tu jednak dodać muszę — że gimnastyka stosowana przez mężczyzn, nie jest właściwą dla kobiet. Właściwie przy ćwiczeniach gimnastycznych kobiet, powinienby być obecnym mistrz tańca.

Dalej prelegent mówił o manii modnych dam wyglądania szczupło, o tych kuracyach otyłości, szkodliwych, tak jak i o masowaniu.

Kobiety udają się z tem do laików, którzy je najgłupiej w świecie — masują, a później narzekają, że schudły wszędzie, tylko nie tam, gdzie chciały schudnąć. Tu właśnie nieumiejętni błądzą, a takich błędów, naprawić nie można. Prelegent udzielił też rad takich:

Używanie ciepłej wody i mydła, nie jest szkodliwem i wcale zmarszczek nie tworzy, tak to niektórzy mniemają.

Do kąpieli zimnych, do nacierań zimną wodą, nie używać wody wprost z wodociągu, gdyż jest twardą; najlepiej przegotowanej wody, lub ustałej przez kilka godzin, z domieszką boraksu. Używając pudru, co zresztą zwykłem jest i nieszkodliwem, jeśli puder bez domieszki ołowiu taki wiadomo lepiej się trzyma na twarzy', zmyć go jednak z twarzy ciepłą wodą i mydłem, przed udaniem się na spoczynek.

Włosy umywać również ciepłą wodą z boraksem lub mydłem, a osuszyć ogrzanym miękkim ręcznikiem, nigdy nie dawać głowy pod aparat osuszający!

Dr. profesor Paszkis mówił jeszcze wyczerpująco o nierozsądku i szkodliwości ostatnich mód, o gorsetach uciskających części ciała, które właśnie wolne być powinny, a który to gorset, również ważny wpływ wywiera, na szybkim krokiem stąpające pozory starości. Kiedy skończył swój wykład, połączony z przestrogami i radami, panie entuzyastycznie pożegnały pięknego, eleganckiego, a zarazem znakomitego lekarza.

Mylne umieszczanie przecinków.

...Obok niego szedł pan radca na głowie, miał kapelusz popielaty na nogach, żółte bucіki w ręku, laseczka bambusowa z srebrną rączką na ucho, zwieszał się sznureczek od monokla.

Dla Naszych Dzieci.

ZAROZUMIAŁY BOLEŚ.

Bolesiowi się zdawało, że wszystko najlepiej umie, dlatego też chciał zawsze wszystkim rozkazywać, wszystkich, uczyć i gniewał się, jeżeli braciszek lub siostrzyczka nie słuchali go odrazu. Eh, nieraz to nawet myślał sobie, że i od mamusi jest mądrzejszy.

Raz powiedział do Stasia, Kazi i Adelci:

— Nauczę was grać w komórki.

I zaczął ich ustawiać i tłumaczyć im zabawę, ale nic go nie rozumieli, więc z gniewu zaczął płakać.

— Czego płaczesz Bolesiu? — zapytała mama.

— Bo z takiemi głupiemi dziećmi to nawet bawić się nie można.

— Doprawdy? i zdaje ci się, że jesteś mądrzejszy od nich?

— One nic nie rozumieją.

— Zobaczymy — rzekła mama. Ustawiła dzieci w kącikach, wytłomaczyła, jak się bawić trzeba, pokazała i odrazu poszło doskonale. Boleś cieszył się bardzo.

— A widzisz — powiedziała mama — teraz rozumieją; jak ci się zdaje: dlaczego?

Chłopczyk nic nie odpowiedział ale pewno w tej chwili nie myślał, że jest bardzo mądry.

FILUŚ.

Psy są bardzo rozumne, ale Filuś należał chyba do najmądrzejszych: a przytem kochał Stasia jak prawdziwy przyjaciel.

Bo też Staś wart był tego: nigdy nie zapomniał o Filusiu, przy śniadaniu, po obiedzie sam pilnował, żeby piesek nie był głodny, rozmawiał z nim, brał go z sobą na przechadzkę.

A Filuś bardzo lubił spacerować ze Stasiem; gdy zobaczył, że chłopczyk sięga po kapelusz, to aż piszczał z radości i takie wyprawiał skoki, że się wszyscy z niego śmieli.

Raz idąc z mamą i rodzeństwem na grzyby, Staś zabrał z sobą bacik, który dostał niedawno od cioci.

Dużo grzybów nazbierał, ale bacik zgubił.

Spostrzegł to dopiero w domu i żal mu bardzo było. Filuś widział zmartwienie Stasia i patrzał mu w oczy, żeby poznać, czego płacze.

— Mój bacik! mój bacik! — wołał Staś oglądając wszystkie stare baty.

Wtem Filuś zaszczekał głośno, zeskoczył i prędziutko pobiegł do lasu.

Długo nie wracał, ale przed samym wieczorem zjawił się, niosąc w pysku odszukany bacik.

Czyż nie mądry to był piesek?

OGRÓDEK.

W ogródku Zosi rosły śliczne kwiatki: różowe, niebieskie, białe i czerwone. Kiedy obudziły się z rana i spojrzały na słoneczko, uśmiechnęły się wszystkie, tak im było wesoło. Nad niemi śliczne niebo niebieskie, bez chmurki, na nich kropelki rosy, — drzewa szumią, ptaszek śpiewa, słonko świeci.

— Jak dobrze na tym świecie — powiedział czerwony goździk.

— Jak ślicznie.

— Wczoraj mi było zimno — odrzekła stokrotka — ale dziś dobrze, wesoło, cieplutko.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy wpadł do ogrodu Mieczyś, który się bawił w źrebaka. Uciekł niby, ze stajni, i zamiast biegać po ścieżkach, wpadł na klomby, deptał kwiatki, rżał, gniótł, niszczył wszystko.

Za chwilę bratki, goździki, stokrotki, białe narcyzy, wszystkie, wszystkie kwiatki połamane, podeptane, leżały nieżywe, a Mieczyś biegał coraz dalej, psując wszystko po drodze.

SIEROTA.

Antoś nie miał ojca ani matki, był sierotą.

Nie miał swojego domku ani swego łóżeczka, ani zabawki żadnej, ani nawet kawałka chleba. Szedł drogą, bardzo zmęczony i głodny i nie wiedział, gdzie idzie. Nóżki go bolały, więc usiadł sobie nad rowem.

Wtem zaczęło się ściemniać: noc się zbliżała. Biedny Antoś bał się bardzo: sam jeden w nocy na dworze! Spojrzał na ciemne niebo, tam gwiazdka na niego mrugnęła, jakby chciała powiedzieć:

— Nie bój się, ja na ciebie patrzę.

I Antoś przestał się bać, bo przypomniał sobie, co mówiła mu mama, że tam w niebie mieszka Bóg, który kocha dzieci i jest dobrym ojcem dla sierot.

Popatrzył na gwiazdeczkę, uśmiechnął się do niej, położył się na miękkiej trawie i zasnął spokojnie.

Kiedy się obudził, już słońce świeciło. Jakaś kobieta szła z mlekiem do miasta, zobaczyła go i spytała:

— A ty co tutaj robisz? — Gdzie twoja matka?

— Nie mam mamy ani ojca — odpowiedział Antoś.

A kobieta pogłaskała go po głowie, dała mu mleka i chleba i wzięła go do swojej chaty.

RÓŻNICA — PODOBIEŃSTWO.

Rozmowa ojca z dzieckiem.

Ojciec: Patrz, oto nasz ogród, a obok niego łąka, jakaż między niemi jest różnica?

Dziecko: Płot.

O.: Ja się nie pytam, co jest wystawione między ogrodem i łąką, tylko jaką widzisz między niemi różnicę?

D.: Kiedy ja nie wiem, co się nazywa różnicą.

O.: Czyliż nie przypominasz sobie, cośmy niedawno mówili o znamionach?

D.: Pamiętam kochany ojcze.

O.: Uważaj więc: kiedy dwie rzeczy mają znamiona jednakie, natenczas są podobne sobie, różnią się zaś, gdy każda z nich ma inne znamiona.

D.: Aha, teraz rozumiem.

O.: Weźmy np., dwa kręgle i połóżmy je obok siebie, przypatrz się im dobrze i powiedz mi, czyli jest jeden taki sam jak i drugi, albo też przeciwnie.

D.: Mnie się zdaje, że jeden jest taki jak i drugi.

O.: Tak i ja myślę. Obydwa są z drzewa; każdy jest równie wielki i okrągły; słowem: obadwa mają kształt jednakowy, czyliż więc są podobne do siebie, albo też różnią się między sobą?

D.: Są podobne!

O.: Ze wszech miar. Teraz gdy postawię lichtarz obok kręgla, czyliż i te dwie rzeczy są podobne do siebie?

D.: Bynajmniej.

O.: Dlaczego?

D.: Bo lichtarz jest wysoki i cienki, a kręgiel ogrągły.

O.: Wybornie! Pojmujesz więc, co jest różnica. Zobaczymy jeszcze. Oto stoją dwa stoły, cóż w nich znajdujesz: podobieństwo, czyli różnicę?

D.: Wielką znajduję różnicę.

O.: Jakaż przecie?

D.: Ten jest okrągły, a tamten czworograniasty.

O.: Bardzo dobrze. Kształt ich stanowi między niemi różnicę. Są jednakże i podobne do siebie: gdyż ten jest tak wysoki, jak i tamten, ten ma cztery nogi i tamten tyleż, a jak jeden tak i drugi zrobiony jest z drzewa. Tak więc co do kształtu, wysokości i materyału tych dwóch stołów, jest między niemi podobieństwo, ale co do powierzchownego ich kształtu, zachodzi różnica. Również wiele rzeczy w jednych swych częściach mogą być sobie podobne, a w innych się różnić. Np. między temi dwoma pieniądzami jest różnica czyli podobieństwo?

D.: Jest różnica.

O.: Jabym mniemał przeciwnie: gdyż ten jest tak wielki, jak i ten, a obadwa są okrągłe.

D.: Prawda, ale jeden jest żółty drugi zaś biały.

O.: Dobrze mówisz, moje dziecko. Jest różnica między temi dwoma pieniądzmi w ich kolorze, albo raczej w kruszcu, z którego są wybite. Czyliż nie wiesz jak ten żółty kruszec się nazywa?

D.: Złoto.

O.: A ten biały?

D.: Srebro.

O.: W kształcie więc i wielkości tych pieniędzy jest podobieństwo, lecz w ich kolorze i materyale — różnica. Powiedzże mi teraz, jaka jest różnica między ogrodem a łąką?

D.: W ogrodzie rosną warzywa, które mają nać, łodygi, albo liście większe i grubsze niż trawa i zioła, które rosną na łące.

O.: A więc różnicę między ogrodem i łąką stanowią rośliny, jakie tam rosną.

Dr. Mary Walker ubrana po męsku i jako kobieta z przed lat 50.



Miasto Oswego w stanie N. Y. posiada w swych murach kobietę lekarza, dr. Mary Walker, dosyć dziwacznego usposobienia, gdyż pomimo rozmaitych kłopotów i kar, stale ubiera się po męsku, na co zresztą przez pamięć na dawne zasługi otrzymała specyalne pozwolenie kongresu. Na rycinie widzimy ją w dwojakiej postaci, kostyum damski, jest ubiorem pielęgniarki z wojny domowej w której to roli odznaczyła się kilkakrotnie.

Wynalazki nauka i przyroda.

Z tajemnic gwiazdy porannej.

Któż z nas nie zna świetnej gwiazdy porannej? Jest to właściwie planeta, podobnie jak ziemia, a w języku astronomów zowie się "Wenus". Światło jej wspaniale przyćmiewa wszystkie gwiazdy, które z blaskiem dnia bledną i nikną — jedna tylko Wenus długo świeci na niebie: nieraz wytężywszy wzrok, na czystem niebie można ją dojrzeć około południa. Według wiedzy astronomicznej, stosunki na tej planecie bardzo są podobne do ziemskich.

Ma ona prawie taką samą wielkość, prawie jednaką długość dnia i nocy, otoczona jest atmosferą, posiada morza, kontynenty, chmury, itp. Ponieważ temperatura na Wenus jest wyższa niż na ziemi, sądzono długo, że właśnie na Wenus musi być niezmiernie bujna roślinność i fauna — że jakieś istoty potężne i rozumne, podobne do ludzi, muszą tam mieszkać.

Marzeniom tym położyła kres nauka i badania astronoma medyolańskiego, Schraparelli'ego, który odkrył, iż Wenus w przeciągu roku obraca się raz jeden na około swej osi, czyli że zwrócona jest do słońca wiecznie jedną i tą samą połową swej powierzchni, podobnie jak księżyc do ziemi.

Świeżo tę teoryę potwierdził dowolnie astronom amerykański, pr. Lowell, rozporządzający jednem z największych obserwatoryów na świecie w Flagstaff.

Odkrycie wymienionych astronomów burzy wszystkie dotychczasowe przypuszczenia, co do zamieszkalności Wenery. Wskutek bowiem niezmiennie jednakiego położenia powierzchni planety wobec słońca, panuje olbrzymia spiekota. Strona ta jest straszliwie od gorąca słońca spękana i bezwodna i prawie tam zawsze szaleją piekielne burze żarowe, które całą atmosferę przesycają nieprzeniknionemi tumanami pyłu.

Natomiast druga strona Wenery pogrążona jest w wiecznym mroku, wskutek czego temperatura jest tam niższa, niż na biegunach ziemskich. Całą tę stronę pokrywają wieczne śniegi i lody i wszelkie życie, w znaczeniu ziemskiem jest tam niemożliwe.

Odkrycie astronoma medyolańskiego i amerykańskiego tłumaczy nam też, dlaczego Wenus świeci znacznie silniej niż inne planety. Powodem tego jest panujący na stronie, zwróconej do słońca niezmierny żar odbitych od powierzchni, promieni słonecznych — podczas, gdy druga strony planety, pokryta wiecznym śniegiem i lodem również o wiele bardziej, niż gleba i morze, odbija światło gwiazd i innych planet.

Wiek ziemi.

W gazecie "Journal" profesor instytutu oceno-graficznego, Alfons Berget zamieścił artykuł o wieku ziemi, w którym streszcza wynik najnowszych metod wyliczenia wieku naszego planety.

Uczeni obliczają, iż od czasu zjawienia się wody na naszym planecie upłynęło 100 milionów lat od chwili, kiedy woda oceanów zdołała rozpuścić takie ilości różnych soli, jakie znajdują się w niej obecnie.

Geolog szkocki Geikie, w celu określenia wieku ziemi, badał napływowe warstwy ziemi; badania warstw najmłodszych wykazały, że formacya o grubości jednego metra wymagała czasu, stosownie do warunków od 30—200 wieków. Więc sformowanie wszystkich napływowych warstw wymagało czasu od 90 do kilkuset milionów lat.

Ostatnie badania, dokonane przez Bekwerela i Curie co do siły promieniowania radium dostarczyły również wiele materyału. Fizyk angielski, William Ramsay obliczył na podstawie tych badań, iż dla sformowania tych ilości helium jakie zawierają minerały, w skład których wchodzi uran, potrzeba było około 400 milionów lat.

Wiek ziemi obliczają również na zasadzie stopniowego ochładzania się jądra ziemi. Na powierzchni kory ziemskiej strata ciepła przez promieniowanie jest trudna do zanotowania, gdyż ciepło słoneczne wynagradza je w zupełności i utrzymuje mniej więcej temperaturę stałą, ale jądro ziemi stale się ochładza. Z powodu tego ochładzania jądro kurczy się i usuwa, która pozbawiona oparcia, zapada się czasem i formuje na powierzchni "zmarszczki", stanowiące łańcuchy gór — jedna z teoryi powstania gór.

Otóż powierzchnia gór wynosi około półtora procent całej powierzchni globu ziemskiego, stąd też wnoszą, że średnica ziemi zmniejszyła się o 7 tysięcznych swej pierwotnej długości. Takie zmniejszenie odpowiada zmniejszeniu się temperatury "jądra" o 300 stop., co wymaga około 2000 milionów lat.

Obliczywszy, czy dokładnie, o to można się spierać, wiek ziemi, uczeni siłą się określić również chwilę zjawienia się na niej życia organicznego. Oczywiście przedtem musiała już istnieć woda. Oto lord Kelfiin twierdzi, iż ochłodzenie kory ziemskiej do 365 stopni, kiedy już woda może istnieć w stanie płynnym, nastąpiło względnie prędko. Dalsze ochładzanie się szło jeszcze prędzej i do chwili, kiedy temperatura powierzchni wynosiła 55 stopni, to jest do chwili, w której wytworzyły się takie warunki, iż pierwsze zaczątki życia mogły się już zjawić, upłynęło zaledwie kilkanaście milionów lat. Przeto data zjawienia się na ziemi życia nie jest — zdaniem uczonych — o wiele "młodsza", niż data powstania ziemi; kilkanaście milionów wobec olbrzymich liczb niewiele znaczy.

Helmholtz obliczył również i przyszłość ziemi. Wziąwszy pod uwagę wygasanie słońca i ochładzanie się jądra ziemi, Helmholtz określił, iż życie na ziemi może jeszcze trwać sześć milionów lat.

Więc setki milionów lat przeszłości, a "tylko" sześć milionów na przyszłość!

Curie-Skłodowska i substancye radyoaktywne.

Kilka tygodni temu, na krótko przed słynnem balotowaniem do Akademii paryskiej, ukazało się wielkie dwutomowe dzieło pani Curie pod tytułem: "Traite de Radioctivite", obejmujące całkowity kurs jej wykładów, prowadzonych od lat kilku w Sorbonie.

W tem miejscu należy zaznaczyć, że pierwsza praca pani Curie z tej dziedziny ukazała się już w roku 1898. Kwestyonowaną od niektórych samodzielność znakomitej chemiczki dobitnie charakteryzują własne jej wówczas pisane słowa: "Prace moje nad substancyami radyoaktywnemi, rozpoczęłam od badań nad promieniami uranu, wynalezionemi przez Becquerella. Wyniki, które osiągnęłam, tak dalece zaciekawiły p. Curie, że przerwał swoje dotychczasowe roboty, przyłączył je do moich i wspólnie skierowaliśmy nasze wysiłki w kierunku otrzymania i zbadania nowych substancyi radyoaktywnych." Równie jasno i dobitnie określa pani Curie współudział swój w znakomitem dziele, wydanem w roku 1903, p. t. "Recherches sur les substances radioactives." Widzimy więc, że jedynie zła wola mogła podyktować niektórym wątpliwość nietylko co do zasług naukowych, ale nawet co do niechybnego pierwszeństwa naszej rodaczki w zakresie epokowych wynalazków z dziedziny radyoaktywności.

Spróbujmy teraz, śladem znakomitej autorki, ogarnąć choć pobieżnie stan teraźniejszy tej nowej gałęzi wiedzy.

Z cechującą uczonego ostrożnością uważa p. Curie radyoaktywność za niewątpliwie własność tylko niektórych "radyoaktywnych" substancyi, przypuszcza jednak, że ogólna idea radyoaktywności, jako cechy podstawowej materyi, jest bardzo prawdopodobna.

Radyoaktywność objawia się w samorzutnem wydzielaniu się energii pod postacią elektryczności, ciepła, światła i różnorodnych promieni. Znane są substancye słabo radyoaktywne, jak: uran i tor, oraz silnie radyoaktywne, jak radium, aktynium, polonium i jonium. W naturze spotykamy w bardzo drobnych ilościach, gdyż ilość, jako w najbogatszych minerałach nie przewyższa kilku decygramów na 1000 kilogramów. Materye radyoaktywne mają własność, jakieśmy to wyżej zaznaczyli wypuszczania swoistych promieni, działających na kliszę fotograficzną, wywołujących zjawisko fosforescencyi; pod ich działaniem gazy się stają przewodnikami elektryczności, a prócz tego substancye te są samoistnem źródłem ciepła. Promienie jako takie, nie podlegają prawom załamania, odbicia i polaryzacyi. Najogólniejszą teoryą, która zdaje się najlepiej tłómaczyć cały ten szereg nowych, nieznanych dotychczas zjawisk, jest pogląd, że radyoaktywność polega na rozpadaniu się jednych atomów, a jednoczesnem tworzeniu się nowych.

W ciągu niespełna lat dziesięciu zmieniły się zupełnie podstawowe pojęcia fizyki i chemii. Niewzruszona zasada niezmienności pierwiastków stała się fikcyą. Powracamy znowu do odwiecznego pojęcia jedności materyi, ale do pojęcia wzbogaconego ideą wszechświatowej ewolucyi rozwoju. Zatarły się linie graniczne pomiędzy materyą a energią i nowe cząsteczki promienia, beta tysiąc razy drobniejsze, niż atomy wodoru, są tylko elektrycznymi ładunkami, poruszającymi się z szybkością światła i wbrew dawnej teoryi obdarzone bezwładnością, będącą dotychczas charakterystyczną cechą materyi.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.

$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.

$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Rozumiemy — brzmiała odpowiedź z trzystu ust.

— Niechaj wstąpi wasz król, niech powie imię swoje i niech otworzy uszy i wargi, aby mógł słyszeć lepiej.

— M'Rua! M'Rua! — poczęły wołać liczne głosy.

M'Rua wysunął się przed szereg, ale nie więcej nad trzy kroki. Był to stary już murzyn, wysoki i silnie zbudowany, lecz nie grzeszący widocznie zbytnią odwagą, gdyż łydki tak drżały pod nim, że musiał wbić ostrze dzidy w ziemię i oprzeć się na drzewcu, by utrzymać się na nogach.

Za jego przykładem i inni wojownicy powbijali również dzidy w ziemię, na znak, że chcą wysłuchać spokojnie słów przybysza.

A Kali podniósł jeszcze głos:

— M'Ruo i wy ludzie M'Ruy! Słyszeliście, że mówi do was syn króla Wa-himów, którego krowy pokrywają tak gęsto góry koło Basa-Narok, jak mrówki pokrywają ciało zabitej girafy. A cóż powiada Kali, syn króla Wa-himów? Oto zwiastuję wam wielką i szczęśliwą nowinę, że przybywa do waszej wsi — "Dobre Mzimu!"

Poczem zawołał jeszcze głośniej:

— Tak jest! — Dobre Mzimu! — Ooo!

Z ciszy, jaka zapadła, można było zmiarkować, jak niezmierne wrażenie sprawiły słowa Kalego. Zakołysała się fala wojowników, albowiem jedni parci ciekawością, posunęli się o parę kroków naprzód, drudzy cofnęli się z trwogi. M'Rua oparł się obu rękoma na włóczni — i czas jakiś trwało głuche milczenie. Dopiero po chwili szmer przebiegł szeregi i pojedyncze głosy poczęły powtarzać: "Mzimu! Mzimu!" a tu i owdzie ozwały się okrzyki: "Yancig! yancig!" wyrażające zarazem cześć i powitanie.

Lecz głos Kalego zapanował znów nad szmerem i okrzykami:

— Patrzcie i cieszcie się! Oto dobre Mzimu siedzi tam w tej białej chacie, na grzbiecie wielkiego słonia, a wielki słoń słucha go, jak niewolnik słucha pana i jak dziecko słucha matki. O! ani wasi ojcowie, ani wy, nie widzieliście nic podobnego...

— Nie widzieliśmy! yancig! yancig!

I oczy wszystkich wojowników zwróciły się na "chatę", czyli na palankin.

A Kali, który w czasie lekcyi religii na górze Lindego — dowiedział się, że wiara porusza góry — był głęboko przekonany, że modlitwa białej "bibi", może wszystko wyjednać u Boga, tak dalej, i z zupełną szczerością, opowiadał o dobrem Mzimu:

— Słuchajcie! słuchajcie! Dobre Mzimu jedzie na słoniu, w tę stronę, w której słońce wstaje za górami z wody, — tam dobre Mzimu powie Wielkiemu Duchowi, by przysłał wam chmury, a te chmury będą w czasie suszy polewały deszczem wasze proso, wasz manjok, wasze banany — i trawy w dżungli, abyście mieli dużo jedzenia i aby wasze krowy miały dobrą paszę i dawały gęste i tłuste mleko. Czy chcecie dużo jedzenia i mleka — o ludzie?

— He! chcemy, chcemy!

— ...I dobre Mzimu powie Wielkiemu Duchowi, by przysłał wam wiatr, który wywieje z waszej wsi tę chorobę, co zmienia ciało w plaster miodu. Czy chcecie, by on ją wywiał, o ludzie?

— He! niechaj ją wywieje!

— ... I Wielki Duch, na prośbę dobrego Mzimu, obroni was od napaści i od niewoli i od szkód w waszych polach... i od lwa i od pantery i od węża i od szarańczy....

— Niech tak uczyni...

— Więc teraz słuchajcie jeszcze i patrzcie, kto siedzi przed chatą, między uszami strasznego słonia. Oto siedzi tam Bwana Kubwa — biały pan, wielki i mocny, którego boi się słoń...

— He!

— ...Który ma w ręku piorun i zabija nim złych ludzi...

— He!

— ...Który zabija lwy...

— He!

— ...Który wypuszcza węże ogniste...

— He!

— ...Który łamie skały...

— He!...

— ...Który jednak nie uczyni wam nic złego, jeżeli uczcicie dobrze Mzimu!

— Yancig! yancig!

— I jeśli naznosicie mu suchej mąki z bananów, jaj kurzych, świeżego mleka i miodu.

— Yancig! yancig!

— Więc zbliżcie się i padnijcie na twarz przed dobrem Mzimu!

M'Rua i jego wojownicy poruszyli się i, nie przestając "yancigować" ani na chwilę, posunęli się o kilkanaście kroków naprzód, ale zbliżali się ostrożnie, albowiem i zabobonny lęk przed Mzimu i prosty strach przed słoniem hamowały ich kroki. Widok Saby przeraził ich nanowo, gdyż poczytali go za "wobo", to jest za wielkiego płowego lamparta, który zamieszkuje tamtejsze okolice, oraz południową Abisynię i którego miejscowi mieszkańcy boją się więcej, niż lwa, albowiem mięso ludzkie przekłada nad wszelkie inne i z niesłychaną zuchwałością napada nawet na zbrojnych mężczyzn. Uspokoili się jednak widząc, że mały brzuchaty murzynek trzyma straszliwego "wobo" na powrozie. Ale nabrali jeszcze większego wyobrażenia o potędze dobrego Mzimu, jak również białego pana i, spoglądając to na słonia, to na Sabę, szeptali sobie wzajem: "Jeśli oczarowali nawet "wobo", to któż na świecie im się oprze?" Lecz najuroczystsza chwila nadeszła dopiero wówczas, gdy Staś, zwróciwszy się ku Nel, skłonił się naprzód głęboko, a następnie porozsuwał, urządzone jak firanki, ściany palankinu — i ukazał oczom zgromadzonych dobre Mzimu. M'Rua i wszyscy wojownicy padli na twarz, tak, że ciała ich utworzyły długi żywy pomost. Nikt nie śmiał się ruszyć, a trwoga zapanowała we wszystkich sercach tem większa, gdy King, czy to na rozkaz Stasia, czy z własnej ochoty, podniósł do góry trąbę i zaryczał potężnie, a za jego przykładem ozwał się Saba, najgłębszym basem, na jaki umiał się zdobyć. Wówczas ze wszystkich piersi wyrwało się podobne do błagalnego jęku: "Aka! aka! aka!" — i trwało dopóty, dopóki Kali znów nie przemówił.

O, M'Ruo i wy dzieci M'Rui oddaliście cześć dobremu Mzimu, więc wstańcie, patrzcie i napełniajcie niem oczy wasze, albowiem kto to uczynił, będzie nad nim błogosławieństwo Wielkiego Ducha. Wygnajcie też strach z piersi i brzuchów waszych i wiedźcie, że tam, gdzie przebywa dobre Mzimu, krew ludzka nie może być przelana.

Na te słowa, a zwłaszcza wskutek oświadczenia, że wobec dobrego Mzimu śmierć nie może nikogo spotkać, podniósł się M'Rua, a za nim inni wojownicy i poczęli patrzeć, nieśmiało, ale chciwie, na dobrotliwe bóstwo. Jakoż musieliby przyznać, gdyby Kali zapytał o to po raz drugi, że ani ich ojcowie, ani oni, nie widzieli nic podobnego. Oczy ich przywykły bowiem do poczwarnych, wyrobionych z drzewa i z włochatych, kokosowych orzechów postaci bożków, a teraz stało, przed nimi na grzbiecie słonia jasne bóstewko, łagodne, słodkie i uśmiechnięte, podobne do białego ptaka i zarazem do białego kwiatu. To też strach ich przeszedł: piersi odetchnęły swobodniej, grube wargi poczęły się uśmiechać, a ręce mimowoli wyciągać się do cudnego zjawiska."

— O, yancig! yancig! yancig!

Wszelako Staś, który zwracał na wszystko jaknajbaczniejszą uwagę, spostrzegł, że jeden murzyn, przybrany w spiczastą czapkę ze skóry szczurów, wysunął się zaraz po ostatnich słowach Kalego z szeregu, i pełznąc, jak wąż, w trawie skierował się ku osobnej chacie, stojącej na uboczu, poza ogrodzeniem, ale otoczonej także wysokim częstokołem, powiązanym pnączami.

Tymczasem dobre Mzimu, lubo wielce zakłopotane rolą bóstwa, wyciągnęło z polecenia Stasia swą małą rączkę i poczęło witać murzynów. Czarni wojownicy śledzili z radością oczyma każdy ruch tej małej ręki, wierząc głęboko, że są w tem potężne "czary", które uchronią ich i zabezpieczą od mnóstwa klęsk. Niektórzy, uderzając się w piersi i biodra, mówili też: "O matko! teraz dopiero będziemy się mieli dobrze — my i krowy nasze!" M'Rua, ośmielony już zupełnie, zbliżył się do słonia, uderzył raz jeszcze czołem dobremu Mzimu, a potem skłoniwszy się Stasiowi, odezwał się w następujący sposób:

— Czy wielki pan, który prowadzi na słoniu białe bóstwo, zechce zjeść kawałek M'Ruy i czy zgodzi się na to, aby M'Rua zjadł kawałek jego i aby się stali braćmi, między którymi niemasz kłamstwa i zdrady?

Kali przetłómaczył natychmiast te słowa, lecz widząc z twarzy Stasia, że nie ma najmniejszej ochoty na "kawałek" M'Ruy zwrócił się do starego murzyna i rzekł:

— O M'Ruo! czy myślisz naprawdę, że biały pan, tak potężny, którego boi się słoń, który ma w ręku piorun, który zabija lwy, któremu kiwa ogonem "wobo", który wypuszcza węże ogniste i łamie skały, może zawierać braterstwo krwi z byle królem? Pomyśl, o M'Ruo, zali Wielki Duch nie ukarałby cię za zuchwalstwo i zali nie dosyć będzie dla ciebie chwały, jeśli zjesz kawałek Kalego, syna Fumby, władcy Wa-himów i jeśli Kali, syn Fumby, zje kawałek ciebie?

— Nie jesteś-żeś niewolnikiem? — zapytał M'Rua.

— Pan wielki nie porwał Kalego, ani go kupił, tylko ocalił mu życie, przeto Kali prowadzi dobre Mzimu i pana do krainy Wa-himów, aby Wahimowie i Fumba oddali im cześć i złożyli dary wielkie.

— Niech więc będzie, jak mówisz i niech M'Rua zje kawałek Kalego, a Kali kawałek M'Ruy.

— Gdzie jest czarownik? — zapytał król.

— Gdzie czarownik? gdzie czarownik? gdzie Kamba? — poczęły wołać liczne głosy.

A w tem zaszło coś takiego, co mogło zmienić całkowicie położenie rzeczy, zamącić przyjazne stosunki i uczynić murzynów wrogami świeżo przybyłych gości. Oto, w stojącej na uboczu i otoczonej osobnym częstokołem chacie, rozległ się nagle piekielny hałas. Był to jakby ryk lwa, jakby grzmot, jakby huk bębna, jakby śmiech hyeny, wycie wilwa i jakby skrzypienie przeraźliwe zardzewiałych żelaznych zawias. King, posłyszawszy te okropne głosy, począł ryczeć, Saba szczekać, osieł, na którym siedział Nasibu, rżyć. Wojownicy skoczyli jak oparzeni i powyrywali dzidy z ziemi. Uczyniło się zamieszanie. O uszy Stasia odbijały się niespokojne okrzyki: "Nasze Mzimu! nasze Mzimu!" Cześć i życzliwość, z jaką spoglądano na przybyszów, znikły w jednej chwili. Oczy dzikich poczęły rzucać podejrzliwe i nieprzyjazne spojrzenia. Groźne szmery jęły podnosić się wśród tłumu — a straszliwy hałas w samotnej chacie wzmagał się coraz bardziej.

Kali przeraził się i przysunąwszy się szybko do Stasia począł mówić przerywanym ze wzruszenia głosem:

— Panie, to czarownik zbudził złe Mzimu, które boi się, że go ominą ofiary i ryczy ze złości. Uspokój, panie, czarownika i złe Mzimu wielkiemi darami, albowiem inaczej ci ludzie zwrócą się przeciw nam.

— Uspokoić ich? — zapytał Staś.

I nagle ogarnął go gniew na przewrotność i chciwość czarownika, a niespodziane niebezpieczeństwo wzburzyło go do dna duszy. Smagła twarz jego zmieniła się zupełnie tak samo, jak wówczas, gdy zastrzelił Gebhra, Chamisa i dwóch beduinów. Oczy błysnęły mu złowrogo, zacisnęły się wargi i pięści, a policzki pobladły.

— Ach, ja ich uspokoję! — rzekł.

I bez namysłu pognał słonia ku chacie.

Kali, nie chcąc pozostać sam wśród murzynów, ruszył za nim. Z piersi dzikich wojowników wydarł się okrzyk — niewiadomo, czy z trwogi, czy z wściekłości, lecz zanim się opamiętali, trzasnął i runął pod naciskiem głowy słonia częstokół, potem rozsypały się gliniane ściany chaty i dach wyleciał wśród kurzawy w powietrze, — a jeszcze po chwili, M'Rua i jego ludzie ujrzeli czarną trąbę, wzniesioną do góry, na końcu zaś trąby — czarownika Kambę.

A Staś, spostrzegłszy na podłodze wielki bęben, uczyniony z pnia wypróchniałego drzewa i obciągnięty małpią skórą, kazał go sobie podać Kalemu i, zawróciwszy, stanął wprost zdumionych wojowników.

— Ludzie — rzekł donośnym głosem — to nie wasze Mzimu ryczy, to ten łotr huczy na bębnie by wyłudzać z was dary, a wy boicie się jak dzieci!

To rzekłszy, chwycił za sznur, przewleczony przez wyschniętą skórę w bębnie i począł nim z całej siły kręcić wkoło. Te same głosy, które poprzednio tak przeraziły murzynów, rozległy się i teraz, a nawet jeszcze przeraźliwiej, gdyż nie tłumiły ich ściany chaty.

— O, jakże głupi jest M'Rua i jego dzieci! zakrzyczał Kali.

Staś oddał mu bęben, Kali zaś począł hałasować na nim z takim zapałem, że przez chwilę nie można było dosłyszeć ani słowa. Aż gdy nareszcie miał dosyć, cisnął bęben pod nogi M'Rua:

— Oto jest wasze Mzimu! — zawołał z wielkim śmiechem.

Poczem jął ze zwykłą murzynom obfitością słów przemawiać do wojowników, nie żałując przy tem wcale drwin i z nich i z M'Ruy: Oświadczył im, wskazując na Kambę, że "ów złodziej w czapce ze szczurów", oszukiwał ich przez wiele pór dżdżystych i suchych, a oni paśli go fasolą, koźlętami i miodem. Jest-że drugi głupszy król i naród na świecie? Wierzyli w moc starego oszusta i w jego czary — więc niech patrzą teraz jak ten wielki czarownik wisi na trąbie słonia i krzyczy: "Aka!" by wzbudzić litość białego pana. Gdzież jego moc? gdzież jego czary? czemu żadne złe Mzimu nie ryknie teraz w jego obronie? Ach! cóż to jest, to ich Mzimu? płachta małpiej skóry i kawał spróchniałego pnia, który rozdepcze słoń! U Wa-himów, ani kobiety, ani dzieci, nie bałyby się takiego Mzimu, a boi się go M'Rua i jego ludzie. Jedno jest tylko prawdziwe Mzimu i jeden prawdziwie wielki i mocny pan — niech więc oddadzą im cześć i niech naznoszą jaknajwięcej darów, inaczej bowiem posypią się na nich klęski, o jakich nie słyszeli dotychczas.

Dla murzynów nie potrzeba było nawet tych słów, gdyż już to, że czarownik, razem ze swem złem Mzimu, okazał się tak niesłychanie słabszym od nowego białego bóstwa, i od białego pana, wystarczało i najzupełniej, by go opuścić i okryć pogardą. Poczęli więc nanowo "yancigować", a nawet z większą jeszcze pokorą i skwapliwością. Ale ponieważ źli byli na siebie, że przez tyle lat pozwolili się Kambie oszukiwać, więc chcieli koniecznie go zabić. Sam M'Rua prosił Stasia, by pozwolił go związać i zachować dopóty, dopóki nie obmyślą mu dość okrutnej śmierci. Nel jednak postanowiła darować mu życie, a ponieważ Kali zapowiedział, że tam, gdzie przebywa dobre Mzimu, krew ludzka nie może być przelana, przeto Staś pozwolił tylko na wypędzenie ze wsi nieszczęśliwego czarownika.

Kamba, który się spodziewał, że umrze w najwymyślniejszych męczarniach, padł na twarz przed dobrem Mzimu i szlochając, dziękował za ocalenie. Z za częstokołu wysypały się kobiety i dzieci, albowiem wieść o przybyciu nadzwyczajnych gości rozeszła się już po całej wsi i chęć widzenia białego Mzimu przemogła strach. Staś i Nel widzieli po raz pierwszy osadę prawdziwych dzikich, do których nie dotarli nawet Arabowie. Ubranie tych murzynów składało się tylko z wrzosów lub ze skór pozawiązywanych naokół bioder; wszyscy byli tatuowani. Zarówno mężczyźni jak i kobiety mieli przedziurawione uszy i w tych otworach kawałki drzewa lub kości, tak duże, że porozciągane klapki uszu sięgały ramion. W dolnej wardze nosili "pelele", to jest drewniane lub kościane krążki, wielkie jak spodki od filiżanek. Znakomitsi wojownicy i ich żony mieli na szyjach kołnierze z żelaznego lub mosiężnego drutu, tak wysokie i sztywne, że zaledwie mogli poruszać głowami.

Należeli też widocznie do szczepu Szylluków, który ciągnie się daleko na wschód, albowiem Kali i Mea rozumieli wybornie ich mowę, a Staś w połowie. Nie posiadali jednak nóg tak długich, jak pobratymcy ich, mieszkający nad rozlewiskami Nilu — byli szersi w ramionach, mniej wysocy i wogóle mniej podobni do ptaków brodzących. Dzieci wyglądały jak pchełki i niezeszpecone jeszcze przez "pelele" były bez porównania od starych ładniejsze.

Kobiety, napatrzywszy się naprzód zdala dobremu Mzimu, poczęły na wyścigi z wojownikami znosić mu dary, składające się z koźląt, kur, jaj, czarnej fasoli i piwa warzonego z prosa. Trwało to dopóty, dopóki Staś nie powstrzymał tego napływu zapasów, a ponieważ zapłacił hojnie za nie paciorkami i kolorowym perkalem, a Nel rozdała dzieciom kilkanaście lusterek, odziedziczonych po Lindem, przeto radość niezmierna zapanowała w całej wsi i naokół namiotu do którego schronili się mali podróżnicy rozlegały się wciąż wesołe i pełne zachwytu okrzyki. Potem wojownicy odbyli na cześć gości taniec wojenny i stoczyli udaną bitwę, a w końcu przystąpiono do zawarcia braterstwa krwi między Kalim a M'Ruą.

Ponieważ nie było Kamby, który do tej ceremonii był koniecznie potrzebny, więc zastąpił go stary murzyn, znający dostatecznie zaklęcia. Ów, zabiwszy koźlę, wyjął z niego wątrobę i podzielił ją na kilka sporych kąsków, poczem jął obracać ręką i nogą rodzaj kołowrotka, i spoglądając to na Kalego, to na M'Ruę, ozwał się uroczystym głosem:

— Kali, synu Fumby, czy chcesz jeść kawałek M'Ruy syna M'Kuli — i ty M'Ruo synu M'Kuli, czy chcesz zjeść kawałek Kalego, syna Fumby?

— Chcemy — ozwali się przyszli bracia.

—Czy chcecie, aby serce Kalego było sercem M'Ruy, a serce M'Ruy sercem Kalego?

— Chcemy.

— I ręce i włócznie i krowy?

— I krowy!

— I wszystko, co każdy ma, lub będzie miał?

— Co ma i będzie miał.

— I aby nie było między wami kłamstwa, ani zdrady, ani nienawiści?

— Ani nienawiści!

— I aby jeden nigdy drugiego nie okradł?

— Nigdy!

— I dobytku!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¡WESOŁY KĄCIK.

Zimne czy gorące.



— Cóż ci doktór powiedział? Czego masz używać?

— Ja sam nie wiem. Powiedział mi: zimne okłady, polecam panu najgoręcej.

Dobre świadectwo.

— Więc pani zeznajesz, żeś pani przeżyła z tym obwinionym ośm lat? Z tego wnoszę żeście ośm lat poślubieni.

— Tak, panie sędzio!

— Czy masz pani jakie świadectwo tego ślubu?

— Mam trzy, panie sędzio — dwie córki i jednego chłopca.

Dobra odpowiedź.

Gospodyni wiejska patrząc na ćwiczenia wojskowe, mówi do męża:

— Dlaczego to żołnierzy uczą stać na jednej nodze?

Mąż: — Oto dlatego, że jak mu ustrzelą na wojnie jedną nogę, żeby zaraz nie upadł, ale dalej strzelał, stojąc na drugiej nodze.

Prawdziwy przyjaciel.



— No, mój drogi, klamka zapadła; żenię się za dwa tygodnie: spodziewam się, że pozostaniesz moim przyjacielem.

— A to dobre: przecież prawdziwego przyjaciela nigdy nie opuszcza się w nieszczęściu.

W aściwy powód.



— Spójrz na Emila, od czasu, kiedy jeździ samochodem, strasznie zdumiał, nos do góry zadziera.

— To nie z dumy.

— A z czego?

— Z zapachu.

Major: — Gdy w nocy usłyszysz nagle sygnał alarmowy co będziesz wówczas najpierw robił?

Rekrut: — Kląć, panie majorze.

Gospodyni domu: Nasi goście się nudzą; co robić, żeby ich zabawić?

Gospodarz: Wyjdźmy na kwadrans z salonu, żeby mogli nas obmawiać.

Wymagająca diva.

— Nasza diva jest zanadto wymagającą. Proszę ciebie: dostała wczoraj sześć bukietów i jeszcze jej to za mało!

— Oczywiście! Zapłaciła przecież za siedm.

Profesor: A więc ideał jest to słowo greckie, proszę mi powiedzieć ten sam wyraz po polsku.

Uczenica nieśmiało: "Zdzisław".

To nie dla niego.



Sportsman do szofera:

— Czy grasz pan w gulfa?

Szofer: — Nie panie, w tej grze rzadko można kogokolwiek pokaleczyć.

Dobry tłomacz.



Panna: — Miałam dziś sen, że mi się pan oświadczył.

Kawaler: — Sny trzeba zawsze tłómaczyć przeciwnie.

Z Genezis.

Nie darmo Pan Bóg uśpił Adama, by dać mu żonę.

Na jawie byłby Adam z pewnością zastrzegł się przeciwko podobnemu prezentowi.

Czwarta instancya.

— A więc proces twój przegrałeś we wszystkich trzech instancyach?

— Tak, ale pozostaje jeszcze czwarta. Teraz zaskarżę mojego adwokata.

W szpitalu.

— Czy chory już dostał proszek na sen?

— Nie jeszcze.:

Dlaczego?

— Bo śpi.

— Głupstwo! Obudzić go i dać!

W niedalekiej przyszłości.



— Mogę pani służyć radą w kwestyach prawnych — doskonale znam kodeks.

— Czy pan adwokat?

— Nie, ale mąż adwokata.

Zakochany.



— Sama już nie wiem, jak panu dziękować!... Uratowałeś mi życie!

— Niema za co, proszę pani, jabym panią chętnie codziennie z wody wyciągnął...

Skuteczny sposób.

Pewien farmer w Ameryce, któremu odbiorca mleka nie chciał odesłać konwi, napisał do niego list tej treści:

"Prosiłbym o łaskawe odesłanie konwi, bo kolej nie chce absolutnie przyjąć mleka w workach".

Konwie odesłano natychmiast.

Dział Gospodarczy.

Pielęgnowanie młodych drzew w lecie.

Przy drzewkach zasadzonych świeżo z początkiem wiosny trzeba baczyć przedewszystkiem na to, ażeby miały podczas lata potrzebną wilgoć, szczególnie jeżeli znajdują się na gruncie lekkim, piaszczystym. Przesadzone młode drzewko, przy przeniesieniu ze szkółki na inne stanowisko, utraciło przy tej sposobności znaczną część swych korzonków i potrzebuje całej wiosny i części lata, aby wytworzyć nowe. Jeżeli więc przyjdzie posucha letnia, drzewo takie cierpi z braku wody. Na gruntach ciężkich ma drzewko jeszcze jaką taką wilgoć, ale na lekkich odczuwa częstokroć taki niedostatek, że liście wkrótce żółkną i opadają i zanim się lato skończy już drzewko takie liści nie ma. Ile takie drzewko cierpi, łatwo sobie wyobrazić, jeżeli się pomy-



śli, że ono już wtedy, kiedy liście jego zwiędły, pokarmu pobierać nie mogło, zaczem idzie, że musi ono przez całe lato po prostu znosić głód. Jeżeli zaś w późne lato przyjdzie pora dżdżysta, rozbudza się życie na nowo i trwa aż do późnej jesieni, lecz przyrost jest tak szybki, że tkanki nie mogą dojrzeć dostatecznie, a drzewka takie w zimie wymarzają.

Ażeby temu zapobiedz, należy drzewka w lecie podlewać, nie często, ale obficie, nie czekać aż one więdnąć zaczną, albo aż do czasu, w którym liście już pożółkną, lecz podlewać zaraz, skoro się tylko brak wilgoci spostrzeże. W niektórych razach na glebie lekkiej nie pomoże atoli żadne podlewanie, ponieważ ziemia z powodu swej lekkości wnet wszystką wodę wyparowuje lub przepuszcza w głąb. W takim razie potrzeba miskę do koła drzewa obłożyć jeszcze nawozem, paździerzami lub t. p. materyałami, a nadto w średnicy około 2½ wyplewić wszelkie rośliny, które żyją kosztem drzewka, zabierając mu wodę z najbliższego sąsiedztwa korzeni. Na stokach, wystawionych na słońce, należy miskę odrazu obłożyć, a drzewko podlewać pilnie.

Pławienie bydła.

Pławienie lub kąpanie zwierząt domowych jest, jak wiadomo, często skutecznym środkiem zaradczym przeciw różnym chorobom, wywoływanym upałami letnimi i nie powinno być nigdy zaniedbywanem u bydła rogatego i u trzody chlewnej. Również i dla koni jest pławienie nader skutecznem, przyczynia się bowiem częścią do oczyszczenia skóry, częścią do orzeźwienia i ochłodzenia, a obok tego do uspokojenia wzburzonej krwi i do zahartowania skóry. Wszelako przy pławieniu koni potrzebna jest pewna ostrożność. Nie należy koni wprowadzać do wody, dopokąd są zgrzane, ponieważ nagłe ochłodzenie brzucha może łatwo sprowadzić kolkę. Po spławieniu należy koniom użyczyć umiarkowanego ruchu aż do zupełnego obeschnięcia, przedewszystkiem jednak na to baczyć trzeba, ażeby sierć na dolnych częściach nóg ile możności szybko z wilgoci oswobodzić. Przez wolne wyparowanie znaczniejszej wilgoci, mianowicie u koni o długich włosach na pęcinach, ochładza się skóra na dłuższy czas zbytecznie, a przez to powstają rozmaite cierpienia nóg, jak gruda i t. p. Szkodliwość mycia nóg u koni, mających silny zarost na pęcinach, była już znana w starożytności. Już Ksenofont, tak samo jak inni starożytni hippolodzy, przestrzegali przed takiem myciem. W Anglii przyjętą jest zasada, ażeby koni z długim porostem na pęcinach nie pławić nigdy, a oczyszczać skórę jedynie za pomocą szczotkowania i wycierania ręką. Nawet u naszych koni, mniej porosłych na pęcinach, trzeba baczyć na to, ażeby wodę z sierci u nóg usunąć jak najspieszniej przez wyżymanie i wycieranie.

Środek przeciw wróblom.

Jeżeli idzie o ustrzeżenie wisien przed żarłoczności wróbli, wystarczy zatknąć około drzewa 3 lub 4 tyki odpowiedniej wysokości, tak, ażeby się z jego wierzchołkiem zrównały i takowe opasać podwójnie skręconą grubą przędzą lub cienkim szpagatem: raz u samej góry, a potem 2 lub 3 razy w odstępach półmetrowych. W sadach wiśniowych lub czereśniowych albo około większych gromad tych drzew wtyka się żerdzie, w odległości 6—8 metrów i niemi tak samo się je opasuje, co wygląda jakby druty na linii telegraficznej. Sposób to trochę mozolny i trochę kosztowny, ale niezawodny i najlepszy ze wszystkich strachów na wróble używanych. Wróble przypatrują się takiemu urządzeniu, jakby nastawionym sieciom i zdaleka je omijają.

Trawy i konicze.

Które trawy i konicze nadają się dla rozmaitego rodzaju gleby i jak wielki wysiew potrzebny na hektar?

1. Do gleby bogatej, lecz wilgotnej na pastwiska i łąki nadaje się do uzyskania poprostu na przeciąg lat kilku mieszanka, składająca się z rajgrasu francuskiego 10 kg., mietelnicy 4 kg., tymotki 6 kg., rajgrasu angielskiego 10 kg., koniczu czerwonego 6 kg., koniczu żółtego 3 kg., koniczu szwedzkiego 6 kg. — 2. Dla dobrej ziemi gliniastej, na przeciąg 3—6 lat do koszenia i spasania: konicz czerwony 12 kg., lucerna chmielowa 4 kg., rajgras angielski 22 kg., rajgras włoski 13 kg., tymotka 7 kg. — 3. Dla lekkiej, dobrze znawożonej gleby, do uzyskania porostu na czas 2 do 3 lat: konicz czerwony 25 kg., konicz szwedzki 5 kg., rajgras włoski 27 kg. — Dla ziemi ciężkiej, wilgotnej, na przeciąg 3 do 4 lat: konicz czerwony 20 kg., konicz szwedzki 8 kg., tymotka 20 kg., rzniączka 6 kg.

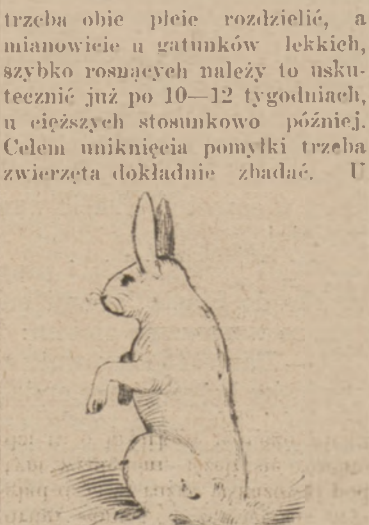
W ten sposób obsiane pola wydają podostatkiem dobrej paszy, po kilkuletniem użytkowaniu, obsiane oziminą dają dobre zbiory. Cierpią także mniej od posuchy, niż czyste siewy koniczu czerwonego.

Tępienie bąka koniczego.

W celu tępienia bąka koniczego czyli gzika żołądkowego polecają następujący środek, zastosowany do trybu życia tej muchy: Jak wiadomo, samica gzika żołądkowego składa swe jaja w takich miejscach na skórze konia, które tenże dosięgnąć może. Koń stara się swędzenie, spowodowane ruchem gąsienic, wylęgłych z jaj, uśmierzyć przez lizanie. Tym sposobem dostają się gąsieniczki za pomocą języka, połknięte z paszą lub wodą, do żołądka końskiego, gdzie czepiają się błony śluzowej, żywią sokami i przepoczwarczają. Po zupełnym rozwoju odpadają od ścian żołądka, a razem z niestrawioną paszą, przedostają się przez kanał pokarmowy na zewnątrz. Niektórzy sądzą, że gąsienice te nie wpływają wcale szkodliwie na zdrowie konia, jednak rzecz ma się inaczej: nieraz zdarzyło się przy sekcyi żołądka padłego konia, napotkać tak ogromną ilość poczwarek, które się wpiły w ściany żołądka, że się prócz nich nic ze ścian jego nie widziało. Spędzanie poczwarek za pomocą środków przeciw robakom na nic się nie przyda, bo skoro tylko pasożyty te spostrzegą obecność w żołądku nieprzyjaznego im lekarstwa, natychmiast wpijają się głębiej w błonę śluzową i pozostają w tym stanie dopóty, dopóki lekarstwo nie zostanie usunięte z żołądka zwykłą drogą trawienia. Pozostaje jednak jeden podstęp wojenny,, którym nieprzyjaciela tego zwalczyć można. Polega on na tem, żeby koniowi wlać w gardło kieliszek mocnej wódki, a zaraz bezpośrednio potem zadać mu lekarstwo przeciw robakom. W skutek alkoholu doznają poczwarki tak silnego odurzenia, że nie zdołają się już wpić głębiej w błonę śluzową i wystawione są tym sposobem na zabójczą działalność lekarstwa. Wkrótce potem wydaje koń z siebie martwe już poczwarki i pozbywa się wszelkich symptomatów choroby, wskazujących na obecność poczwarek w żołądku.

Rozdzielanie młodych królików.

U królików odzywa się popęd płciowy bardzo wcześnie, często już po upływie trzeciego miesiąca. Ażeby więc przedwczesne zaspokajanie tego popędu nie wpłynęło niekorzystnie na rozwój i należyty wzrost tych zwierząt, potrzeba obie płcie rozdzielić, a mianowicie u gatunków lekkich, szybko rosnących należy to uskutecznić już po 10—12 tygodniach, u cięższych stosunkowo później. Celem uniknięcia pomyłki trzeba zwierzęta dokładnie zbadać. U



wszystkich królików znajduje się na brzuchu, blisko nóg tylnych, garbek tłuszczowy. Jeżeli naciśniemy delikatnie dwoma palcami przed i za tym garbkiem na skórę królika, trzymanego przez drugą osobę do góry nogami, spostrzeżemy otwór kolisty lub podłużny. Pierwszy oznacza samca, drugi samicę. I zewnętrzny wygląd daje wyraźne wskazówki pod tym względem, jeżeli się rozchodzi tu o królików jednego wieku i jednej rasy, bo samce mają grubsze głowy z pyskiem tępym, zaokrąglonym, samice zaś mają głowę smukłą, a szersze krzyże i miednicę.

TO I OWO.

Wielka Brytania, czyli Anglia, posiada tylko 88,000 mil kwadratowych obszaru, na którym hodują farmerzy tamtejsi rocznie około 27 milionów owiec, podczas gdy w stanie New York liczącym 49,000 mil kwadratowych obszaru, bywa tylko około jednego miliona owiec.

Owce angielskie i australskie słyną na cały świat, a hodowcy zbierają za nie piękny grosz. — Farmerstwo w Stanach Zjednoczonych wogóle pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

* * *

Rząd japoński nadesłał prezydentowi naszemu 2,000 drzewek wiśniowych by je posadzono na gruntach kapitolu. — przekonano się jednak, że wszystkie miały na sobie zarodki chorób wiśniom właściwych i — zniszczono je.

* * *

Tytoń, tak rośliny jak i nasienie przywiózł ze sobą z Ameryki w r. 1586 do Anglii podróżnik Raleigh. W roku 1607 przywieziono po raz pierwszy do dzisiejszych Stanów Zjednoczonych jęczmień, pszenicę i owies.

* * *

Lat temu z górą 20 żyto było tak tanie, że nawet po 18 centów za buszel nie płacono, gdyż nie było na nie żadnego zapotrzebowania.

Pewien Norwegczyk przywiózł do Green Bay ładowany wóz żyta, ciesząc się, że gniotący go morgage spłaci; niestety, żyta ani po kilkanaście centów za buszel sprzedać nie mógł. Gniewem uniesiony wysypał on żyto to na ulicę, za co — rozumie się, — aresztowany, karę jeszcze zapłacił.

* * *

W West Virginii są piękne sady owocowe z których owoce a szczególnie jabłka słyną z wybornego smaku. Otóż w roku zeszłym zebrano tamże około 100,000 beczek jabłek, które stosownie do jakości sprzedawano od $3 do $5 za beczkę.

POWAŻNA RZECZ.

Znaleźliśmy wpierwszorzędnym miesięczniku lekarskim, że dużo ludzi poszukuje lekarską poradę, na różne niedomagania żołądkowe, nie wiedząc co właściwie im dolega, czy suchoty lub tuberkulozy. Każdy lekarz wie, że przyprowadzając żołądek i wszystkie organy trawienia do właściwego porządku, znaczy zawsze dobre leczenie suchot. To wskazuje, jak koniecznym jest dobrze pilnować najdrobniejsze niedomagania żołądkowe. Znajdziecie Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina za najlepsze lekarstwo w takich wypadkach. Czyści ono cały system, posiła go i reguluje pracę systemu trawienia. Pożywne części pożywienia przeistoczone zostaną w bogatą krew, która rozdzieli pożywienie na całe ciało, i niepożyteczne materyały zostaną wydalone. Używajcie to lekarstwo z chwilą, gdy wasz żołądek nie będzie w porządku. W aptekach. Jos. Triner 1333 — 1339 S. Ashland ave,, Chicago, Ill.